Nr. 252. Lwów, Niedziela dnia 16. Września 1906. Rok XXIV.

PRENUMERATA.
We Lwowie:
Miesięcz. 1 k. 80 h. (90 ct.)
Kwart. 5 k. 40 h. (2 zł. 70 ct.)
Półr. 10 k. 80 h. (5 zł. 40 ct.)
Za przesyłanie do domu 40 h. (20 ct.) miesięcznie.
Na prowincji:
Mies. 2 k. 70 h. (1 zł. 35 ct.)
Kwartalnie 8 k. (4 zł.)
Półrocznie 16 k. (8 zł.)
Za granicą:
Mies. 3 korony (1 zł. 50 ct.)
Numer we Lwowie 8 h. (4 ct.)
na prowincji 10 h. (5 ct.)
na dworcach 12 h. (6 ct.)

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 7½ rano.

OGŁOSZENIA.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. (10 ct.)
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. (30 ct.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne wiadomości po kronice, za jeden wiersz 1 korona. (50 ct.)
Rękopisów nie zwraca się.

Właściciele: Henryk Rewakowicz i Spółka.

Rzymsko-katolickie:
Dziś: G. 15 po Św. Ludmili.
Jutro: Lamberta Biskupa.
Pojutrze: Tomasza z Wil.

Grecko-katolickie:
N. 15 po Sosz. Hł. 6.
Wawyły.
Zacharyja.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA przy ul. Chorążczyzna 10. Telefonu Nr 684. Drugi telefon redakcyjny Nr. 114 w Drukarni Powszechnej ul. Akademicka l. 8.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, głuszce, cietrzewie (koguty), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błot. i wod.

Wschód słońca o 5 g. 45 m.
Zachód słońca o 6 g. 4 m.
Barometr 764. Pogoda.

GORZE!

Gorze od wiadomości, co przychodzą z Warszawy, z miast Królestwa!

Jeszcze nie ostygły trupy na ulicach Siedlec, echa mordów i grabieży jeszcze nie przebrzmiały z ponurą swą grozą i krwawym oddechem, jeszcze świat cywilizowany nie ochłonął z wrażenia potwornych czynów, jakich się dopuściły pułki rosyjskiej armji, pułki morderców, podpalaczy i rabusiów — aż oto..... zapowiedziano nowy pogrom.

Do Warszawy sprowadza się kata, rozbestwionego wodza ekspedycji karnych na Syberji i w gub. zawołżańskich, miasto dzieli się na rejony śmierci, mordów, pożogi i rabunku, nad każdym uwisa najdzikszy między dzikimi pułkami armji, a nad nimi wszystkimi zwierz w ludzkiej postaci jenerał Meller Zakomelskij.

I o tem ludzie wiedzą, wie cała Warszawa, ponure wieści telegraf roznosi po świecie. Jak świadczy depesza p. Daszyńskiego, otrzymana przez nas onegdaj, organizuje się jawnie i oficjalnie, bez żadnych osłonek, straszliwy pogrom w Warszawie i kolejno we wszystkich miastach Królestwa. Pogrom urzędowy, już bez żadnych chuliganów lub czarnosotieńców, ale wprost i bezpośrednio zapomocą armji, wprost na doświadczeniach, w Siedlcach poczynionych!

W Warszawie panika. Ludność bezradna, bezbronna, wydaną została już dawno na łaskę i niełaskę zbirów, a teraz wprost organizuje się masowy mord i rabunek i to w urzędowych kancelarjach naczelnictwa armji.

Czy pogrom przyjdzie na prawdę do skutku, czy też zebranie w Warszawie co najdzikszych pułków, z jenerałem Zakomelskim na czele, ma na celu zapowiadaną kilkakrotnie ogólną rewizję całej Warszawy i równocześnie, jednego dnia, wszystkich jej domów i wszystkich mieszkańców, co w rezultacie również prowadzi do pogromu, zwłaszcza wobec rozbestwienia żołdactwa — o tem wiadomość przyniesie zapewne najbliższa chwila. Ale przykład Siedlec jest okropnym przykładem, że Królestwo Polskie wchodzi w nowy, w dziejach niesłychany okres nieszczęścia.

Czyny Murawiewa w r. 1863 na Litwie bledną wobec dzisiejszych zbrodni, krytych i podsycanych przez rząd Stołypina. Bo to już nie walka z rewolucją, nie system represji, ale wprost orgja mordów i pożogi, to zbiorowa żądza rabunku cudzego mienia i dorobku. Nie ma nawet ze stanowiska samego Stołypina cienia i pozoru jakiejś racji stanu na to, co się stało w Siedlcach, niema dwóch winnych masowej śmierci bezbronnych — zbrodniarzem jest tylko rząd rosyjski, jego armja, jego chciwi cudzego mienia siepacze. Jeżeli stwierdzono, że przyczyną pogromu w Siedlcach nie była żadna bezpośrednia prowokacja, jeżeli stwierdzono dalej, że pogrom był troskliwie od pewnego czasu przygotowywany, a jego sprawcy czekali tylko prowokacji i nawet jej doczekać się nie mogli — to stwierdzić należy z przerażeniem, że do bandytyzmu, który się szerzy w Królestwie, przybył jeszcze jeden czynnik, najstraszniejszy, bo oficjalny: armja rosyjska. Na równi z rzezimieszkami, rozbijaczami kas cudzych, na równi z wyrzutkami i mętami społecznymi, stają obecnie żołnierze rosyjscy, oficerowie — armja — podpora tronu i Stołypinowskich reform.

Przygotowania, o których donoszą przerażeni mieszkańcy Warszawy, ta oficjalna organizacja bandytów wojskowych, dzieląca miasto systematycznie na rewiry pogromowe, świadczy chyba, że pogrom w Siedlcach jest tylko igraszką, drobnym przykładem tego, do czego jest zdolny bandytyzm carski. Powtarzają się te same czynności przygotowawcze, co w Siedlcach, ale na olbrzymią już skalę, na potworne rozmiary.

I znowu potem zapewne znajdą rządowe ajencje „rewolucyjną prowokację", jakieś strzelanie z okna do oficerów, czy patrolów, znowu „Słowo Polskie" przypisze bodaj pośrednią winę ewentualnego pogromu rewolucjonistom.

Społeczeństwo polskie jest bezbronne wobec armji, która zatraciła w sobie już wszelkie człowieczeństwo, wobec armji, która nie tylko nie broni, ale czyni to samo, co bandyci i rzezimieszki. Zaiste! straszliwe dzieje przyniósł nam czas!

Oczy wszystkich zwrócone są na Warszawę, z której co raz to groźniejsze wieści płyną. Majążi tam się powtórzyć te niesłychane w dziejach orgje żołdactwa?

W straszliwej niemocy i bezsilności stanęła w Krakowie deputacja tych wywołańców z pod prawa w najbardziej ponurem tego słowa znaczeniu. Odwołują się do prasy całego świata — więc niechaj ich krzyk rozpaczy biegnie wszędzie, niech się rozlega po całej Europie i wzruszy sumienie publiczne do protestu. Może taki protest zaważy i wstrząśnie opinją do tyla przynajmniej, że rząd rosyjski, rząd morderców i chuliganów, zostanie osamotniony na całym świecie, zostanie sam tylko ze swojem bankructwem i pułkami bandytów.

Na ten bezduszny i zwierzęcy rząd spadnie przekleństwo i odpowiedzialność za pogrom rzesz całych niewinnej, bezbronnej, nawet nie rewolucyjnej ludności. Bo tylko zatwardziałość czynownictwa, przywykłego do kradzieży grosza publicznego, do drwin z wszelkiego prawa i ludzkości — jest jedynem podłożem dla rewolucji i na obłudników Stołypinowskich pada krew mordowanych.

Krew, już przelana i ta, co może się leje w tej chwili w Warszawie i poleje w przyszłości.

Zaprawdę gorze od wiadomości, które dzień każdy niesie w swej zakrwawionej szacie.

Komisja dla reformy wyborczej.

Z kompleksu ustaw, które obejmuje reforma wyborcza, pierwsza, najważniejsza i najtrudniejsza do przeprowadzenia ustawa, zmieniająca postanowienia dotychczasowe ustaw zasadniczych, jest już na wykończeniu w komisji dla reformy wyborczej. Paragraf 7. tej ustawy, przy którym oczekiwano zaciętej walki, przeszedł dość gładko w brzmieniu projektu rządowego, przyczem załatwiono ostatecznie parę zagadnień zasadniczych bez protestu mniejszości. Ustalono tedy jednoroczny okres osiadłości, jakkolwiek odzywały się głosy za jego skróceniem lub przedłużeniem. Zaznaczyliśmy już dawniej, że nawet jednoroczny okres osiadłości uważamy za niekorzystny nie tylko dla proletarjatu robotniczego, zmieniającego miejsce zatrudnienia, lecz także dla licznej grupy pracowników umysłowych, jak urzędników, nauczycieli, księży, lekarzy, którzy w dotychczasowej ustawie wyborczej mieli zastrzeżone prawo wyborcze bez względu na czas osiadłości z tytułu przynależności do gminy.

Odmówiono też prawa wyborczego kobietom, co stanowi cofnięcie się wstecz w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, gdyż dotąd kobiety posiadały bodaj po części czynne prawo wyborcze.

Natomiast kwestję systemu pluralnego odroczono do dyskusji nad drugą z rzędu ustawą, mieszczącą ordynację wyborczą.

Uchwalony przez komisję artykuł I. ustawy o zmianie ustaw zasadniczych rozszerza prawa klasy uprzywilejowanej, dopuszcza bowiem do Izby posłów także członków Izby panów, którzy dotąd nie byli wybieralnymi. Jak wiadomo, pierwotnie próbował rząd połączyć z reformą wyborczą dla Izby posłów także reformę Izby panów w duchu demokratycznym i wówczas koncesja, którą członkom Izby panów daje artykuł I., nikogo nie raziła. Gdy jednak Izba panów sprzeciwiła się swej reorganizacji, artykuł I. postradał rację i właściwie należało go skreślić.

Przy artykule II. przyszła na porządek dzienny sprawa autonomji krajów w stosunku do kompetencji Rady państwa. Artykuł II. jest wstępem do głównej treści ustawy, mianowicie do § 6. i § 7. w nowem brzmieniu i orzeka, że analogiczne paragrafy (§§ 6. i 7,) w dotychczasowem brzmieniu ustaw zasadniczych przestają obowiązywać.

Otóż wniosek pos. Starzyńskiego zmierza do tego, aby w tym samym artykule II. orzeczono, że także § 11. i § 12. ustaw zasadniczych, określające zakres kompetencji Rady państwa i Sejmów krajowych, przestają obowiązywać, a mają brzmieć nadal w sposób, jaki komisja uchwali. Przedstawiciele Koła polskiego domagają się, aby łącznie z reformą wyborczą (*junctim*) rozszerzono zakres kompetencji Sejmów, a ścieśniono zakres kompetencji Rady państwa.

Prezydent ministrów pod względem merytorycznym przyznał słuszność żądaniom Polaków tylko o tyle, o ile wniosek ich ma na celu jasne rozgraniczenie kompetencji obu ciał ustawodawczych, gdyż w dotychczasowem brzmieniu §§ 11. i 12. granica między kompetencją Rady państwa a Sejmu jest niejasną. Co do żądania zwiększenia zakresu kompetencji Sejmów kosztem kompetencji Rady państwa bar. Beck nie wypowiedział zdania.

Za to położył nacisk na formalny sposób traktowania wniosku pos. Starzyńskiego, żądając, aby artykuł II. uchwalono według projektu rządowego, a ubocznie rozpatrywano w osobnej podkomisji wniosek pos. Starzyńskiego. Jeśli podkomisja, a następnie i komisja uchwalą tylko rezolucję, wzywającą rząd do przedłożenia projektu reformy § 11. i § 12. ustaw zasadniczych o kompetencji Rady państwa i Sejmów, to rezolucja taka nie naruszy wcale tekstu rozpatrywanej obecnie ustawy. Gdyby zaś podkomisja sformułowała nowe brzmienie §§ 11. i 12., będzie można włączyć te nowe paragrafy do tekstu ustawy, czy to dodając nowy artykuł wstępny, czy też uzupełniając stosownie artykuł II.

Inaczej mówiąc, prezydent ministrów nie wyklucza możliwości *junctim* obu spraw, tj. sprawy reformy wyborczej i sprawy rozszerzenia autonomji krajów, lecz to *junctim* pozostawia do uchwalenia podkomisji, a następnie komisji i nie radzi z góry stawiać tego *junctim*, jako *conditio sine qua non*, lub jako przeszkodę, o którą cała reforma wyborcza rozbićby się mogła.

Na piątkowem posiedzeniu komisji przyjęto jeszcze artykuł III. i IV., natury czysto formalnej, a tem samem cała ustawa o zmianie niektórych przepisów ustaw zasadniczych przeszła już w komisji z wyjątkiem artykułu II., który będzie wymagał jeszcze ponownej dyskusji po wygotowaniu sprawozdania przez podkomisję.

Oprócz tego uchwalony już jest w komisji w znaczniejszej części dodatek do ordynacji wyborczej, mieszczący rozgraniczenie okręgów wyborczych w poszczególnych krajach.

Na najbliższem posiedzeniu w poniedziałek ma przyjść pod obrady ordynacja wyborcza, ustanawiająca przepisy o sposobie przeprowadzania wyborów. Przed kilkoma tygodniami zwróciliśmy uwagę na te szczegóły w projekcie nowej ordynacji, które wymagają poprawek. Przedewszystkiem jednak dyskusja nad ordynacją wyborczą rozstrzygnie ostatecznie kwestję systemu pluralnego, a tem samem załatwi ostatnią ważniejszą przeszkodę. Potem już bardzo szybko będzie można przedyskutować resztę paragrafów ordynacji.

Na skrzydlatem kole.

Od czasu, jak Lwów ma do czynienia z rampą kolejową na Żółkiewskiem, z dworcem na Łyczakowie, z ewentualnym przestankiem na Persenkówce, trapią się najrozmaitsi ludzie zagadnieniami kolejowemi, które, rzecz dziwna, na gruncie lwowskim przybrać muszą zaraz rozmiary „węża morskiego", zrodzić tysiące projektów, wywołać wielką dyskusję razem z deputacjami wszelakiemi do ministerstwa kolejowego i... skończyć się na niczem. Bywały projekty zniesienia rampy kolejowej na Żółkiewskiem. Ale rampa ta długo chyba jeszcze zostanie i wzniesionemi do góry żelaznemi ramionami wzywać będzie zmiłowania nad dzielnicą żółkiewską, był projekt kolei obwodowej, a zostanie tylko dworzec na Łyczakowie z wężem morskim czyli koleją Lwów-Winniki, wijącą się w najpotworniejszych węzłach i zawijasach po debrach kajzerwaldzkich, w tym celu chyba, żeby jak najwięcej gruntu sprzedać mogli właściciele.

Była już onego czasu nawet koncesja, że na Persenkówce przy budce nr. 7 toru Lwów-Czerniowce ma być stworzony przestanek dla odgałęzienia kolei Lwów-Łyczaków-Podhajce, przez rogatkę Zieloną ze stacjami w Kozielnikach i na Pohulance. W ten sposób miał powstać początek kolei obwodowej. Mianowicie kolej ta, połączywszy się pod browarem lesienickim na Jałowcu z linją podhajecką, idącą z Winnik, z dworcem na Łyczakowie, stworzyłaby w dalszym ciągu z projektowanem połączeniem na granicy terytorjum Zniesienia i Krzywczyc z linją Lwów-Podwołoczyska dalszy krąg obwodu aż do dworca głównego.

Jak bardzo by taka linja kolejowa była doniosła choćby dla aprowizacji miasta, niema dwóch zdań, ale zamiast kolei obwodowej będzie tylko przedmieście łyczakowskie miało taki sam wał kolejowy, jak dzielnica żółkiewska, a to dzięki skrzydlatej polityce byłych władców ratusza lwowskiego.

Rzecz jest bowiem niesłychana, że linja kolejowa od punktu odłączenia się od kolei Lwów-Podwołoczyska na Zniesieniu do projektowanego dworca na Łyczakowie wynosić będzie aż sześć kilometrów, przyczem przed samym dworcem na Łyczakowie trasa z Winnik i z Podzamcza idzie na przestrzeni prawie 800 metrów równolegle obok siebie w odległości najwyżej 150 metrów. Przyjeżdżający więc i odjeżdżający ze stacji na Łyczakowie będą się mogli obopólnie pozdrawiać i wymachiwać chustkami od nosa ku sobie! Ale za to bilet kolejowy będzie odpowiednio droższy, a za ten bilet podróżny będzie miał przyjemność kręcenia się w koło po polach i debrach kajzerwaldzkich i po wyrąbanym lesie krzywczyckim.

Wioząc z pół godziny pasażera tą trasą, tłukąc mu kości to w prawo to w lewo, gdyż ani ćwierć kilometra niema prostej linji, a same tylko łuki, zawiezie go wreszcie kolej na tor z Podwołoczysk na kilometrze 351 i stąd już pojedzie prosto na Podzamcze.

Wprawdzie w r. 1903 przy rewizji trasy kolei Lwów-Stojanów rzucił radca cesarski, p. Maurycy Steiner, wraz z delegatem ministerstwa wojny myśl, aby na granicy Zniesienia i Krzywczyc w 352 kilometrze przy budce nr. 268 zbudować stację na obecnym torze kolei Lwów-Podwołoczyska i tu złączyć kolej podhajecką z koleją stojanowską i z Podwołoczysk, a stąd wybudować dalszy łuk kolei obwodowej przez Zboiska, Hołosko, Kleparów do głównego dworca z usunięciem rampy na Żółkiewskiem — ale myśl ta upadła z powodu powiększenia kosztów budowy o 2 kilometry.

Tak więc dzięki nieporadności reprezentantów lwowskich zaszpuntowano rampę na Żółkiewskiem na długie czasy. Przy komisji reambulacyjnej dla linji ze Lwowa do Łyczakowa w październiku 1905 wyeliminowano kwestję zniesienia rampy na Żółkiewskiem, motywując, że postulat ten zostanie uwzględniony przy budowie linji Lwów-Stojanów. Tymczasem według obecnej trasy ta ostatnia linja wcale nawet nie będzie dotykać Podzamcza!

Ot, co wart jest gwar na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie rampy żółkiewskiej, co warte były deputacje do p. Derschatty. Rampa kolejowa zostanie nadal i nic dziwnego, bo kolejowa polityka magistracka wcale nie biegnie na skrzydlatem kole, ale patrzy tylko, gdzieby jakie grunty dobrze można sprzedać pod kolej.

KRONIKA.

We Lwowie.

— **Przyjazd ministra kolei.** Najpierw złożył minister w piątek popołudniu wizyty namiestnikowi, marszałkowi, prezydentowi miasta, arcybiskupom i prezydentowi sądu dr. Dylewskiemu, potem zwiedził budynek sądowy przy ul. Batorego i lokale izby handlowej, wreszcie udał się do gmachu dyrekcji kolejowej, gdzie odbyły się audjencje służbowe. Najpierw przyjął deputację centralnego stowarzyszenia miejscowego urzędników kolejowych, złożoną z inspektorów Hinglera i Jędrkiewicza, komisarza Marescha, adjunktów Leistiny i Katolińskiego w sprawie polepszenia bytu urzędników kolejowych we Lwowie, dalej również w przedmiocie poprawy bytu deputacje: manipulantek, maszynistów i palaczy, robotników kolejowych ze Lwowa, Stryja i Przemyśla; dozorców wagonów w przedmiocie zmiany turnusu służbowego; starszych konduktorów i pomocników hamowniczych z prośbą o polepszenie bytu i stabilizację; drukarzy kart jazdy w sprawie lepszego awansu, deputację aspirantów (techników) warsztatów we Lwowie w sprawie skrócenia czasu próbnej służby, w końcu cały szereg poszczególnych petentów w sprawach osobistych.

Wieczorem był minister w teatrze i na obiedzie, danym przez dyr. Rybickiego. Wzięło w niem udział 18 dygnitarzy kolejowych.

Wczoraj przedpoł. pojechał minister na plac powystawowy, przechadzał się tam i zwiedził panoramę racławicką, którą był zachwycony. Następnie w gmachu namiestnictwa przedstawiali się ministrowi rozmaici reprezentanci władz wojskowych i cywilnych, urzędnicy i reprezentanci instytucji, a zarazem udzielał minister audjencji.

Po śniadaniu u namiestnika udał się dr. Derschatta popołudniu najpierw na główny dworzec kolejowy, zwiedzał warsztaty itp., poczem pojechał na Podzamcze i zatrzymał się przy rampie kolejowej na Żółkiewskiem. Tutaj oczekiwali go prezydent m. p. Michalski z gronem radnych i przedstawili życzenie, aby rampę tę jak najrychlej zniesiono w interesie rozwoju tego przedmieścia.

Wieczorem po g. 10 minister wyjedzie do Czerniowiec.

— **Dwurazowa nauka.** Mnóstwo skarg i zażaleń otrzymaliśmy od rodziców na to, że w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem zaprowadzono od nowego roku szkolnego dwurazową naukę, a to zamiast od g. 8 do 1 względnie 2 godz., obowiązują teraz godziny od 8 do 12 przed południem i od godz. 3 do 5 po południu (a w zimie od g. 2. do 4. popoł.).

Zmiany te zapowiadano już w zr., a zapowiedź ta wywołała zaniepokojenie w sferach rodziców, mających córki w seminarjum. Odbył się także w tej sprawie wiec rodzicielski, na którym naprowadzono argumenty przekonywające przeciw dwurazowej nauce. Względy hygjeniczne przemawiają przeciw temu. Wiele uczenic utrzymuje się z lekcji, co wobec popołudniowych godzin szkolnych stanie się przecie niemożliwem, a wreszcie będzie to fatalnem dla dziewcząt, mieszkających na przedmieściach, które wracać będą musiały do domu o późnej porze.

Po wiecu rodzicielskim udała się deputacja rodziców do wiceprezydenta Rady szkolnej p. Płażka, do radcy p. Dembowskiego i do inspektora p. Tokarskiego, przedstawiając im całą sprawę. Wszyscy ci panowie przyznali rację wywodom deputacji i przyrzekli poprzeć sprawę w ministerstwie. Tymczasem zaprowadzono dwurazową naukę wbrew wszystkim argumentom przekonywającym.

Sprawa ta niezawodnie poruszoną zostanie na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

— **Z „Sokoła Macierzy":** Otrzymaliśmy komunikat następujący: W niedzielę 16. bm. odbędzie się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę drugiej sali gimnastycznej przy ul. Sokoła. Druhowie umundurowani wszystkich gniazd lwowskich zbiorą się o g. 9 zrana w gmachu Macierzy, skąd udadzą się w pochodzie na nabożeństwo do kościoła OO. Bernardynów, poczem wrócą na uroczystość założenia kamienia, wyznaczoną na godzinę 11-tą przed południem. Celem uświetnienia ważnej dla rozwoju „Sokoła Macierzy" chwili Wydział zaprasza na tę uroczystość wszystkich zwolenników idei sokolej, a w szczególności wszystkich członków gniazd sokolich lwowskich, by obecnością swoją zaznaczyli łączność i zapał dla dobrej sprawy.

— **Podrożenie biletów teatralnych.** Odnośnie do notatki, zamieszczonej we wczorajszym numerze „Kurjera Lwowskiego", otrzymaliśmy od mecenasa dra Marjańskiego następujące pismo: „Poinformowany z „Kurjera", iż akcja p. dyrektora Hellera, połączona z podwyższeniem cen niektórych biletów teatralnych, powinna była spotkać się z krytyką komisji teatralnej, w skład której wchodzę, a w szczególności ze zdaniem mojem, jako przewodniczącego komisji finansowej — uważam za mój obowiązek podać do wiadomości szan. redakcji, iż na posiedzeniu komisji teatralnej, która nad tą kwestją obradowała, z powodu zachodzącej przeszkody nie byłem i udziału w tej decyzji nie brałem; — przeciwnie — powiadomiony o tej decyzji i o efekcie finansowym, jaki ta operacja wywoła, a który to efekt obciążyć może właśnie skromnie uposażonych bywalców teatralnych, odniosłem się do JW. Prezydenta miasta z prośbą o zwołanie komisji teatralnej dla rozpoznania zarówno tej sprawy, jak i innych kwestyj teatralnych poważniejszego znaczenia. Wszelka myśl, ażeby utrudniać dyrektorowi p. Hellerowi sytuację i tak wielce uciążliwą, jest dla mnie obcą, ja hołduję zasadzie, że reprezentacja miasta, a w jej imieniu komisja, powinna i musi wspierać rzetelną pracę dyrektora, jednakże sądzę, niechaj to będzie mojem zdaniem osobistem, nie może podawać dłoni do podwyższenia cen biletów najmniej zamożnej warstwy społeczeństwa i musi przeciw takiej akcji zająć stanowisko odporne. Takie jest moje zdanie, to zdanie moje podaję do wiadomości szan. redakcji. Dr. Marjański."

Wobec powyższego listu dr. Marjańskiego stwierdzamy, iż na posiedzeniu komisji teatralnej — do której należą pp. Michalski, Rutowski, Ciuchciński, Wereszczyński, Marjański, Löwenstein, Dziwiński, Radziszewski, Rawski, Gryziecki i Dziwiński, obecni byli — jak wynika z dziennika rozporządzeń magistratu — tylko pp. Michalski, Ciuchciński, Rawski i Wereszczyński, którzy zgodzili się na podwyżkę cen, co się jednak najwyraźniej sprzeciwia brzmieniu kontraktu. Stwierdzamy też, że na posiedzeniu tem nie był obecny także radca magistratu i referent teatralny, p. Bol. Ostrowski, który w posiedzeniach tych bierze udział z głosem doradczym.

Po podwyżce cen biletów ogłoszono w pismach komunikat teatralny, z którego wynikało, że tylko ceny miejsc pierwszorzędnych zostały podwyższone, a natomiast zniżono ceny innych miejsc. Tak mogłoby się wydawać pozornie. Tymczasem w rzeczywistości podniesiono ceny na dramat i komedję od przedstawienia o *95 kor. 90 gr.*, a na operetkę o *102 kor. 20 gr.*, a to dlatego, ponieważ dotychczas opłata za garderobę wliczoną była do cen biletów, a obecnie oprócz opłaty za bilety wprowadzono opłatę od garderoby, co czyni od przedstawienia *139 kor. 20 gr.*, a mianowicie w parterze 284 miejsc po 20 gr. = 56·80, 174 miejsc po 10 gr. = 17·40, na I. balkonie 71 miejsc po 20 gr. = 14·20, na II. balkonie 110 miejsc po 20 gr. = 22 i na III. balkonie 288 miejsc po 10 gr. = 28·80, czyli razem *139 kor. 20 gr.*

Podług cen kontraktowych dramat i komedja dać powinny 2273 kor. 60 gr. od spektaklu, obecnie dają podług cen p. Hellera 2230 kor. 30 gr., a z doliczeniem 139 kor. 20 gr. na garderobę *2369 kor. 50 gr.*; operetka podług cen kontraktowych dać

powinna od spektaklu 3181 kor. 40 gr., obecnie daje podług cen p. Hellera 3146 kor. 40 gr., a z doliczeniem 139 kor. 20 gr. za garderobę 3285 kor. 60 gr.

Nie są tu wliczone opłaty, niszczane w kasie zamawiań, obecnie zaprowadzonej.

Przypuszczamy, że komisja teatralna na podwyżkę cen się nie zgodzi, gdyż sprzeciwia się to wyraźnemu brzmieniu kontraktu, który zmienić może tylko pełna Rada miejska, a nie komisja w komplecie 4 członków.

— **Subwencje**. Sekcja finansowa Rady miejskiej uchwaliła przyznać „Sokołowi-Macierzy" subwencję w kwocie rocznych 3.000 koron. — Na ręce Wydziału krajowego uchwaliła sekcja wyasygnować 400 koron subwencji dla krajowego kursu majsterskiego szewców, odbyć się mającego we Lwowie.

— **Dyrekcja kolei państw. we Lwowie** donosi: Z powodu podmycia nasypu pomiędzy stacjami Zaryte i Mszaną Dolną, na szlaku Sucha—Nowy Sącz, wstrzymano ruch towarowy; ruch osobowy, pakunkowy i przesyłek pospiesznych odbywa się bez przesiadania, a względnie przez przenoszenie pakunków aż do wagi 50 kg.

— **Otrucie?** Żandarm posterunku w Zamarstynowie przydybał w polu 14. bm. pod wieczór przy drodze do Zboisk nieprzytomną kobietę, służącą ze Lwowa, Annę Spuinik, liczącą lat 28. Zajął się natychmiast ratowaniem jej, podczas transportowania jednak do szpitala powszechnego we Lwowie chora skończyła życie. Zwłoki jej złożono na razie w kostnicy w Zamarstynowie. Jest podejrzenie, że nieszczęśliwa struła się z powodu zatargu z narzeczonym.

— **Oszustwo**. Handlarz Juda Allweil z Dźwinogrodu doniósł policji, że niejaki Lazer Teitel, dzierżawca dóbr Pohorylec, oszukał go przy zakupnie zboża na kwotę 1.600 kor., poczem uciekł prawdopodobnie do Ameryki. Wysłano za nim telegramy.

— **Drobne wiadomości**. Na dworcu kolejowym „Podzamcze" skradziono p. Sarze Genauer z Połtwi książeczkę galic. Kasy oszczędn. na 220 kor., opiewającą na imię Berty Genauer, oraz banknot 10 kor. — Na schodach realności przy ul. Kurkowej l. 35, gdzie stróż nie ma zwyczaju oświetlać wieczorem, upadł dr. W. S. z Strassburga i potłukł się, na szczęście, nieznacznie. — W hotelu „Grand" skradziono Wład. br. Husarowi złotą spinkę do mankietów, wysadzaną kamieniami, wartości około 400 kor.

— **Przyłapany złodziej**. W nocy na wczoraj ajenci policyjni przyłapali notowanego złodzieja Marjana Bodziszewskiego, który dostał się do piwnicy realności przy ul. Gołębiej l. 6, a stamtąd zamierzał wybić dziurę do sklepu i trafiki, znajdującej się w tym domu. Miał on przy sobie rozmaite narzędzia, jak np. piłę, drąg żelazny, świder, świece i worki płócienne i papierzane. Widocznie dla ewentualnej obrony posiadał też olbrzymi nóż rzeźnicki. Bodziszewski jest specjalistą w podobnych kradzieżach i niejednokrotnie już był za to karany.

— **Okradzenie sklepu**. Znaczną ilość chustek, materji perkalowych, sukiennych itp. skradli złodzieje wczorajszej nocy z handlu bławatnego Jul. Grützmanna, przy ul. Wagowej l. 11. Szkodę oblicza właściciel na 3.000 kor.

— **Ze Stowarzyszeń**.

Wieczornicę z tańcami urządza w niedzielę 16. bm. zarząd stowarzyszenia czytelni i wzaj. pomocy funkcjonarjuszy kolei państw. we Lwowie, w sali własnej, przy ulicy Gródeckiej (były dworzec czerniowiecki). Początek o g. 8. wieczór.

Na dochód stow. zapomogowego drukarzy we Lwowie odbędzie się w niedzielę 16. bm. w sali stow. „Gwiazda" przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Ostatnia wigilja", komedjo-dramat w 3 a. A. Dolleczka, zakończy: „Giovano i Dżuliani", djalog humorystyczny z kupletami. Początek o godz $7^1/_2$ wieczorem.

Wydział Sokoł II. wzywa umundurowanych członków do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Sokoła-Macierzy. Druhowie zbiorą się dziś o godz. 9. rano w gmachu Sokoła-Macierzy.

Z Krakowa.

§ **Minister Forzt** w towarzystwie delegata Fedorowicza, prezydenta Leo oraz przybyłych z Wiednia urzędników rozpoczął wczoraj swoje urzędowe czynności w Krakowie od zwiedzenia ekspozytury dyrekcji budowy dróg wodnych. Tu o g. 9. rano przyjął go naczelnik techniczny ekspozytury, radca Czerwiński z naczelnikiem administracyjnym Mączyńskim i gronem urzędników. Minister oglądał i badał bardzo szczegółowo plany skanalizowania Wisły pod Krakowem, mające na celu uchronienie miasta od powodzi, oraz plany odnogi kanału Zator-Samborek-Kraków. Plany skanalizowania Wisły są już zupełnie gotowe i wytyczone bulwary w Krakowie jak i śluza w Dąbiu. Również gotowe są plany przestrzeni kanału Zator Samborek-Kraków i przeprowadzona rewizja trasy od Zatora do Samborka. Przy rozpatrywaniu planów skanalizowania Wisły pod Krakowem prezydent miasta podniósł różne postulaty w interesie miasta. Zarówno co do tej sprawy jak i co do przeniesienia koryta Rudawy Prezydent zaznaczył, że przeszkodą co do powzięcia stanowczej decyzji w sprawie regulacji Wisły i połączonych z tem robót jest niezadecydowanie dotąd kwestji zabezpieczenia miasta od powodzi za pomocą odpowiedniej regulacji Wisły. Przedłożenie jaknajrychlejsze projektu namiestnictwa i powzięcie stanowczej decyzji co do ewentualnego przekopu w Dębnikach jest ze względu na sprawę kanalizacji Wisły rzeczą niesłychanie ważną.

O godz. $10^1/_2$ minister udał się do nowego gmachu Izby handlowej i przemysłowej. Tu w sali obrad przyjęło go prezydjum oraz gremjum członków Izby. Wiceprezes Götz wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Izba przywiązuje wielką wagę do wizyty ministra, oraz podniósł różne postulaty, stawiając na pierwszem miejscu budowę dróg wodnych. Minister zaczął odpowiedź swą od podziękowania w języku polskim, poczem zaznaczył, że pragnie popierać interesy handlu i przemysłu, a głównym celem jego pobytu w naszym kraju jest sprawa dróg wodnych. Następnie zwiedził szczegółowo fabrykę Zieleniewskiego, gdzie rozmawiał między innymi z pracującym tam przez wakacje słuchaczem 4. r. politechniki Kozubkiem. Stąd udał się do głównego urzędu pocztowego. O godz. 12. rozpoczęły się audjencje.

§ **Minister Derschatta a urzędnicy kolejowi**. Z Krakowa piszą nam: Dr. Derschatta bawił onegdaj w Krakowie i udzielał posłuchań. Otóż kolejarze krakowscy zebrali się w swem stowarzyszeniu i po przemówieniu p. Chojnickiego wybrali deputację, złożoną z pp. Wajdzińskiego i Malika, aby ta na audjencji przedstawiła ministrowi potrzeby i żądania robotników ogrzewalni kolei państwowej w Krakowie, a mianowicie: 1) skrócenie dnia roboczego z 9 i pół na 9 godzin, 2) stabilizacja prowizorycznych, którzy po 6—9 lat na nią czekają, 3) wprowadzenie awansu automatycznego, który istnieje tylko na papierze, 4) zrównanie kwaterowego z wiedeńskiem ze względu na drożyznę mieszkań w Krakowie. Wybrani do deputacji poprosili o urlop na czas audjencji i urlop ten otrzymali, ale równocześnie wezwał ich do siebie dyrektor p. Horoszkiewicz i zapytał ich, co chcą przedstawić ministrowi. Delegaci wymienili dyrektorowi postulaty, uchwalone na zgromadzeniu. Wówczas p. Horoszkiewicz zaczął ich łżyć słowy: „kłamiecie! łżecie!" Mimo to wybrani delegaci poprosili o audjencję u ministra i wpisano ich na listę zgłoszonych petentów.

W dzień przyjazdu ministra raniutko zostali pp. Chojnicki i Wajdziński uwiadomieni przez naczelnika ogrzewalni, że zostali przeniesieni do Rzeszowa. Chojnicki odrazu poprosił naczelnika o urlop, aby pójść na audjencję do ministra. Uzyskał urlop i poszedł do dyrekcji kolei, gdzie dał się wpisać na listę osób, zgłoszonych na audjencję. Czekała deputacja kolejarzy (Wajdziński i Malik), czekał i Chojnicki — czekali na audjencję, ale się jej nie doczekali. Nie dopuszczono ich przed oblicze ministra.

Wskutek tego poseł Daszyński wysłał do ministra list, zakończony w sposób następujący: „Oświadczono robotnikom Chojnickiemu i Wajdzińskiemu urzędownie, że obaj telegraficznie przeniesieni zostali do Rzeszowa! To ma być zatem dla setek i tysięcy robotników kolejowych rezultatem pańskiej podróży do Galicji. Wasza Ekscelencja jest znanym parlamentarzystą, członkiem partji ludowej i dlatego nie mogę przypuścić, że te oburzające fakty stały się z pańską wiedzą. Mam nadzieję, że tak nie jest i że nadużyto tutaj pańskiego imienia i pańskiego wysokiego urzędu. Zostałem zaproszony do wzięcia udziału w objeździe dla powitania pana, ale jako poseł robotników, których nie tylko precz odpędzono od pańskiego pokoju audjencyjnego, ale jeszcze za ich zaufanie dotkliwie ukarano — muszę pozostawić zaszczyt tego zaproszenia innym. Nie wiem, co Wasza Ekscelencja zarządzi wobec nadużycia pańskich urzędników, ale oczekuję z pewnością, że pan nie każesz odpokutować dwom biednym ojcom rodzin za to, że prosili o audjencję u pana. Z wysokiem poważaniem Ignacy Daszyński, poseł do parlamentu.

Na prowincji.

△ **Pp. Benedyktynki w Przemyślu** otwierają d. 15. bm. seminarjum prywatne, które wkrótce otrzyma prawo publiczności. Opłata miesięczna wynosić będzie 12, a przy większej liczbie uczenic 10 kor. W seminarjum uczyć będą profesorowie gimnazjalni i nauczycielki ck. seminarjum w Przemyślu. Pp. Benedyktynki przyjmują także zamiejscowe panienki na utrzymanie do konwiktu.

△ **Księża gr. k. „mankietnikami"**. Ze Stanisławowa nam piszą: Gr. kat. biskup w Stanisławowie ks. Chomyszyn wydał tymi dniami kurendę do podwładnego sobie duchowieństwa, w której zakazał księżom swojej djecezji noszenia podczas mszy i nabożeństwa krochmalnych mankietów u koszuli. Tą samą kurendą zakazano również księżom nosić kolorowe obojczyki, które przybrały gdzieniegdzie formę ukraińskich wyszywanych kołnierzyków.

△ **Z Drohobycza** donoszą: Po dwudniowych naradach, które odbyły się tu między komitetem producentów ropy, a dyrektorem lwowskiej filji austr. zakładu dla handlu i przemysłu p. Steczkowskim i p. Neurathem z Wiednia, osiągnięto porozumienie co do utworzenia nowej organizacji i jej głównych zasad. D. 25. bm. będzie zwołane do Drohobycza zgromadzenie producentów naftowych, na którem komitet zda sprawę ze swoich czynności i prawdopodobnie nastąpi podpisanie nowych układów komisowych.

△ **Z Borek wielkich** donoszą: Pomocnik stacyjny Ryziewicz zastrzelił tu żonę banmistrza Weintrauba a następnie siebie. Podobno miał między nimi istnieć bliższy stosunek.

△ **W Siemianówce** odbędzie się 23. bm. zjazd okręgowy Kółek rolniczych pow. lwowskiego w połączeniu z uroczystością poświęcenia nowego budynku szkolnego, domu gminnego i Kółka rolniczego, fabryki wyrobu jabłecznika i fabryki dachówek cementowych.

Z dzielnic zakordonowych.

□ **Przy rewizjach osobistych**. Pisma warszawskie donoszą o następujących faktach autentycznych. Na linji kolei kaliskiej w czasie rewidowania podróżnych w drodze jeden z kupców, jadących do Warszawy, został przez żołnierzy aresztowany i zatrzymany na stacji za posiadanie przy sobie oryginalnego wyroku sądowego, zaczynającego się od zwykłej formuły. Formuła ta wydała się właśnie podejrzaną, wzięta widocznie za wstęp do podburzającej proklamacji. Dopiero przybycie żandarmów wyjaśniło nieporozumienie treści aktu sądowego, lecz aresztowany, mający pilny interes do Warszawy, został przetrzymany do następnego pociągu. Drugi fakt zdarzył się w Warszawie. Jeden z tutejszych handlujących miał przy sobie 3 weksle protestowane. Gdy żołnierze rewidowali go i zapytali o znaczenie owych dowodów, odpowiedział im, że są to weksle protestowane. Wyraz „protestowane" wydał się żołnierzom tak podejrzanym, że odprowadzono handlującego do cyrkułu, gdzie dopiero po przybyciu komisarza i wyjaśnieniu arcystrajecym znaczenia dokumentów wekslowych posiadacz weksli odzyskał wolność.

Rozmaitości.

╳ **Ułaskawienie Humbertów**. Z Paryża donoszą: Humbertowa przy opuszczeniu więzienia otrzymała 100 franków zwyżki ze swego zarobku. Za pieniądze te kupiła bilet I. klasy do Paryża, gdzie zajechała do hotelu. Wobec dziennikarza opowiadała, że bracia Crawford istnieją i że ona dostanie 111 miljonów franków. O wiele skromniejszy był Fryderyk Humbert, który otrzymawszy przy wyjściu z więzienia 300 fr., klasą trzecią udał się do Paryża.

╳ **Kościół św. Józefa na Kahlenbergu**: Otrzymaliśmy pismo następujące: Z chwilą objęcia tej dla każdego serca polskiego drogiej pamiątki postanowili OO. Zmartwychwstańcy odnowić ją godnie do jej historycznej przeszłości.

Roboty zewnętrznej restauracji są już na ukończeniu, przeprowadzone zostały z wielką umiejętnością i ku ogólnemu zadowoleniu. Do odnowienia pozostaje jeszcze bardzo zaniedbane wnętrze kościoła, te atoli roboty dla braku funduszów zaniechane na

razie być muszą zwłaszcza, że koszta zewnętrznej restauracji w części dopiero zostały pokryte. Mamy jednak niezłomną nadzieję, że rodacy, znani z ofiarności, przyjdą nam z pomocą w ukończeniu tego zbożnego dzieła. Nabożeństwo polskie na pamiątkę odsieczy Wiednia przez króla Jana Sobieskiego odbędzie się 23. bm. o $10^1/_2$ godz. na które wszystkich rodaków uprzejmie uprasza. Ks. *I. Kukliński*. Rektor.

╳ **Kongres dziennikarzy słowiańskich**, odbyty 8. bm. w Węgierskim Hradysztzu, zrobił — jak to przewidywaliśmy — zupełne fjasko. Stwierdza to też p. Grzegorz Smólski, który po zjeździe pisze do jednego z pism warszawskich: „Siódmy kongres dziennikarzy słowiańskich, mając na uwadze cały jego przebieg i słabe uczestnictwo, oznacza w ogóle upadek zjazdów. Inaczej być nie może. Czas na wojowanie pustymi frazesami przeminął. Tylko równi z równymi i wolni z wolnymi mogą się sprzymierzać dla wspólnej a skutecznej obrony“.

Podług nas udział dziennikarzy polskich w tym tzw. kongresie, a w rzeczywistości tylko szeregu bankietów i wycieczek był zupełnie zbyteczny.

╳ **Zagadkowy zgon**. „Z Frankfurtu nad Menem donoszą 12. bm.: Na krótko przed odejściem stąd pociągu osobowego do Kolonji, w wagonie zmarł nagle rosjanin(?) nazwiskiem Tomaszewicz. Przy zmarłym znaleziono 10.000 marek w złocie, oraz zaszyte pod podszewką ubrania papiery wartościowe, między którymi znajdowały się akcje wileńskiego Banku hipotecznego. Policja tutejsza przypuszcza, że zmarły należał do bandy rosyjskich rabusiów bankowych.“ „Kurj. Warsz.“ dodaje do tego telegramu: „Być może istotnie, że przypuszczenia policji frankfurckiej są słuszne, z drugiej jednak strony możliwe jest także, iż zmarły był obywatelem z Litwy, co wskazuje nazwisko jego.“

╳ **Niewypłacalność**. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Loti Winklerowej w Zaleszczykach.

Osobiste.

* **Prymarjusz dr. Pisek** powrócił i rozpoczyna z dniem dzisiejszym ordynację lekarską.

* **Dr. S. Stauber** powrócił z Iwonicza i ordynuje, jak zwykle, we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 2.

* **Odznaczenia**. Cesarz nadał dyrektorowi IV. gimnazjum we Lwowie, radcy szkolnemu drowi Karolowi Petelenzowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, order żelaznej korony III. klasy.

* **Z obrony krajowej**. Zastępcami lekarzy asystentów zamianowani zostali jednoroczni ochotnicy: dr. Jakób Schorr vel Eichen z 35 pp. w szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie; dr. Joel Rindelstein z 35 pp. w szpitalu garnizonowym nr. 3 w Przemyślu. Przeniesieni zostali: kapitan I. klasy 32 pp. Alojzy Krainz; kapitan II. kl. 17 pp. Maksymiljan Zaccaria; porucznicy: Franciszek Placek z 20 pp., Herm. Vidmar z 16 pp. i Jan Kozicki z 33 pp., oraz podporucznik Gust. Raunacher z 33 pp. wszyscy do 37 pp. Dalej przeniesieni zostali lekarze pułkowi I. klasy: dr. Adolf Reigel z 16 pp. do 36 pp., dr. Jan Hand z 34 pp. do 17 pp., dr. Kazim. Hofmokl z 19 pp. do 34 i dr. Mich. Wiktor z 36 pp. do 20 pp.

† **Zmarli**. We Lwowie dr. Daniel Ludkiewicz, emeryt. prof. gimn. w 67 r. życia.

Dzisiejszy nr. „Kurjera lw.“ wraz z dodatkiem i „Tygodniem“ zawiera 20 str. W dodatku zamieszczono: Bagno szczawnickie p. Karola Szuszkiewicza; Partja „Wolności Ludu“ (kadetów); W sprawie „Kółek pomocy naukowej“; Kolonja komunistyczna; w fejletonie: „To i owo“; wreszcie rozmaitości i ogłoszenia.

„Tydzień“ nr. 36, dołączony do dzisiejszego numeru „Kurjera Lwow.“, zawiera:

Władysław Orkan: O „Winę i Karę“. (Odpowiedź na artykuł p. Adama Zagórskiego).

Bolesław Limanowski: W kwestji narodowościowej (Dok.).

Bronisław Szwarce: Pamiętniki (C. d.).

St. Ogończyk: „Wszystko się po mału traci.

Przegląd piśmiennictwa.

Notatki.

Literatura i sztuka.

Repertuar teatru miejskiego.

Dziś o godz. $3^1/_2$ popoł. „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila w 3 aktach A. Bisson'a. Wiecz. o godz. $7^1/_2$ po raz piąty „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Pod rządami cara.

(Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.)

Z ziem polskich.

Warszawa. Odbyły się tu liczne rewizje domowe. Wiele osób aresztowano i internowano w koszarach.

Częstochowa. Onegdaj wdarło się do redakcji „Dzwonka Częstochowskiego“ czterech ludzi i zraniło redaktora ks. Adamczyka. Broniąc się, redaktor postrzelił dwóch napastników. Dwaj inni uciekli. Stan ks. Adamczyka nie jest groźny.

Grodno. Kasjer miejski w Brześciu Litewskim uciekł, zabrawszy 135.000 rubli.

Kijów. Do obywatela Ribenki, w Seradinej Budie, w powiecie głuchowskim, przybyło pięciu policjantów, ubranych w mundury żandarmów, dokonali rewizji i zrabowali 60.000 rubli, poczem umknęli.

Wiedeń. W pułkach garnizonu warszawskiego przeczytano rozkaz dzienny jenerał-gubernatora, pozwalający żołnierzom na przejście do służby policyjnej. Każdy żołnierz, który przejdzie do służby policyjnej otrzyma 10 rubli dodatku miesięcznie i zostanie zupełnie uwolniony od służby linjowej.

Berlin. Do pism tutejszych donoszą z Warszawy: Wskutek niepokojów w dzielnicy żydowskiej wieczorem całą dzielnicę żydowską otoczono kordonem wojskowym i od innych odcięto.

Pogrom w Warszawie.

Do posła Daszyńskiego przybyła do Krakowa deputacja, która prosiła go, aby zawiadomił prasę europejską, iż odbyć się ma pogrom w Warszawie. Daszyński uczynił zadość tej prośbie i do znaczniejszych pism europejskich wysłał telegram, zawiadamiający je, iż rząd rosyjski zamierza urządzić w Warszawie pogrom w dzielnicach: żydowskiej i robotniczej.

Kraków. Bankierzy warszawscy zwrócili się telegraficznie do bankiera Mendelsohna w Berlinie, aby telegrafował do Stołypina w sprawie zamierzonych w Warszawie pogromów.

Petersburg. Związek urzędników pocztowo-telegraficznych wydał odezwę, w której zapowiada wybuch strajku jeneralnego w najbliższym czasie. Związek sądzi, że wobec kłopotów, w jakich obecnie znajdują się rząd i kapitaliści, strajk pocztowy będzie najskuteczniejszym sposobem walki z czynnikami decydującymi.

Petersburg. Sąd polowy w Moskwie skazał wczoraj na karę śmierci rewolucjonistę Masaryna za zbrojny opór, stawiany przy aresztowaniu. Masaryn uchodzi za głównego kierownika organizacji bojowej, ma być także jednym z organizatorów napadu na Tow. wzajemnego kredytu, w którym brał udział także Bielencew. Nadto uważany jest także za sprawcę zamachu w grudniu z. r. na szefa policji śledczej Wojłosznikowa. Drugi rewolucjonista Andrejew, aresztowany razem z Masarynem, został uwolniony.

Petersburg. Były jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz, ma być, jak słychać, wysłany do Tyflisu, jako szef wszystkich wojsk na Kaukazie. Maksymowicz ma otrzymać najdalej idące pełnomocnictwo dla stłumienia ruchu rewolucyjnego.

Petersburg. W sprawie zabójstwa inż. Fedorowa d. 8. bm. aresztowano kupca herbaty, Zotowa. Zabójcami są robotnicy bez pracy. Zeznali oni, że najął ich do spełnienia mordu Zotow z zazdrości o swoją żonę. Obiecał im 1.000 rb. w razie udanego mordu, a sto w razie nie udania się zamachu. Dorożkarz, usiłujący uwieść morderców, należał również do zmowy i jest aresztowany.

Petersburg. W piątek wieczorem pożar zniszczył wiekszą część budynku zakładu budowy wagonów.

Petersburg. „Strana“ podaje szczegóły z posiedzenia sądu wojennego, który sądził zabójczynię jen. Mina, Konoplannikową. Sprawa ciągnęła się 4 godziny przy drzwiach zamkniętych. Po zbadaniu świadków zabrał głos prokurator wojenny, Konoplannikowa zrzekła się obrony, skorzystała tylko z przysługującego jej prawa i wygłosiła swoje „ostatnie słowo“ w formie bardzo ostrej. Zrzekła się również podania skargi kasacyjnej i prośby o ułaskawienie.

Petersburg. Metropolita petersburski Antoniusz wydał z polecenia synodu list pasterski do biskupów, w którym powiada, że przemijające zaślepienie zniknie, a potem wzburzone morze znowu się uspokoi. Naród rosyjski wówczas śpyta, gdzie byli jego pasterze w czasach zawikłań. Do walki z nieprzyjaciółmi cerkwi i państwa potrzebne są nie tylko środki zewnętrzne, lecz także wpływ moralny, a to jest zadaniem duszpasterzy. W niedalekich wyborach wiele obywateli zwróci się do duszpasterzy o radę, kogo wybrać. Duchowni nie powinni dać się oszołomić słowami, przyrzeczeniami i programami politycznymi, lecz tylko według zasad chrześcijańskiej miłości i prawdy postępować, a jedynie dobro państwa i cerkwi powinno być dla nich decydujące.

Peterskurg. Zawieszono tu znowu kilka pism.

B. poseł do dumy Onipko oskarżony jest o to, że wiedząc o przygotowującym się w Kronsztadzie buncie żołnierzy floty, przyjął w powstaniu zbrojnem udział, podburzając marynarzy do buntu.

Ryga. Za niedawne zabicie nauczyciela wiejskiego Kniagisa, jego żony i gospodarza, na gminę Watram Kastronska, w pow. ryskim, nałożono karę 3.000 rubli.

„Dün Ztg.“ donosi, że nocy onegdajszej policja ujęła w jednym z domów na przedmieściu moskiewskiem 6 członków organizacji bojowej komitetu federacyjnego. Znaleziono ważną korespondencję, podrobione paszporty, spisy rewolucjonistów i kilka rewolwerów.

Moskwa. W budynku Towarzystwa wyścigów na Chodynce, w którym był pożar, wykryto przyrządy do drukowania podrobionych paszportów i nielegalną literaturę.

Moskwa. Wyrok sądu polowego, skazujący studenta Mazarina na śmierć przez powieszenie, został wczoraj wykonany.

Moskwa. W rozmowie z korespondentem „Pet. Ajencji Tel.“ oświadczył przywódca październikowców Guczkow, że połączenie tej partji z partją pokojowego odrodzenia nie jest jeszcze zadecydowane. Wspólne postępowanie z kadetami uważa on za niemożliwe, ponieważ październikowcy są partją pokojową i chcą iść z grupą konstytucyjną, podczas gdy kadeci przez odezwę wyborską, wybrali drogę walki.

Odessa. Kilku oficerów tutejszej załogi oświadczyło jenerał-gubernatorowi, że nie będą w stanie wziąć udziału w sądach polowych, proszą tedy o dymisję.

Berlin. „Russ. Corresp.“ otrzymała wczoraj depeszę z Petersburga: Podróż morska cara i jego rodziny wygląda po prostu na ucieczkę. W Petersburgu wywołała ona wielkie wrażenie. Osobistości dobrze poinformowane są zdania, że obecnie w porozumieniu z carem partja dworska chce się

chwycić środków jak najsurowszej represji, car zaś, nie chcąc brać odpowiedzialności za ten terroryzm, postanowił ów czas gwałtów biurokratycznych spędzić na morzu.

Sztokholm. Donoszą z Björkö: W piątek przedpołudniem przybył tu jacht „Standard" w towarzystwie kilku okrętów wojennych. Na pokładzie jachtu znajduje się rodzina carska.

Reforma wyborcza.

(Telegramy „Kurjera Lwowskiego".)

Wiedeń. P. Kramarz żalił się, że sejmom brakuje odpowiedzialności administracji krajowej przed sejmem. Mowca zgadza zgadza się z wnioskiem p. Starzyńskiego.

P. Pergelt przemawia przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego.

P. Gross przyznaje, że dzisiejsza konstytucja wymaga poprawek i koniecznem jest także ustalenie rozgraniczenia kompetencji Rady państwa i sejmów, ale sądzi, że chwila dzisiejsza nie jest do tego stosowna. Sprzeciwia się więc wnioskowi p. Starzyńskiego.

P. Stein występuje przeciw wnioskowi i przypomina, że niedawno rząd wobec sympatycznie przez Polaków przyjętego wniosku mowcy o wyodrębnienie Galicji zajął stanowisko odmowne. Gdyby wniosek p. Starzyńskiego został uchwalony, to w Izbie muszą być ponowione wnioski o wyodrębnienie Galicji i Dalmacji i o uznanie języka niemieckiego za język państwowy.

Prezydent gabinetu, br. Beck, podnosi, że komisja nie ma prawa do obrad nad zmianą konstytucji, gdyż kwestja ta przekracza kompetencję praw komisji wyborczej. Jeśliby wybór subkomitetu miał sprawiać jakiekolwiek trudności dojścia do skutku reformy wyborczej, to byłby przeciwny wyborowi subkomitetu.

P. hr. Stuergkh oświadcza się za wnioskiem p. Starzyńskiego.

P. Adler podnosi brak kompetencji komisji w sprawie, poruszonej przez wniosek p. Starzyńskiego i zaznacza, że swego czasu w Izbie p. Abrahamowicz domagał się przekazania tych spraw komisji konstytucyjnej. Socjaliści zajmują stanowisko, że państwo krajów, Austrja, musi się zmienić w państwo narodów. Mowca sprzeciwia się stanowczo wszelkiemu przewlekaniu załatwienia reformy wyborczej.

P. Abrahamowicz, odpowiadając na wywody p. Steina, podnosi, iż w miesiącu marcu nikt nic nie wiedział o gabinecie br. Becka, a w tym miesiącu Koło polskie określiło swoje stanowisko w sprawie reformy wyborczej i wyraźnie zaznaczyło, że jest za powszechnem prawem głosowania, ale nie równem i że jednocześnie domaga się rozszerzenia autonomji. Ustalenie i rozszerzenie kompetencji sejmów jest koniecznem w przyszłości wobec nowego ukształtowania się reprezentacji państwowej. Sądzę, że parlament przyszły będzie miał przedewszystkiem na celu sejmy i instytucje gminne także w ten sam sposób przekształcić i z tego powodu będzie wszystkiemu przeszkadzał, czego sejmy domagać się będą, póki zmiana ordynacji wyborczej nie zostanie zażądaną. Potrzebnem więc jest nieodzownie ustalenie kompetencji Rady państwa i sejmów.

Mowca zgadza się na polecenie subkomitetowi, aby w przeciągu 14 dni przedłożył sprawozdanie z swych prac, gdyż Polacy chcą uniknąć wszystkiego, coby miało choć pozór przewlekania.

P. Starzyński polemizuje z wywodami p. Grossa, który sądził, że zadaniem obecnego umierającego parlamentu powinno być tylko szybkie załatwienie reformy wyborczej, że Rada państwa niczem innem nie powinna się zajmować. Mowca nie sądzi, żeby p. Gross tem swojem twierdzeniem zrobił przysługę reformie wyborczej. Jeżeli Izba jest umierająca, należy wszystkie większe i ważniejsze sprawy usunąć na bok. W każdym razie, sprawa, którą mowca poruszył w swym wniosku, nie jest tak ważną, jak reforma wyborcza. Jeśli parlament może załatwić reformę wyborczą, to może również załatwić i tę drobną sprawę. Dalej polemizuje mowca z wywodami p. Grossa co do niekompetencji komisji i oświadcza, iż wybór chwili do uczynienia wniosku o rozszerzenie autonomji nie był zawisły od Koła polskiego, bo nie ono wniosło projekt reformy wyborczej i nie ono stworzyło związek między reformą wyborczą a rozszerzeniem autonomji krajów.

Mowca precyzuje żądania Koła polskiego co do rozszerzenia autonomji krajów. Zadania te rozszerzają się do uregulowania spraw kultury krajowej, utworzenia nowych podstaw w sprawie finansów krajowych, rozszerzenia kompetencji sejmów co do szkół ludowych, gimnazjów, seminarjów nauczycielskich, rozszerzenia kompetencji w kwestjach organizacyjnych i językowych w niższych i średnich władzach. Z brzmienia wniosku wynika, że nie dąży on ani do federalizacji, ani do przewrotu.

W dalszej dyskusji zabrał głos p. Wassilko i oświadczył, że jest zasadniczym przeciwnikiem każdego wniosku, wywołującego najmniejszą zwłokę w załatwieniu reformy wyborczej, więc i wniosku pos. Starzyńskiego. Oprócz tego i z tej przyczyny, że Rusini zajmują stanowisko, iż dopóki nie będzie wprowadzona autonomja narodowa i rozumny podział Austrji według kół narodowych, dopóty należy domagać się raczej zacieśnienia, niż rozszerzenia autonomji. Gdy się słuchało tego, co p. Starzyński rozumie przez rozszerzenie autonomji, to się zrozumie, że Rusini wszelkiemi siłami muszą walczyć przeciw temu.

Będzie głosował przeciw wnioskowi.

Ponieważ jednakże na polu spraw kultury krajowej byłaby pożądaną zmiana obecnych stosunków, przeto mowca wnosi wybór subkomitetu z 9 członków, któryby rozpatrzył tę sprawę i przedłożył odpowiednie wnioski.

P. Kaiser oświadcza się przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego.

Po dalszej dyskusji przystąpiono do głosowania nad każdym punktem wniosku p. Starzyńskiego z osobna.

Obie części wniosku przyjęto w imiennem głosowaniu 21 głosami przeciw 19. Za wnioskiem głosowali: Abrahamowicz, Bobrzyński, Conci, Choc, Cipera, Dulęba, Ehrenfels, Głąbiński, Hagenhofer, Hruby, Kramarz, Malfatti, Pastor, Starzyński, Stransky, Stürgkh, Tollinger, Trafoier, Zazvorka, Hormuzaki. Przeciw wnioskowi: Adler, Demel, Erber, Gessmann, Gross, Herold (Wszechniemiec), Hueber, Kaiser, Kienmann, Lecher, Löcker, Malik, Pergelt, Schraffl, Schreiter, Stein, Steiner, Wassilko, Wastian.

Przyjęto także wniosek p. Kramarza co do 14-dniowego terminu, danego subkomitetowi do ukończenia pracy.

Wiedeń. W niemieckich kołach poselskich obiega pogłoska, że partje niemieckie są rzekomo zdecydowane, aby — jako odwet za wniosek pos. Starzyńskiego — nie dopuścić do uchwalenia upaństwowienia kolei Północnej.

Wiedeń. „Deutsch. Nat. Corresp." pisze w sprawie głosowania: Nie ulega wątpliwości, że komisja przekroczyła swój zakres działania. Znowu się okazało, że Polacy i Czesi jeszcze się nie nauczyli pojmować sprawy z innego stanowiska, jak z ich narodowego, specjalnego. Niemcy od początku mieli jedynie przed oczyma demokratyczny ustrój państwa i dla niego ponoszą wielkie ofiary. Słowianie nie ponoszą tu żadnych ofiar, przeciwnie tylko zyskują. Mimo to nie mogli się oprzeć pokusie, aby także swe autonomiczne życzenia z reformą połączyć. Nie chcemy przeceniać tego zajścia i sądzimy, że prace komisji nie zostaną przez to narażone na opóźnienie. Co najwyżej członkowie subkomitetu będą mieli więcej roboty. Wykluczone jest, aby prace subkomitetu mogły być punktem wyjścia do rewizji w wielkim stylu konstytucji w duchu autonomicznym. Subkomitet będzie musiał ograniczyć się do opracowania odgraniczenia kompetencji ustawodawstwa sejmowego i parlamentarnego. W każdym razie nie można zaprzeczyć, że w tej mierze są luki i jest godnem trudu, jeżeli podkomitet w ciągu dni 14 sprawę tę załatwi. Z tego powodu nie będzie się można skarżyć. Chodzi tu o sprawę politycznie obmyślaną, która jednak zupełnie niepolitycznie może się zakończyć. Dr. Beck dokładnie wskazał, jak chce rozumieć tę interpretację.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Berlin. Główny admirał Koester został uwolniony ze stanowiska szefa czynnego floty wojennej, a w jego miejsce został mianowany ks. Henryk pruski.

Dubrownik. Następca tronu czarnogórskiego Daniło przyjęty tu został przez arcyks. Franciszka Ferdynanda, który następnie złożył mu wizytę. Później arcyks. przyjmował deputację władz autonomicznych i państwowych. Wieczorem odbył się obiad galowy, w którym wziął udział ks. Daniło. Następnie miasto było iluminowane.

Raguza. Arcyks. Franciszek Ferdynand wczoraj rano o godz. ½7 udał się automobilem na teren manewrów.

Wybór posła.

Brody. Przy uzupełniającym wyborze posła w miejsce bp. Byka na głosujących 739, dr. Józef Gold 316, Adolf Stand 296, Michał Bałtarowicz 25, Bloch 1, unieważniony 1 głos.

W Złoczowie na 804 głosujących: dr. Gold 539, Adolf Stand 158, Bałtarowicz 107.

Ogółem więc w całym okręgu głosujących 1443, absolutna większość 722, dr. Józef Gold 855, Adolf Stand 454, Bałtarowicz 132, Bloch 1, unieważniony 1 głos. Wybrany posłem dr. Józef Gold.

Rozporządzenie ministerstwa oświaty.

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty, z poleceniem, aby od przyszłego roku szkolnego kwestury ściągały od wszystkich, zapisujących się na uniwersytet, datki na bibljoteki, a mianowicie od austrjackich poddanych po 1 koronie, od cudzoziemców po 2 korony za kurs. Ministerstwo zwraca dalej uwagę bibljotek uniwersyteckich na konieczność zakupienia wydawnictw, potrzebnych słuchaczom uniwersytetów do studjów, a wreszcie zaleca poczynienie ułatwień w wypożyczaniu książek.

Traktat handlowy z Serbją.

Belgrad. Koła rządowe ogłaszają następujący komunikat w sprawie podjętych przez Serbję kroków co do traktatu handlowego z Austrją: Rząd serbski pragnie jak najrychlejszego uregulowania stosunków handlowych z Austrją. Rząd serbski jest zdania, że rokowania należy rozpocząć na podstawie propozycji jego z dnia 5. kwietnia. Rząd pragnie, aby spraw przemysłowych do tego traktatu nie wcielano.

Dział ekonomiczny.

Depesze z targu pieniężnego.

Wiedeń: dnia 15. września. Kursy giełdy wiedeńskiej Losy a) procentowe: Austr. zakładu kredyt. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 282·50, Austr. zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 288·—, Towarzystwa żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 258·—, Węgierskiego Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 258·—, Pożyczka serbsk. norm. po 100 fr. 4 proc. —·—, b) bezprocentowej Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 22·00, Zakł. kredytow. dla handlu i przem. po 100 zł. 454·—, Clary zł. —, m. k. 138·—, Pożyczka m. Insbruku 25 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany k. zł. 56·—, Ofen 40 zł. 169·—, Palffy 40 zł. m. 45 —·—, Czerwonego krzyża austr. towarz. 10 zł. 48·75, Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 29·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 57·—, Salma 198·— zł. m. kon. 70·—, Pożyczka salcburska 160·80, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po fr. — 160·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 505·—.

Paryż, d. 15. września. Trzyprocentowa renta 97·52, mąka 30·05.

Berlin, d. 15 września. Banknoty austrjackie 85·20, Spirytus —·—.

Frankfurt, d. 15 września. Austr. kred. 210·40, Laura —·—, Disconto 183·00, Koleje państwowe —·—, Alpiny —·—. Usposobienie: silne.

Budapeszt 15. września.

Pszenica na październik 14·32 do 14·34, pszenica na kwiecień 14·96 do 14·98. żyto na październik 12·20 do 12·22, żyto na kwiecień 12·78 do 12·80, owies na październik 1906 13·12 do 13·14, owies na kwiecień 13·36—13.38, kukurudza na wrzesień 11·92 do 11·94, na maj 1907 9·90 do 9·92. Rzepak na sierpień 23·90 do 24·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: silne.
Pogoda: pochmurno.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 15. września. G. 2·30. Zamknięcie giełdy. Akcje austr. Zakł. kredyt. 669·00. Akcje węg. Zakł. kredyt. 809·00, Akcje Anglobanku 317·50. Akcje Union banku 554·00, Akcje Laenderbanku 438·50, Akcje Bankverein 550·75. Akcje Bodencredit 1035·00. Akcje Gal. Banku hipotecz. 575·000, Akcje kolei państw. 673·00, Akcje kolei połud. 169·50, Akcje kolei Elbenthal 450·50. Akcje kolei północnej 5560—0000 Akcje kolei czerniow. 580·00 exl. kupna. Akcje Alpiny 607·00 Akcje Rima Muranji 578·75 Akcje praskiego Towarz. żel. 2825—0000. Akcje fabryki broni 577·—000, Akcje tureckie tyt. 407·50, Akcje Gal. Karp. Tow. naft. 617·00, Oblig. Węg. indemnizacyjne 94·50. Renta majowa 98·80, Renta austr. koron. 99·05, Węgierska renta koron. 94·85, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 98·65, 4% listy Banku hipot. 98·25, 4½% Banku hipot. 100.60 5% Banku hipotecznego 111·00, 4% Banku krajowego 98·50, 4½% Banku krajowego 101.05. 4% Galic. oblig. propinac. 99·40, 4% gal. poż. kraj. r. 1903 97·45, 4% poż. m. Lwowa 96·20, Losy tureckie 161·25 Marki 117·46, Ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjsk. 77·50.

Usposobienie spokojne.

Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Pogrom w Siedlcach.

„Kurjer Warszaw.“ ogłasza następującą odezwę: „Rozegrała się jedna z najkrwawszych scen w tej okropnej tragedji dziejowej, która przesuwa się przed naszemi oczyma. Nową jej areną są Siedlce, ociekające krwią, wołające do Boga straszliwem milczeniem trupów, jękami setek rannych, łkaniem sierót, rozpacznymi zgrzytami nędzy i głodu. Dekoracją tego obrazu są zgliszcza spalonych i zbombardowanych domów, rumowiska rozgrabionego mienia, krwawe kałuże w całych dzielnicach, łzy we wszystkich oczach, zgroza i przerażenie we wszystkich sercach. Na scenie dziejów niewiele podobnych widzieliśmy tragedji. Historja wyda sąd o ich reżyserach, pozbiera łzy i krew i nanize jak z paciorków różaniec ludzkiej krzywdy i niedoli, aby zawiesić go u tronu wszechsprawiedliwości. Dla nas, przerażonych widzów tego dantejskiego obrazu nie pora do takiej jego oceny, na jaką zasługuje; naszym pierwszym obowiązkiem nie przeżuwanie okropnych wrażeń, lecz pomoc dla ofiar katastrofy, którą duchem współprzeżyliśmy, odczuwszy każdy szarpnięcie rozpaczy i każdy jęk cierpienia naszych nieszczęśliwych braci. Poprzez krwawe opary, unoszące się jeszcze nad miastem, wyciągają oni do nas swe drżące dłonie, a straszliwą wymową swych rozbitych egzystencji krzyczą do naszych serc o pomoc. Nieśmy ją czemprędzej, podzielmy się kęsem chleba z tymi, którzy niewiadomo za jakie winy w tak okropny sposób utracili całą chudobę i obecnie głód cierpią. Nie bądźmy tylko widzami tej tragedji, lecz śpieszmy z pomocą w nieszczęściu, które dotyka wszystkie dzieci tego skrwawionego szmatu ziemi i wszystkie serca, mające choć iskrę ludzkości, miłosierdzia i sprawiedliwości. Składajmy, co kto może, na ofiary siedleckie!

*

Korespondentowi warszawskiej „Nowej Gazety“ opowiadano, że pogrom i rabunek w domach żydowskich odbywał się mniej więcej w ten sposób: „Bram domów i mieszkań nie otwierano, lecz wyłamywano. Wśród głuchego trzasku strzałów karabinowych, gdy kule, sypane do okien, rozbijają z brzękiem szkło szyb, gromadka biedaków z drobnemi dziećmi leży wśród ciemności, drżąc, na podłodze. Czasami zakwili dziecko, a matka zatyka mu usta, bojąc się, by głos ludzki nie naprowadził napastników. Wtem biedacy słyszą ciężkie uderzenia, które echem rozlegają się po schodach. Potem trzask — to wywalono bramę. Tupanie butów po schodach i... przez drzwi wyważone wpadają gromiciele. W mieszkaniu ciemno. Zrozpaczony ojciec chowa dzieci i żonę pod łóżko, a sam, zdeterminowany, zostaje na środku pokoju. Światło zapałki rozwidnia na chwilę pokój. Następuje krótka walka, niszczenie mebli i wywracanie sprzętów“.

Ten sam korespondent podaje jeszcze następujące obrazki z pogromu: „W dzielnicy miasta, zwanej Bloniem, dzierżawił ogród owocowy żyd Abraham Kryształ. Mieszkał w szałasie, w ogrodzie. W niedzielę po południu wpadli do sadu gromiciele, dzierżawcę zamordowali, rozbijając mu czaszkę, a następnie na zwłokach ustawili stół i rozpoczęli... ucztę owocową. Mordka Goldberg wyszedł w nocy, z niedzieli na poniedziałek, z domu, by pożyczyć kawałek chleba, dzieci bowiem płakały z głodu. Szedł chyłkiem pod ścianą, lecz mimo nocy ciemnej dostrzeżono go. Jeden z napastników powalił Mordkę na ziemię, stanął mu na piersiach i strzałami rewolwerowymi strzaskał mu nogi. Nad ranem zwłoki umieszczono w piwnicy. Abraham Rafał służył w wojsku i przed paru dniami, jako urlopowany, powrócił do rodzinnego miasta. W niedzielę, chcąc odprowadzić siostrę, ranioną w rękę, do szpitala — włożył ubranie wojskowe i pewny, że nic mu się nie stanie, odważnie wyszedł na ulicę. Zaraz obok drugiego domu padł martwy, przeszyty kilku kulami. Mundur nie uchronił go od śmierci“.

Wrażenie piekła sprawiał zwłaszcza areszt miejski. „Kto się dostał do więzienia — pisze ów korespondent — był szczęśliwy, traktowano go po ludzku. W areszcie ciasno i strasznie. Przyprowadzają pobitych i w zwierzęcy sposób poranionych mężczyzn i kobiety. Niektóre w samych tylko koszulach, sine od uderzeń na całem ciele. Jedna z dwoma półnagiemi bliźniętami u wyschłej piersi. Inna, także z maleństwem, poraniona tak, że leży na ziemi bezwładna, a dziecina przerażona ciągnie matkę za skraj kaftana i płacze. Opodal rzężą, wydając ostatnie tchnienie, dwaj żydzi. Zewsząd słychać przeciągłe jęki i zawodzenia. Więźniowie walają się we krwi, którą obficie zbroczone są posadzka i ściany, a wszystkich dławią duszne aż do mdłości wyziewy krwi i potu“.

*

Warszawski zarząd gminy żydowskiej wysłał do Siedlec umyślnego delegata, który ma się poinformować o losie nieszczęśliwych ofiar pogromu. Jednocześnie delegat ten zawiózł do Siedlec chleb.

Onegdaj, jak donoszą z Siedlec do pism warszawskich, władze wojskowe wezwały do siebie rabina tamtejszego i zwróciły się do niego z propozycją wpłynięcia na uspokojenie ludności żydowskiej, zaręczając, że ruchu nic już tamować nie będzie i że władza nie widzi żadnych przeszkód do otworzenia sklepów i rozpoczęcia handlu. W rozmowie z rabinem gubernator oświadczył, że alarmująca ludność pogłoska o oddaniu 52-ch aresztowanych żydów pod polowy sąd wojenny jest bezpodstawną, aresztowani bowiem mają być niebawem uwolnieni. Jednocześnie zniesiono większe posterunki wojskowe i pozostawiono jedynie patrole, krążące po ulicach. (Widocznie stało się to wszystko na skutek kontrpary danej z Warszawy. Przyp. red.)

*

Jak donosi „Weg“, onegdaj o g. 5 po południu, dragoni otoczyli szpital żydowski i aresztowali w nim 12 osób, które odwieziono do więzienia. Dzisiaj spodziewane są rewizje w osadach w pobliżu Siedlec, oraz w koszarach dragonów, celem wykrycia sprawców rabunku. Onegdaj również rozpoczęła w mieście prowadzenie śledztwa komisja, wysłana z ramienia warszawskich władz wojskowych.

Warszawski szpital żydowski, pragnąc przyjść z pomocą ranionym podczas pogromu, wysłał do Siedlec telegram z zapytaniem: czy nie potrzebna będzie pomoc lekarska z Warszawy? Jednocześnie szpital warszawski ofiarował się przyjąć wszystkich ciężej rannych, potrzebujących troskliwszej pomocy chirurgicznej.

*

Do „Warsz. Dniewnika“ telegrafują z Siedlec, iż mnóstwo mieszkańców opuściło miasto, a wyjazd trwa w dalszym ciągu tak, że na kolei brak wagonów. We wtorek wyjechało 1.200 osób, we środę 1.000.

*

Z okazji pogromu w Siedlcach piszą z Warszawy do „Dziennika Poznańskiego“: „Władza nie przyznaje się do głównego powodu pogromów. Oto żołnierza, który coraz mniej w karbach dyscypliny trzymany, a rozpasany, dziki, żądny krwi, chciwy łupu (tak go wychowywano przez całe pokolenia), już nie można utrzymać w posłuszeństwie. I oddaje mu się na łup żyda, aby chwilowo zadowolnić jego żądze. Inaczej, kto wie, czyby się nie zwrócił w inną stronę. W Warszawie żołnierze domagają się głośno i otwarcie pogromu. I przy każdej sposobności, przy każdej rewizji, jak np. ostatniej na ulicy Elektoralnej, dają tej chęci wyraźne, faktyczne dowody. Dziś daje im się na strawę żyda, jutro tak samo przyjść może kolej na nas. Rezultat kolbowania i bagnetowania przechodniów, wykazujący przez dwa dni kilkadziesiąt ludzi ciężko sponiewieranych, dowodzi, że tam już żołnierze nie robili różnicy i że ta „wrodzona w żołnierzu rosyjskim nienawiść do żyda“, jest tylko pokrywką ogólnego usposobienia tych bohaterów, tj. chęci do mordowania i rabowania, co tylko się da. Od Suworowa w tej tradycji ich chowano, dziwić się więc nie można takim rezultatom i owocom podobnej pedagogji. To też z chwilą, kiedy ten sołdat przestaje czuć nad sobą żelazne zęby dyscypliny, której dziś prawie niema, staje się tylko dzikim i tylko pragnącym rozboju. Taką jest prawda naga. Teraz usłyszymy ze strony urzędowej i półurzędowej różnego kalibru krętactwa, aby ją przekręcić i ukryć“.

Najtaniej kupuje — najdrożej sprzedać można w Hali Aukcyjnej, pasaż Mikolascha. Wstęp wolny. Ceny stałe. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony, antyki, obrazy, dywany, brylanty, złote, srebrne rzeczy i t. p.

Związek katolickich krawców
we LWOWIE, pl. Halicki 7.

Jako pierwszorzędny zakład krawiecki poleca Szan. PT. Publiczności na sezon obecny **bogato** zaopatrzony magazyn w świeże i najmodniejsze **materjały krajowe i zagraniczne.** Wszelkie zamówienia wykonuje dokładnie i na czas oznaczony.

Wielki wybór ubrań gotowych własnego wyrobu. Mundurki i płaszcze studenckie na zamówienia i gotowe na składzie w wielkim wyborze po cenach najumiarkowańszych.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa sutanny wykonuje się przez specjalistów krawców.

Drobne ogłoszenia
po 1½ ct. od wyrazu.

Kupno i sprzedaż.

Pierze, włosień, puch roślinny i trawę morską do napełniania poduszek jakoteż wełnę i watalinę do watowania ubrań poleca najtańszy magazyn I. Droxlera i Synów, Lwów, pl. Kapitulny 2. 1266

Realność do sprzedania, dom nowy 675 sążni ogrodu Świętokrzyska 8 2008

Kupię kamienicę solidnie zbudowaną w śródmieściu z wkładem 60.000 kor. Pośrednictwo wykluczone. Adres „Kupno 60", administracja „Kurjera Lwowskiego". 1980

Aparat fotograficzny z wszystkiemi przyborami, tłem itd. tanio sprzedam. Oglądać można od 3—5. ul. Supińskiego 18, drzwi 5. 1991

Wolne posady.

Retuszera poszukuje zakład fotograficzny Janina w Nowym Sączu 1952

Solicytatora odwokackiego poszukuje zaraz adwokat Jonas w Baligrodzie. 2009

Cukiernia J. Średniawy w Nowym Sączu przyjmie od 1/10 zdolnego starszego subjekta, który by zechciał się dłużej zakonserwować do pracowni. Warunki listowne, lecz tylko pierwszorzędne siły zechcą się zgłosić. Oraz 2-ch uczni do nauki, przyjemnej powierzchowności i z dobrego domu. Oferty proszę przesyłać wprost.

Poszukuje się na wieś niemki do nauki gry fortepianu i języka niemieckiego. Zgłoszenia M. Sieciechów, Podliski małe. 1997

Adwokat dr. Reizes w Samborze poszukuje rutynowanego koncypienta. 1951

Poszukują posady.

Aspirant farmacji drugiego roku poszukuje posady. Żurawno, p. rest. 1972

Panna inteligentna obznajomiona z buchalterją, z ładnem pismem, poszukuje zajęcia biurowego lub jako lektorka. Restante „T. Z." 2006

Nauka.

Gimnazjalista specjalista języków przyjmie lekcje z niższych klas gwarantując za pierwszą. Marie, Pańska 17. 1963

Pedagog instruktor przygotowujący ze skutkiem do egzaminu z poszczególnych klas szkół średnich, wyjedzie na wieś. Zgłoszenia „Lux", Administracja „Kurjera". 1968

Konc. Szkoła Muzyki Izydory Seja rozpoczęła kurs 4. września. Kampiana 7. 1965

Nauka na maszynie pończosz. „Miramar" piśmiennie. Wiadomość w Administracji 2955

Kursa seminarjalne dla panien Olgi Filippi, Lwów. Zimorowicza 3, przyjmuje uczenice stał i dochodzące. 1981

Rozmaitości.

Kalafiory piękne różo 50 hal. wysyła ANTONI KLIMOWICZ, Lwów. 1995

Prywatna szkoła 9-klasowa wydziałowa żeńska. Warunki przystępne. Akademicka 3. 2003

Egzaminowany masar kąpielowy, warzawiak, poleca się. Jaworowska, Źródlana 33. 1973

Kosz winogron kuracyjnych po zł. 1·50 już wysyła handel BODNARA, Akademicka 22. 485

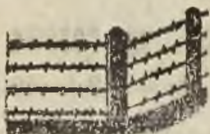
Hiacentowe cebulki pierwszorzędne 50 halerzy, drugorzędne 28 h., tulipany, narcyzy jak najtaniej wysyła ANTONI KLIMOWICZ, Lwów. (Kulturę załączam). 1994

Kitschales Dom Narodny, ul. Teatralna 22, poleca najtaniej meble z własnej pracowni. 1988

Na żądanie czyści chemicznie, prasuje i odnawia wszelkie **ubiory męskie i damskie**

Pierwszy chemiczn. zakł.

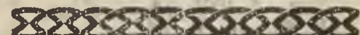
Szymona Weissa
tylko ul. Kopernika l. 12 i pl. Halicki l. 12.
obok firmy Haas i Synowie.



Antoni Halski
handel żelazny

LWÓW, pl. Marjacki l. 9.

poleca: **Drut kolczasty** cynkowany, grubość 2½ mm. 100 metr. zł. 3. **Siatka druciana do okien** zielona lub jasna metr kw. zł. 1. **Kosiarki do trawy** ameryk. po zł. 15 i 16. **Nożyce do szpalerów** zł. 2·50 do 3. **Kasy ogniotrwałe Wertheimera** od zł. 70. **Kłódki sztuczne** amerykańskie, francuskie, świątnickie systemu Wertheima. **Meble żelazne i ławki ogrodowe,** umywalnie, łóżka, bidety trwałe i tanie.



Pomidory czerwone, pięciokilowy koszyk 2 korony wysyła Antoni Klimowicz, Lwów. 1858

Meble gięte i żelazne szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po bezkonkurencyjnych cenach poleca **Franciszek Zeizer,** fabryka mebli, pasaż Mikolascha. 1734

Wydzierżawiam aptekę w mieście powiatowem. Obrót roczny 16 0 0 kor. Zgłoszenia uprasza się do Mra Freidmana, Grodecka 23. 2005

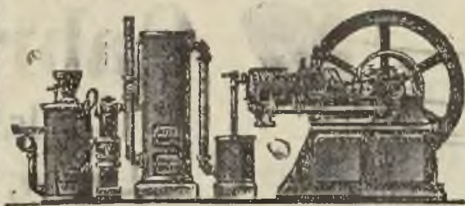
Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 lub 5 pokoi, kuchnia, balkon róg Łyczakowskiej i św. Antoniego do najęcia. 1956

Przyjmuje się abonament na zdrowy, domowy wikt, także w menażkach; cena podług wymagań. Piekarska 9. I. 1909

Trzy pokoje, kuchnia, wchód podwójny, stacja tramwaju, Żółkiewska 38, do najęcia. 2007

MOTORY GAZOWE
(SAUGGAS-MOTOREN)
OSERS & BAUER, Wiedeń,
20 okr., Dresdnerstrasse Nr. 81—85



przewyższają każdy inny fabrykat na skutek taniości ruchu i znakomitej konstrukcji.
Setki urządzeń od wielu lat w ruchu.
Korzystne warunki spłaty.
Prospekty, kosztorysy bezpłatnie.

Pięknym, piękniejszym, najpiękniejszym staje się każdy, ponieważ znikają wyrzuty, krosty, piegi, plamy wątrobiane, zmarszczki i fałdy już po dwu do trzechrazowem użyciu prawdziwie angielskiego

BALASSY
mleka ogórkowego

Zupełnie nieszkodliwe i robi skórę rąk szyi białą, świeżą i delikatną. Cena flaszki 2 korony. Do tego MLEKO OGÓRKOWE 1 koronę. PUDR koron 1·20. KREM OGÓRKOWY 2 korony. Do nabycia w aptekach. Tylko BALASSY preparaty są prawdziwe! Wysyłka pocztą:

C. BALASSY apteka, Budapeszt, Erzsebetfalva.

Skład główny we Lwowie: apteka H. Rubla przedtem Z. Rucker.

Do nabycia dalej w aptekach: **M. Schwarza i A. Goldberga w Przemyślu.**

Do nabycia we wszystkich lepszych sklepach z bielizną i towarami niciarnymi.



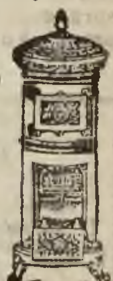
Skład fabryczny: Wiedeń, I. Kohlmarkt 8.
Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

Założony 1862. **RUDOLF GEBURTH** Telefon 584.
c. i k. nadworny maszynista
Wiedeń VII. Kaiserstrasse 71. róg Burggasse.
Największy i najbogatszy skład wszelkiego rodzaju
Pieców i do palenia w wykonaniu najskromniejszem i najbardziej eleganckiem, wytworne we wszystkich kolorach, emaljowane w ogniu piece z montażą niklową.

Piece do regulowania (Regulier-Füllöfen) od 15 K wyżej.
Ogniska oszczędn. kuchenne i maszynowe (Spar. Koch und Maschinenherde) we wszystkich rozmiarach.
Najlep. piece gazowe i kominki czarne i emaljowane.
Piece żelazne (Eisenkachelöfen) dla opalania 2 i 3 pokoi.



Patentowe wstawki (Patent-Einsätze) dla pieców glinianych.
Aparaty do suszenia (Dörr-apparate).
Kontynuujące etażowe piece do pieczenia (Etagen-Backöfen).



Zalecana codziennie przez licznych profesorów i lekarzy

Sirolina
Podniecа apetyt, podnosi wagę ciała, usuwa kaszel i plwocinę, usuwa poty nocne.

w chorobach płuc, katarach, kokluszu, zołzach, influencji.

Ponieważ proponują naśladownictwa mniej wartościowe, żądać zawsze należy: Oryginalnego opakowania „Roche".

„Roche"
Nabyć można na przepis lekarski w aptekach po 4 kor. za flaszkę.

F. HOFFMANN-LA ROCHE & Co.
(Basel, Schweiz).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Powszechnej", Lwów, Akademicka 8.

Bagno szczawnickie.

Gospodarka w górnym zakładzie. Smutno to widzieć, jak tysiące obywateli naszego społeczeństwa wyjeżdża na lato do zagranicznych zdrojowisk, podczas gdy nasze własne miejsca klimatyczne z roku na rok podupadają mimo swoich wspaniałych warunków do rozwoju. Ale stokroć gorsza, że powołane czynniki nie chcą usunąć przyczyn tego zła, o ile to leży w ich mocy.

Obecny sezon nie dopisał w Szczawnicy zupełnie pod względem liczby gości mimo słynnych wód szczawnickich, piękności okolicy i zbawiennego powietrza; kto bowiem raz był w Szczawnicy, poznał tutejsze stosunki, padł może ich ofiarą, ten nie może zachęcać innego bez żadnych zastrzeżeń do wyjazdu tam. Dopiero, jeśli obecnie panujące tu specjalne warunki zostaną usunięte, Szczawnica stanie się znowu jednem z najlepszych zdrojowisk polskich.

Właścicielem zakładu jest Akademja Umiejętności. Ta okoliczność winnaby dawać gwarancję, że zakład będzie wzorowo prowadzony. Niestety, dzierżawcą górnego zakładu i rzeczywistym „dyrektorem“, jak go tu powszechnie zwą, jest p. Wiśniewski, człowiek, przynoszący ujmę Akademji, a zdrojowisku nieobliczalne straty. Panowie Wiśniewski i dr. Górski, lekarz zdrojowy, krewni i spólnicy, byli do r. 1904 absolutnymi władcami w tutejszem zdrojowisku. Od r. 1904 przysyła wprawdzie namiestnictwo swego delegata w charakterze przewodniczącego komisji zdrojowej, ale na lepsze nie zmieniło się dotąd nic. O sposobie ich gospodarki wystarczy powiedzieć, że (jak świadczy interpelacja sejmowa z dnia 26. października 1905) komisja szkontrująca na posiedzeniu komisji zdrojowej udowodniła p. Wiśniewskiemu chęć nadużycia funduszu zdrojowego przez przedłożenie komisji fałszywych rachunków i domagała się oddania sprawy sądowi.

Dzięki jednak staraniom p. dr. Górskiego, delegata Wydziału krajowego p. Stanisława Drohojewskiego, delegata Akad. Umiej. p. Marchlewskiego, który znowu stale trzyma się zasady, że Akademja musi popierać swego dzierżawcę bez względu na cokolwiek i za zgodą delegata nam. p. Krynickiego, przewodniczącego komisji, ubito sprawę w ten sposób, że p. Wiśniewski zrzekł się 12% należytości wedle przedłożonych rachunków, przez co się sam oczywiście do nadużycia przyznał, boć przecie człowiek, mający czyste sumienie, nigdy się nie zgodzi na ryczałtowe strącenie mu z należytości wedle przedłożonych rachunków znacznego procentu, zwłaszcza po zgłoszeniu przez komisję szkontrującą wniosku o oddanie tych rachunków sądowi. Za powzięciem tej uchwały nie omieszkał p. Wiśn. osobiście głosować. Pp. Wiśn. i Górski nie wahali się raz nawet przeprosić komisję za naruszenie jej własności, jak świadczy wspomniana interpelacja sejmowa, czem sami się najbardziej potępili, chcąc zapobiedz oddaniu ich przed kratki sądowe.

P. Górski nie dba zupełnie o zdrojowisko. Na jednej rozprawie sądowej w Krościenku wydał on jako rzeczoznawca orzeczenie lekarskie, że trup człowieka, będący już w takim rozkładzie, że się nikt do niego zbliżyć nie mógł, bo omdlewał już w znacznej odległości, nie jest zupełnie dla zdrowia szkodliwy, a wydaje tylko nieprzyjemną woń.

Przyjęcie jego na lekarza zdrojowego było, jak świadczy załatwienie rekursu przez minist. spr. wewn. z 18. grudnia 1905 l. 53072, zupełnie nielegalne, nastąpiło za błogich czasów autokracji p. Wiśniewskiego, a p. Krynicki uchwały komisji o wypowiedzeniu mu miejsca umyślnie, jak świadczy załatwienie rekursu, nie doręczył i dzięki temu utrzymał się ten szkodnik zdrojowiska dotąd, mimo że już zeszłego roku komisja i Akademja służbę mu wypowiedziały.

Aby go już na ten rok usunąć, postarała się Akad., że w charakterze komisarza przysłało nam. tego roku lekarza, któryby dr. Górskiego kontrolował i delegat Akad., rektor Uniwersytetu Jagiel., p. Browicz, wyraził się publicznie wobec p. Wiśniewskiego, szwagra p. Górskiego: że teraz to już z pewnością zrzeknie się p. Górski miejsca, inaczej byłby „skończonym gruboskórcem“. Niestety p. Górski okazał się niezrównanym gruboskórcem; nie rozczuliło go to wcale, że jego chlebodawcy (Akademja i komisja) dali mu w dość jasny sposób do zrozumienia, że go nie znoszą i objął urzędowanie wbrew wszelkim oczekiwaniom.

A kiedy w marcu tego roku komisja powtórnie już jednogłośnie w porozumieniu z Akad. i za zgodą nawet p. Wiśn. ustnie i pisemnie wypowiedziała mu służbę — to p. Górski mimo to z posady nie ustąpił.

Władcy szczawniccy nie byli nigdy dotąd przez nikogo na serjo kontrolowani, aż na ich nieszczęście został zeszłego roku wybrany delegatem gości do komisji p. inżynier Hodorski, który pobudził komisję do pracy. Przy tegorocznych więc wyborach postanowiono go za wszelką cenę utrącić. Ponieważ wśród gości był tego roku znaczny procent ubogich żydów z Królestwa, nie wahano się uczynić ze sprawy wyborów delegata do komisji kwestji wyznaniowej, wyzyskano przestrach (jaki opanował te ciemne, ubogie masy mieszkańców Miedziusia po wypadkach w Białymstoku) na rzecz p. Hammerschlaga, rozpuszczając pogłoskę, że w razie wyboru p. Hodorskiego czeka ich podobna ewentualność. Ponadto wybory przeprowadzono w znany w Galilei sposób. W komisji znaleźli się sami zausznicy, — szczupła sala wyborcza, wypełniona szczelnie zwolennikami p. Hammerschlaga i strzeżona pilnie przez p. Górskiego, panie chore terroryzowano, jedną aresztował bezczelnie na miejscu spacerowem policjant za głosowanie na p. Hodorskiego wbrew woli p. Górskiego, na jego kłamliwe oskarżenie o głosowanie na cudze nazwisko; przy liczeniu głosów znalazła się komisja w dość nieprzyjemnem położeniu, bo suma głosów, oddanych na obu kandydatów, okazała się większą od liczby głosujących. Znana sztuczka wyborcza. Nie brakło także głoszonej wieści, że p. starosta życzy sobie wyboru p. Hammerschlaga. Stało się też oczywiście tak, ale przez to zniknęła na ten rok nadzieja poprawy stosunków szczawnickich, bo p. Hammerschlag zmuszony jest odgrywać rolę niemego. Jest on lekarzem okręgowym w Krościenku. Gdyby więc zarząd zakładu zrobił doniesienie do Wydziału krajowego, że p. Hammerschlag nie dba o okręg i nie ordynuje w Krościenku, gdzie go nieraz całe gromady włościan, z daleka przybyłych, dniami całymi oczekują, to p. H. musiałby zrzec się kilku tysięcy, jakie mu ordynowanie w Szczawnicy przez 4 miesiące rocznie przynosi.

P. Wiśniewski nie tai się nawet z tem, że o dobro Szczawnicy nie dba. Kiedyś wyraził się głośno na publicznem miejscu spacerowem, że „o gości mi nie chodzi, bo mnie wysyłka wód przynosi rocznie 20 tysięcy na czysto“. Strasznie też wyglądają domy i urządzenia lecznicze, będące u niego w dzierżawie. Wilgoć, grzyb, brud — to ich nieodłączny przymiot. Interpelacje sejmowe ani głosy opinji publicznej nie rozczulają go, bo jak sam powiada: „za przeszłość pieniądze mam już, a przyszłość nikomu niewiadoma“.

Osoby, po raz pierwszy do Szczawnicy jadące, winny się bardzo mieć na baczności, bo inaczej stracić mogą dla nich wdzięk wszelkie zdrowotne cuda tutejsze. Po kilkugodzinnej podróży wózkiem zawozi góral gości do willi lub hotelu, który mu się od głowy opłaca. A gdy gość powiada, że chce tam albo tam zajechać, to góral ma zaraz gotową odstraszającą odpowiedź: „tam wczoraj 2 umarło“, albo: „tam mieszkają sami żydzi i to tak chorzy, że cały dzień trzymają się drzewa i kaszlą w niebogłosy“, albo „tam wilgoć i grzyb“ i t. p. Ponadto portjerzy obu zakładów, policjanci i dozorcy ciągną przemocą wózek w swe strony, właściciele przedstawiają się nieraz pod cudzem nazwiskiem, o ile gość ma do kogo specjalne polecenie, nic więc dziwnego, że świeży przybysz rzadko tylko w dobre dostanie się miejsce i nie da się wyzyskać. Wille tych właścicieli, którzy agitowali za p. Hammerschlagiem, cieszą się poparciem u policjantów, Zarządu zakładu i lekarza zdrojowego. Informacje w Zarządzie zakładu udzielane są zawsze

---

To i owo.

Pawiem narodów będziem i papugą!

Jedzie ktoś dwie, trzy mile za granicę polską pod Tatry, pod Łomnicę, o której śpiewa tak cudownie Pol: A Łomnica świeci ziemi polskiej do dnia!, którą tak pięknie maluje filozof i esteta Kremer — i pisze stamtąd list do „Słowa Polskiego“, zaczynając go od Tatra-Łomnicz. Panie Lwowianin! jeżeli już Pan chce być papugą, to niech Pan napisze poprawnie pisownią madziarską, jak Pan czytał na tablicach przydrożnych: Tátra-Lomnics.

A jeżeli Pan nie jest papugą, to gdyby już Pan nie słyszał nic w życiu o Łomnicy, — toby Pan mógł dowiedzieć się z ust ludu miejscowego, — że to jest Łomnica.

O Łomnicy Tatrzańskiej, ale nie o papuziej Tátra-Lomnics może Pan Lwowianin przeczytać sobie w przewodniku do Tatr Eljasza — a tam znajdzie Pan Lwowianin także, że niema żadnego „Schmecks“, — ale jest Smokowiec, dalej, że Tátra-Szeplak nazywa się po polsku i słowacku: Polanka albo Westerowo (od właściciela Westera), że Jeziora Szczyrbskiego nie trzeba chrzcić „Csorba see“, że w końcu nie istnieje, jak Pan pisze, żaden „Höllenhein“, — ale Höhlenhain, czyli osada: „U Jaskiń Bielskich“ (Hölle = piekło, — Höhle = jaskinia, hein = ?, hain = gaj.)

Również niema żadnej „Matlarhaza“, ale jest Polana na Matlarach, o której pisał już w r. 1806 Stanisław Staszyc i nazywał ją: Koszary Łomnickie.

A i ta Pańska „Felka“ jest sobie stara polska Wielka, która aż do rozbioru pierwszego należała do nas, a obywatele miasta tego pisali do króla do Warszawy: „Miłościwy Panie Nasz a Władco“ i podpisywali się: „my poddani Waszej Królewskiej Mości, mieszczanie miasta Wielkiej w starostwie spiskiem“, — w innem miejscu: „Wieliczanie“.

Tak, tak, jeżeli chcesz poznać kraj, jedź tam. Ale widocznie nie zawsze autopsja rodzi owoce. Zależy od gruntu.

A teraz jeszcze słówko. Pan Lwowianin wlazł mi w śledzionę i boli mnie. Więc nie mówmy o nim. Proszę, bardzo proszę. Jaguar mój marszczy brwi!

Cicho! Kotku! Dostaniesz daktyla, obsypię cię nawet proszkiem perskim, tylko na chwilę cicho.

Pomówmy o korespondencji z Zakopanego także w „Słowie Polskiem“. Pan X. ma najzupełniejszą słuszność. Ma tylko dużo żółci w sobie. Nie szkodzi! To zawsze znamionuje człowieka z temparamentem. I ja taki. Jak walić — to walić. Kiedyśmy walili za Chrobrego, za Batorego — było dobrze. I da Bóg, że będziemy walili, bo o ile moje spostrzeżenia mówią — nie jestem żonaty, dzieci więc nie mam — rodzą się sami chłopcy w ostatnich czasach. Mam trzech siostrzeńców, zuchy! Praprawnuki konfederata barskiego. Trzymają rączkami kosę z pod Racławic i śpiewają: „Jeszcze nie zginęła“!

Ale prawda! gdzie mnie to poniosło. Otóż miałem mówić o korespondencji „wedle“ mostu na Białce.

Powiem bajkę. Pan hrabia Zamoyski to jest osobliwy święty (wyrażenie górali zakopiańskich). On trzyma w lewej ręce koronę i w prawej ręce koronę. Jedna korona jest polska, druga austrjacka — znaczy (ta druga) 50 centów czyli 100 halerzy.

Kiedy ma co zrobić, waży w rękach obie korony. Przecież to pan polski z tradycją. Ale jakoś się tak zawsze zdarza — może to przypadek — że przeważa korona = 50 centów. Albo temu kto winien? Nie! on się tak urodził.

W końcu może to nie prawda? Ale to, co Pan X. napisał, to prawda, tylko żółciowo zabarwiona. Ja tak nie lubię.

A teraz do rzeczy. Wiadomości, podane przez Pana X., wymagają sprostowania. Most na Białce budują nie Węgrzy, ale Królestwo Galicji i Lodomerji na spółkę z Królestwem Węgier. Most będzie żelazny. Królestwo Węgier samo się zgłosiło do Królestwa Galicji i Lodomerji w tej sprawie i było bardzo grzeczne.

Stanął układ, że rozpisze Królestwo Węgier konkurs publiczny na budowę mostu, a oferta najniższa — azali polska, azali węgierska, będzie przyjęta. Stało się. Węgierska była niższa. Budową miało się zająć Królestwo Węgier. I zajęło się.

tendencyjnie. Na założenie bezstronnego biura informacyjnego nie chciał się p. Wiśniewski absolutnie zgodzić, mimo, że za założeniem takiego przemawiał obecny komisarz p. Schmidt, a statut zdrojowy wyraźnie utrzymanie takiego biura nakazuje i mimo, że dawniej takie biuro istniało, aż je p. Wiśniewski samowolnie zniósł.

Portjer Zarządu nie waha się nawet osobiście prowadzić i w cudownych słowach wychwalać przybyłym takiego pensjonatu, w którym, jak publicznie wiadomo, ciężkie czasy goście przebywać muszą, jeżeli tylko właściciel tego pensjonatu klice w dniu wyborów pewne oddał usługi, jak np. do „Helenówki“ pensjonatu p. Orlewiczowej, która wprawdzie w barbarzyński sposób agitowała przeciwko p. Hodorskiemu, ale pensjonat swój prowadzi w ten sposób, że goście zmuszeni byli używać interwencji komisarza, policji, żandarmerji, wójta i sądu, aby się wyrwać z sideł tej obronicielki kliki, bo pobyt u niej nie tylko im zdrowia nie przyniósł, mimo tutejszego powietrza — ale nawet, jak dwaj lekarze pisemnie orzekli — o pogorszenie zdrowia przyprawił.

Księgę zażaleń zniszczył p. Wiśn. z chwilą przybycia komisarza rządowego, bo z niej mógłby się komisarz o brakach zdrojowiska poinformować, chociaż statut nakazuje taką księgę prowadzić.

Spisu inwentarza niema żadnego, (chociaż na jego sprawienie rok rocznie wydawano tysiące z funduszu zdrojowego) tak, że komisja nie wie dzisiaj, co do niej, a co do dzierżawców należy.

Poruszone sprawy oświetlają w części tylko dbałość tutejszej kliki o dobro zdrojowiska, ale są krzyczącem wezwaniem do kompetentnych władz, aby nie tolerowały dłużej bagna w jednem z najpiękniejszych i najlepszych zdrojowisk naszych. Niestety — naczelnik autonomji nie chce wyprać tych brudów. Tego roku był u marszałka Badeniego na audjencji p. dr. Kruszyński, ordynujący w Szczawnicy i kiedy przedstawił mu bagno tutejsze i prosił o zrobienie porządku, dowodząc, że tutaj popełnia się grabież grosza publicznego, raczył p. Marszałek odrzec lakonicznie: „Wiem o tem“ i nie troskał się więcej o Szczawnicę.

Akademja Umiejętności zapomniała widocznie o tem, że śp. Schalay, który jej Szczawnicę zapisał, nie w tym celu uczynił to, aby tak poważna instytucja dyskredytowała się swą naganną gospodarką a prywatne osoby, przez gości znienawidzone, dorabiały się krociowych majątków, ale po to, aby i instytucja publiczna i chorzy ze skarbów szczawnickich żywotne soki ciągnęli, bo kiedy na posiedzeniu komisji zdrojowej proszono wprost p. Marchlewskiego, delegata Akad., aby Akad. pewne rzeczy usunęła, a inne zaprowadziła, bo inaczej opinja publiczna obróci się przeciwko niej, p. Marchlewski raczył odrzec gniewnie, że jeżeli dalej powtarzać się będą artykuły w prasie o gospodarce w Szczawnicy, to „my zmuszeni będziemy sprzedać zdrojowisko pierwszemu lepszemu nabywcy, choćby żydkowi“? Jakżeż tu wybrnąć z tego bagna. Bez pobudki nie zrobią literalnie nic, zacznij pobudzać, grożą sprzedażą żydkowi.

Od namiest. domagają się goście i komisja, aby przysyłany przezeń komisarz nie był tylko kosztownym balastem, ale aby miał pewną egzekutywę, bo dotychczasowi delegaci musieli w razie potrzeby prosić o wykonanie jakiegoś zarządzenia wójta, nie mając tej możności sami, a zakres działania wójta bardzo szczupły, a do starostwa 5 mil drogi.

Z polecenia namiestnictwa zaczął przeprowadzać niedawno starosta nowotarski śledztwo. Szkoda, że nie zabrał się do tego p. starosta przed sezonem, chociaż 120 kor. na koszta przyjazdu kazał sobie dawno już przysłać, bo może już i w tym sezonie niejedno złe byłoby usunięte. Miejmy jednak nadzieję, że p. starosta zbada wszystko ściśle i tamtegoroczne straty komisji będą przez winnych pokryte.

Kwestja lekarza zdrojowego będzie traktowana na najbliższem posiedzeniu komisji; o rezultacie i o innych jeszcze tajnikach Szczawnicy doniesiemy w następnej korespondencji.

Szczawnica, we wrześniu. *Karol Szuszkiewicz.*

Partja „Wolności Ludu“
(kadetów).

Organy „prawicy“, dla której wpływy kadetów stanowiły największą przeszkodę w ich agitacji reakcyjnej, twierdziły, że partja „kadetów“ rozpadła się w gruzy i że w nadchodzącej kampanji wyborczej nie odegra już żadnej roli, organy zaś krańcowej „lewicy“, utrzymując to samo, wychodziły z założenia, że „kadeci“ byli dla rewolucji balastem, hamującym jej rozpęd i dlatego lepiej, że „wywrócili koziołka“. Tymczasem partja „Wolności ludu“, wbrew opinji jednych i drugich, żyje i krząta się energicznie około przyszłych wyborów. Przytaczamy poniżej niektóre szczegóły z dotychczasowej działalności tego, bądź co bądź, najpoważniejszego i najbardziej wpływowego stronnictwa w Rosji, oraz opis jego organizacji wewnętrznej.

Partja „Wolności ludu“ (dawniej „konstytucyjno-demokratyczna“) sformowała się ze Związku wolnościowego, którego organem było redagowane za granicą „Oswobożdienje“, oraz ze zjazdów ziemsko-konstytucyjnych. Obie te organizacje istniały lat kilkanaście i one to właśnie w głównej mierze zasiliły kadry komitetu centralnego partji ludźmi doświadczonymi i zgranymi z sobą w dziele walki o prawa wolnościowe. Mając takich ludzi, partja stanęła odrazu na krzepkich podstawach. Najwyższą instancją partji są zjazdy partyjne. Zwoływane one były dotychczas trzy razy. Pierwszy — organizacyjny — odbył się w Moskwie w końcu października 1905 przy nieznacznej liczbie uczestników z powodu powszechnego strajku kolejowego. Dwa następne odbyły się w Petersburgu i były bardzo liczne. Czwarty jest projektowany również w Petersburgu 21. bm. Członkowie zjazdów są delegowani z ramienia komitetów: miejskich, powiatowych i gubernialnych według systemu wyborczego, opracowanego przez komitet centralny i zatwierdzonego przez zjazd, przyczem liczba delegatów jest proporcjonalna do liczebności reprezentowanych przez nich grup. Główny organ wykonawczy partji w postaci komitetu centralnego, zwołujący zjazdy, przygotowujący dla nich sprawozdania i wogóle nadający kierunek całemu złożonemu mechanizmowi stronnictwa, składał się początkowo z 30 członków, obecnie jednak liczy ich około 50. Komitet centralny posiada dwa sekretarjaty, jeden w Petersburgu, drugi w Moskwie i w każdem z tych miast odbywają się posiedzenia z udziałem mieszkających tam członków komitetu, przyczem funkcje oddziałów petersburskiego i moskiewskiego są ściśle rozgraniczone.

Raz na miesiąc, a jeśli potrzeba, to i częściej, odbywają się plenarne posiedzenia komitetu centralnego, którego prezesem jest ks. Paweł Dołgorukow, towarzyszami zaś w oddziale petersburskim P. Milukow i A. Muchanow, w oddziale zaś moskiewskim N. Teslenko. Sekretarzem partji był dawniej ks. D. Szachowskij, obecnie A. Korniłow. Przy komitecie centralnym funkcjonuje kilka komisji, oraz istnieje specjalny komitet finansowy.

Sieć komitetów miejskich i gubernjalnych partji obejmuje całe państwo, nie wyłączając kraju Zakaukaskiego i znaczniejszych miast Azji środkowej oraz Syberji. W większych miastach prócz komitetu centralnego funkcjonują i komitety okręgowe. W Moskwie np. takich komitetów jest 17. Komitety gubernjalne jednoczą w sobie komitety powiatowe tych powiatów, gdzie zostały zawiązane. W ostatnich czasach zaczęły się tworzyć komitety partji w środowiskach fabrycznych i w większych siołach, jak również komitety gminne, podwładne w porządku rzeczy komitetom powiatowym. We wszystkich instancjach obowiązuje system wyborczy: członkowie komitetów powiatowych są wybierani przez powiatowych członków partji, do komitetu zaś gubernjalnego wybierają członkowie komitetów: miejskich i powiatowych danej gubernji. Prócz tego w celach prelekcyjno-agitacyjnych państwo rozdzielone zostało na 8 okręgów (Petersburg, Moskwa, Warszawa, Wilno, Odessa, Kijów, Charków i Saratów). Każdy z tych okręgów pozostaje pod zarządem bądź delegata partji, bądź specjalnego komitetu, który organizuje odczyty, wiece oraz przeprowadza agitację na rzecz partji. Członków partji łączy z sobą program partyjny, dzielący się na dwie części: polityczną i ekonomiczną, zatwierdzony przez pierwszy zjazd moskiewski, uzupełniany zaś potem przez zjazdy następne. Dyscyplina w partji jest surowa i wszyscy jej członkowie z ochotą poddają się rygorowi ustawy. Wypadki wyłamania się z pod tej dyscypliny należą do zjawisk bardzo rzadkich.

Organem urzędowym partji „Wolności ludu“ jest tygodnik „Wiestnik Partji“, wychodzący pod redakcją Nabokowa, oraz pismo codzienne „Riecz“, wydawane dla inteligencji i „Narodnoje Dieło“, wydawane dla włościan. Prócz tego w Moskwie, pod flagą partji wychodzi kilka pism codziennych, oraz otworzono tam wielką księgarnię nakładową, która wypuszcza setki tysięcy odezw i broszur popularnych.

W sprawie „Kółek pomocy naukowej“

otrzymujemy od inicjatora szereg wyjaśnień w odpowiedzi na nasze żądania:

Wybór prezydjum Kółka. Przedewszystkiem każde Kółko musi mieć bodaj jedną osobę, która Kółko to powołała do życia i dalej ciągle wszystkiemi sprawami jego się zajmuje; w szczególności zaś czuwa nad tem, by raty miesięczne przez członków jak najpunktualniej były płacone i w razie potrzeby sama osobiście zajmuje się poborem tychże rat. Osoba ta powinna też prowadzić dokładną ewidencję wszelkich wydatków i przychodów — i dobrze by było, aby jeden z członków Kółka wykonywał od czasu do czasu kontrolę tych rachunków. Nie byłoby jednak w tem nic niewłaściwego, gdyby które Kółko

---

Aliści — gdy przedsiębiorca, chcąc zwieść materjał do budowy mostu na stronę polską, zbudował tymczasowy most drewniany, pan hr. Władysław Zamoyski, nieznany z miejsca pobytu (adresem mogę służyć każdej chwili c. k. władzom) protestuje!

Proszę sobie wyobrazić, jak wygląda przytem nasz Wydział krajowy, który nie może się nachwalić uprzejmości i zgodliwości Królestwa Węgier w sprawie, która zresztą jest tak ważna dla nich, jak i dla nas.

Pamiętajmy, że jak jest pogoda, to dzień na dzień przyjeżdża po kilka powozów z gośćmi ze Smokowca z Węgier do Zakopanego lub do Morskiego Oka. Powóz jeszcze jak powóz. Ale automobil. Zarząd dóbr p. hr. Zamoyskiego nie puszcza przez ów most! Trzeba wysyłać posłańca do Kuźnic, ażeby uzyskać pozwolenie lub go nie uzyskać!

Czy to prawda? A j u ś c i, tak.

Pisze o tem przecież „Czas“ — nie „Times“, nie „C a s“ czeski, ale sam „C z a s“ k r a k o w s k i przez usta korespondenta swego ze Zakopanego, p. Hopcasa.

Cóż się dzieje dalej? Telegramy z Budapesztu idą do Lwowa. Zarząd dóbr zakopiańskich opiera się wciąż. Dopiero świeży wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. S z a j n o c h a (nawiasem mówiąc syn sławnego Szajnochy, o którym zdaje się nie słyszeli Lwowianie, jak o Asnyku, choć tamten (Szajnocha Karol — nie Asnyk) — żył we Lwowie i nawet jest tu jego ulica) — a więc ten prof. dr. Szajnocha energją swoją i zapobiegliwością sprawił, że zarząd dóbr zakopiańskich cofnął zakaz przejazdu przez most tymczasowy, zastrzegając sobie „wszelkie prawa nienaruszone i w każdej chwili zabronienie przejazdu“.

I to była n i e ł a t w a rzecz. Na wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego, jako jedną z najważniejszych spraw, podał p. prof. dr. Szajnocha, ż e u d a ł o s i ę p r e z y d j u m T o w. T a t r z. u z y s k a ć p o z w o l e n i e n a p r z e j a z d m o s t e m o d z a r z ą d u d ó b r z a k o p i a ń s k i c h.

Ano tak! Na tym samym wiecu ktoś podniósł sprawę, niezmiernie drażliwą, spychaną w kąt przez poprzedniego wiceprezesa Tow. Tatrz. — sprawę własności morga gruntu nad Morskiem Okiem, który to mórg darował Tow. Tatrz. ówczesny właściciel Zakopanego b a r o n L u d w i k E i c h b o r n z B e r l i n a, a którego (morga nie Berlina, ani Prusaka Eichborna) zaprzecza obecny właściciel Zakopanego Towarzystwu Tatrzańskiemu, zdaje się (nie wiem, czy to prawda?) z tego powodu, że jest strasznym wrogiem Prusaków, którzy mu zabronili pobytu w Kórniku, w Wielkopolsce.

Kończę, nie mogę pisać dalej. Zaczyna mnie boleć znowu śledziona. A na to i chinina nie pomoże. J a g u a r m ó j, t y o s t o m i l s z y! c h o d ź t u i w a r u j!! I c i e b i e w e r e d o, *mia bestia!* b r z u c h b o l i? *Vada via!*

N a p r z e ł ę c z y p o m i ę d z y L w o w e m a Z a k o p a n e m, d n i a 12. w r z e ś n i a 1906 r.

Taki sobie właściciel jaguara (*człowiek bez żółci*)!

z uzasadnionych powodów (np. z powodu zbyt licznych zajęć przełożonego) wyznaczyło jednego członka do prowadzenia kasy i rachunków. (A więc w każdym razie będzie jakiś „przełożony“ i jakiś „kasjer“ i „kontrolor“ — o to nam chodziło ze względów administracyjnych, a jeszcze więcej ze względu na konieczną potrzebę pokierowania wychowaniem tego chłopca. — Red.).

Wychowanie ucznia. Przedewszystkiem obowiązkiem członków Kółka jest regularne płacenie rat na utrzymanie ucznia — słuszną jest jednak rzeczą, by ludzie, którzy łożą na to utrzymanie, mieli też zapewniony pewien wpływ na jego wychowanie. Kółko nie może z natury rzeczy samo bezpośrednio zajmować się tem wychowaniem, lecz musi oddać go w pewne ręce. Powinno tu uwzględniać się przedewszystkiem bursy; ponieważ ich jednak dotychczas nie wiele niestety mamy, więc wypadnie może nieraz oddać ucznia na stancję prywatną. W każdym razie członkowie Kółka powinni większością głosów rozstrzygać o umieszczeniu ucznia. Rozumie się, że powinny tu decydować jedynie względy rzeczowe, to jest, by wychować owego pupila na porządnego i uczciwego człowieka, by był kiedyś pożytecznym członkiem społeczeństwa. Na boku zaś powinny zostać wszelkie inne względy, jak np. polityczne, bo przecież rozumie się, iż dzieci nie wychowuje się w tym lub owym kierunku politycznym, ale same sobie go obiorą wtedy, gdy przyjdą do zupełnego używania rozumu i nauczą się krytycznie patrzeć na wszelkie sprawy. Inna rzecz, że w praktyce Kółka, złożone wyłącznie lub przynajmniej przeważnie z przedstawicieli pewnego stronnictwa, oddawać będą z pewnością swych pupilów do burs czy osób prywatnych, hołdujących danemu kierunkowi politycznemu, gdzie chłopcy ci będą powoli, nieświadomie zresztą, nasiąkać pewnemi zasadami — ale na to już trudno poradzić. (Wszystko to jednak nie zaspakaja naszych żądań, by prezydjum Kółka zajęło się tym chłopakiem bliżej, obcowało z nim często i wpływało na ukształtowanie się jego charakteru. Tego wszystkiego może dokonać tylko przyjazne stykanie się z nim osobiste. — Red.).

Wybór ucznia powinien zależeć od decyzji większości członków Kółka. Rozumie się, że przedewszystkiem mają być uwzględniani uczniowie zdolni, pilni, a biednych rodziców, lub sieroty, powinno się też przedewszystkiem pamiętać o dzieciach biednych włościan. Przed uczynionym wyborem powinno się sprawę jak najsumienniej zbadać, w czem pomocne być mogą dyrekcje i profesorowie szkół (Zalecamy gorąco informowanie się u kolegów ucznia, odczuwających najlepiej jego niedolę. — Red.).

Podpisywanie deklaracji może odpaść co do młodszych uczni (np. z niższego gimnazjum) starszym, zdaniem mojem — należałoby dawać do podpisu takie deklaracje. Rozumie się, że uczynić to się powinno w jak najdelikatniejszej formie — by chłopcu nie wyrządzić przykrości. Taki dokument będzie dla ambitniejszych chłopców bodźcem do tem usilniejszej pracy — i będzie mu przypominał obowiązek spłaty długu, u społeczeństwa zaciągniętego. Można to zresztą oddać uznaniu samego Kółka, czy w danym wypadku należy żądać czy nie — podpisania deklaracji. (Mimo wszystkie argumenty — temu oponujemy; gdyż piętno żebraczego chleba stokroć więcej duszę młodą gnębi, niż miałoby podnieść obowiązkowość i charakter przymusowe podpisanie takiego cyrografu. Wychowajcie chłopca w poczuciu obowiązkowości, a on sam bez skryptów żadnych zwróci wydane na niego pieniądze. — Red.)

Pokrywanie częściowe *in natura* kosztów utrzymania ucznia w tem i owem Kółku może da się zastosować, ale zawsze — jak się zdaje — chętniej będą członkowie składać co miesiąc pewne kwoty pieniężne. Zachodzi też pewna obawa, by udzielanie uczniom wiktu w domach prywatnych nie było czynione we formie, którąby wyrządzała przykrość obdarowanemu. (To przewidywaliśmy i dlatego proponujemy, by stosować to tylko do uczniów młodszych, mających w danym domu kolegów ze szkoły. — Red.).

Odróżnianie Kółek w miarę powstawania coraz większej ilości Kółek istotnie będzie potrzebne. Najodpowiedniejszem będzie odróżnianie ich cyframi z dodaniem miejscowości np. pierwsze, drugie, trzecie itd. Kółko pomocy naukowej we Lwowie, pierwsze Kółko pom. nauk. w Drohobyczu itd. Będzie to zarazem informowało o ruchu i działalności Kółek w danej miejscowości, bo liczba wskazuje, ile już w pewnej miejscowości jest takich Kołek.

Podanie nazwiska zbierającego składki. Jednorazowe dary naturalnie są pożądane, ale tu chodzi właściwie o co innego, a mianowicie o jednanie członków, którzyby przez podpisanie deklaracji zobowiązali się do stałego składania co miesiąc datków, których egzekwowanie musi być łatwem. Dlatego takie Kółka powinny składać się ile możności z osób, znajomych przełożonemu i niedaleko zamieszkałych, by w każdym razie łatwo było z początkiem każdego miesiąca zebrać całą kwotę, potrzebną na utrzymanie ucznia. Gdyby za pośrednictwem dzienników pewne Kółko zjednało sobie członków nieznajomych lub gdzieindziej zamieszkałych, mogłyby z tego łatwo wyniknąć trudności przy egzekwowaniu miesięcznych datków, co bezwarunkowo nie powinno mieć miejsca. (Zamiejscowi i nieznajomi mogą też podpisać taką deklarację, a uczyniwszy to dobrowolnie, nie zechcą chyba niepunktualnością swoją narażać Kółko na nieprzyjemności, a wspólnego swego pupila na utratę utrzymania. — Red.).

Kolonja komunistyczna.

W czasopiśmie berlińskiem „Weltspiegel“ opisano kolonję komunistyczną, założoną przed laty kilku w okolicach Brukseli, w miejscowości Stockel. Członkowie tej kolonji są w rzeczywistości wyznawcami doktryn anarchistyczno-indywidualistycznych Réclusa, ale będąc zarazem stanowczymi przeciwnikami „propagandy czynu“, określają swoją osadę, jako „komunistyczno-wolnomyślną“ i nazwali ją „L'espérience“ (doświadczenie); że jednak to doświadczenie, ta próba, ten eksperyment komunistyczny się uda, w to wszyscy członkowie kolonji wierzą z fanatyzmem. Założycielem osady jest marzycielski wyznawca Réclusa, Belgijczyk Emil Chapelier, który w r. 1905 położył pierwsze fundamenty kolonji komunistyczno-anarchistycznej, w której wszyscy żyją bez religji, bez przykazów i zakazów, bez podziału na rządzących i rządzonych. Panuje tam wspólność mienia i bezwzględna swoboda, oparta jednak na zasadach miłości bliźniego. Kolonja liczy tylko 10 członków: 3 pary małżeńskie i 4 mężczyzn nieżonatych. Czworo dzieci, napełniających dom i ogród wesołym szczebiotem, uważane są za wspólne, za dzieci kolonji. Każdy z dorosłych kolonistów bez względu na płeć, wiek i stopień wykształcenia jest równouprawniony. Każdy może robić, co mu się podoba. Niema żadnego przymusu pracy, ale każdy, kto ma ochotę pracować, musi swój zarobek oddawać do wspólnej kasy. W kolonji niema żadnego naczelnika. Uchwały, dotyczące wspólnych interesów, muszą zapadać jednomyślnie, aby miały moc obowiązującą. Czy małżeństwa są połączone legalnie, czy nielegalnie, o to nikt się nie troszczy. Ale wszyscy uważają, że związek wolny jest czystszy, szlachetniejszy i praktyczniejszy, bo w tych warunkach może łatwiej rozwód nastąpić, gdyby towarzysz i towarzyszka kochać się przestali.

Takie są w najogólniejszym zarysie zasady, na których opiera się kolonja Chapeliera. Członkowie jej wiedzą doskonale, że istniało już wiele kolonji podobnych i że każda z nich prędzej czy później rozchodziła się w zgodzie lub niezgodzie. Mimo to są oni przekonani najgłębiej, że na świecie jest dość dobrych i rozumnych ludzi, zdolnych do życia takiego i jako przykład wskazują istniejącą od wielu lat kolonję komunistyczną w Ameryce, liczącą 150 głów. Koloniści Chapeliera są jaroszami i zarabiają na życie przeważnie rolnictwem, ogrodownictwem i hodowlą drobiu. Czego sami nie spożyją, sprzedają w Brukseli. Kiedy niekiedy jakiś kolonista rzemieślnik udaje się w świat na robotę i po kilku tygodniach powraca, oddając do wspólnej kasy pieniądze zarobione. Z dochodów opłaca się komorne, kupuje narzędzia, nasiona, wiktuały i książki. Wszyscy koloniści mieszkają w jednym domu. Największa izba przeznaczona jest na kuchnię, a w razie niepogody lub zimna służy także za miejsce zgromadzeń wspólnych. Ten „salon“ jest bardzo ubogo umeblowany, ale na szafach i stołach widać różne przedmioty sztuki. Tu jakiś medal bronzowy, tam biust Ludwiki Michel, dalej płaskorzeźbę, wyobrażającą jakąś scenę z czasów komuny. Na ścianach wiszą obrazy, rysunki, sztychy i malowane talerze. Jest także mała bibljoteka na prostych półkach. W piękne wieczory letnie, po skończonej robocie, po ułożeniu do snu dzieci, wychowywanych w swobodzie najwyższej, koloniści gromadzą się na dziedzińcu i wiodą dysputy. Niekiedy wszyscy ćwiczą się w języku „Esperanto“.

Mnóstwo osób odwiedza tę kolonję belgijską. Jedni z prostej ciekawości, inni wiedzeni pragnieniem badania, czy naprawdę możliwem jest, aby ludzie, którzy wyrzekli się wszelkiej, przez lat tysiące wypróbowanej organizacji państwowej i rodzinnej, mogli żyć wspólnie, żyć spokojnie, przyjemnie i szczęśliwie. Są także goście, którzy przychodzą jedynie po to do Stockel, aby zjeść bezpłatną przekąskę. Koloniści bowiem nie przyjmują zapłaty za poczęstunek. A kto koniecznie chce zapłacić za kawę lub szklankę mleka, ten wrzuca swego obola do puszki, kupuje ilustrowaną pocztówkę, anarchistyczną broszurę za 10 centów lub malowany przez kolonistę Marina talerz za franka. Co niedzielę po południu jeden z kolonistów wygłasza przed domem wykład o celach i zadaniach kolonji, a niekiedy gromadzi się na takich wykładach aż 400 słuchaczów, złożonych przeważnie z chłopów okolicznych. Najwybitniejszą osobistością wśród kolonistów jest Emil Chapelier, małomowny, ponury człowiek, liczący 35 lat życia. Nie lubi on pustej gawędy, ale gdy pozna, że ma do czynienia z człowiekiem serca, wtedy rozwiązuje mu się język, oczy zapalają się blaskiem łagodnym i głosem miękkim i ciepłym wykłada swoje idee. Kilka razy siedział już w więzieniu za apostolstwo przekonań anarchistycznych. Zajmującem zjawiskiem jest także 23-letni kolonista Jassy Marin, młodzieniec o złotych włosach i marzycielskich oczach. Jest on obok Chapeliera najwykształceńszym z członków kolonji. Porzucił dom ojca swojego, bogatego fabrykanta w Brukseli, porzucił zbytkowne życie w środowisku finansów i przystał do komunistów w Stockel, ceniąc nadewszystko prostotę i swobodę życia. Chodzi zawsze z gołą głową i bosemi nogami. Zajmuje się rolnictwem i malarstwem, a przytem pisze po francusku kronikę kolonji, ujawniając literackie skłonności.

Korespondent „Weltspiegla“, który zwiedzał osadę komunistyczną w Stockel, tak kończy swój opis: „Jaka to szkoda, że organizacja społeczna, oparta tylko na dobroci i rozsądku każdej jednostki, nie może trwać długo, bo za mało jest ludzi prawdziwych, zasługujących bezwzględnie na chlubne miano człowieka“.

Rozmaitości.

— **Z Zakopanego** donoszą nam: Pani dr. Zofja Daszyńska-Golińska będzie w niedzielę 16. bm. o godz. 3½ pp. w sali willi „Warszawianka“ referowała na temat swej, będącej pod prasą, większej pracy naukowej p. t.: „Samodzielność ekonomiczna Ziem Polskich“. Dochód przeznaczony na rzecz ofiar ruchu rewolucyjnego w Królestwie.

— **Adres do Muromcewa**. Gazeta „Towariszcz“ podaje szczegóły o przygotowanym w Londynie adresie Anglików do b. prezesa dumy, S. A. Muromcewa. Adres nosi tytuł: *Memorial of the president of the Douma* i brzmi jak następuje: „Do pana przewodniczącego dumy państwowej. My, członkowie parlamentu, przedstawiciele instytucji municypalnych i służących sprawie oświaty oraz inni obywatele brytańscy, wobec zamknięcia pierwszej sesji pierwszego parlamentu rosyjskiego pragniemy wyrazić mu słowa naszych sympatji i uznania. Nasza własna historja nauczyła nas tej prawdy, że tylko reprezentacyjna forma rządu oraz wolność obywatelska stanowią jedyne pewne fundamenty, na których opierać się może postęp i dobrobyt narodowy. Przepełnieni dobremi życzeniami dla Rosji, patrzyliśmy z żywym interesem i gorącą nadzieją na akt otworzenia dumy i na jej walkę o władzę. Nauczyliśmy się cenić genjusz narodu rosyjskiego. Widok jego bohaterstwa, jego ofiar i mąk, poniesionych w walce o wolność, wzruszały serca wszystkich ludzi mężnych. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wolność zwycięży w Rosji, a wtedy stanie się możliwem dla narodów Anglji i Rosji przybrać w formy realne tę przyjaźń, która już je łączy i która opiera się na wspólności ideałów kultury i na umiłowaniu pokoju“. Pod adresem idą podpisy: najpierw lordów i baronetów, następnie 250 członków izby (przeważnie liberałów), biskupów anglikańskich, profesorów, artystów, redaktorów 24 gazet, 50 merów i przedstawicieli wybitniejszych trade-unionów. W tych dniach adres wydrukowano w formie oddzielnej broszury z wybitniejszymi podpisami.

sło, jaja i mąkę, za kwadrans będziemy miały wyborne naleśniki. Pamiętasz, jak doskonale umiałam je smażyć, i jak to pewnego razu Oliwier pomagał mi w La Ruya, przy tej robocie. O, jakże to miło będzie, przypomnieć sobie te dni szczęśliwe!

W jednej chwili zabrała się do dzieła. Nie brakło już niczego, bo nawet i trochę mleka dało się wyszukać. Gdy w najlepsze była zajęta pracą, ktoś zastukał do drzwi. Panna Melanja poszła je otworzyć i Antosia usłyszała Oliwiera mówiącego niezadowolonym głosem:

— A co? nie ma Antosi?

— Znajdziesz ją w kuchni — odpowiedziała mu panna Melanja i w tej samej chwili Black ukazał się w progu.

— Ach, chodźże prędzej i pomóż mi! — zawołała Dopieroż to będzie uciecha!

— Co tam robisz takiego? — zapytał, nie postępując dalej.

— Smażę naleśniki, chodźże coprędzej, i pomagaj mi w robocie.

— O nie, najdroższa, nie mogę ci zrobić tej przyjemności. Pomączyłbym się i dla tej samej przyczyny radzę ci, abyś dała pokój tej robocie.

— Ależ wcale mąki się nie lękam! — odparła śmiejąc się.

— Jakto nie boisz się tego, że gdy jutro rano pokojówka weźmie w rękę suknię, którą masz na sobie, dziwić się będzie, zkąd mąka wziąść się mogła na ubraniu panny Dorrien. Póty też będzie w domu opowiadała o tym cudzie, aż wiadomość dojdzie do pani Reginaldowej. Bądź ostrożna, Antosiu; od dro

bnych okoliczności zawisły nieraz losy narodów, a cóż dopiero biednych kochanków, którym trzeba taić się ze swą miłością.

Piękna dziewczyna uśmiechnęła się. ale zarazem na płacz jej się zbierało. Ta ciągła ostrożność nieznośną była dla istoty, nawykłej dotychczas do najzupełniejszej swobody.

Daj pokój naleśnikom — mówił dalej Oliwier — i lepiej poświęć mi te krótkie chwile, które spędzić razem możemy. Bezpieczniej to będzie, a zarazem i wiele dla mnie przyjemniej. Każde twoje spojrzenie, każdy twój uśmiech należy się mnie, bo czyż nie gwałtem prawie tu cię sprowadziłem. A przecież tu tylko można powiedzieć przebywamy z sobą: tam stajemy się obcymi dla siebie.

— Ale cóż ciocia powie na to, żem jej napróżno zmarnowała jaja i mąkę — rzekła Antonina, odchodząc posłusznie, aczkolwiek z żalem, od rozpoczętej roboty.

— Ciocia będzie pewnie tyle dobrą — odparł Oli wier — że dokończy twego dzieła, podczas gdy rozmawiać będziemy o naszych sprawach.

Antonina nie bardzo temu wierzyła, ale panna Melanja przeszła w tym razie jej oczekiwanie swoją uprzejmością. Zająwszy stanowisko opuszczone przez Antosię, bardzo chętnie zabrała się do zastąpienia jej, zostawiwszy jednak otwarte drzwi od kuchni, tak, aby mogła słyszeć każde słowo rozmowy dwojga kochanków.

Nie wielki ogień świecił na kominku, lampa paliła się na stole: przy owem wieczornem oświetleniu nędzny pokoik wyglądał jakoś weselej.

— A teraz Oliwierze — rzekła Antonina, przysuwając sobie krzesło do kominka i patrząc na Blacka, siedzącego naprzeciw — opowiadaj mi różne rzeczy. Tylko zostań na miejscu — dodała — widząc, że chciał bliżej do niej się przysunąć; bo tak lepiej mogę patrzeć na ciebie.

Wypowiadała szczerze myśl swoją. Patrzeć w twarz ukochanego, nie kryjąc się z tem, stanowiło dla niej najwyższą rozkosz, tem szczególniej przy ciągłem udawaniu, na jakie była skazana. Wstrętnem jej ono było jako nieznośne więzy, a zarazem jako poniżenie, boleśnie raniące wrodzoną dumę. Oliwier pogładził ręką swe czarne włosy, miękkie jak jedwab i uśmiechnął się z zadowoleniem. Po chwili rzekł:

— Prześlicznie dzisiaj wyglądasz, Antosiu.

Zarumieniła się, potem rzekła, patrząc na niego z niedowierzaniem:

— Cóż mi więcej powiesz?

— Że z pewnością ładniejsza jesteś od panny Baznage.

— Skąd możesz o tem wiedzieć, skoro jej nie znasz? spytała zadziwiona.

— Mylisz się, miałem wczoraj zaszczyt siedzieć obok tej osóbki przy obiedzie u jej ojca; mogę więc zrobić porównanie.

Zdumienie Antoniny wzmagało się i mięszał się z niem pewien niepokój.

— Nie wiedziałam o tem, wcale, że ich znasz — rzekła po chwili.

— O! znałem Baznaga pierwej niż ciebie, moja najdroższa, wprawdzie niewielka była to znajomość, a córkę dopiero wczoraj raz pierwszy widziałem.

— Jakże wygląda? spytała Antonina z żywem zaciekawieniem.

— Ładna wcale panna; ma jasne włosy, oczy niebieskie, kibić wysmukłą ..

Milczała przez chwilę, potem rzekła, pół żartem, pół serjo.

— Blondynki nigdy nie maja wyrazistej twarzy.

— Zapewne; jest to prawdą niemal ogólną, rzekł z uśmiechem Oliwier. Wszelako są i tutaj wyjątki, a jeden z nich stanowi panna Baznage. Nie tylko jest ładna, ale do tego ma rysy niezmiernie ożywione. Jan nie mało ci pochlebia, jeśli w istocie przekłada cię nad nią.

— Nie wiem czy ją widział kiedykolwiek, odpowiedziała Antonina, z twarzą płonącą prawdopodobnie nie od upału ognia, gdyż dogasał prawie w tej chwili; oczy miała opuszczone i Oliwier długo się w nią bystrym wzrokiem wpatrywał,' nie mogąc spotkać się z ich wejrzeniem.

— Słuchaj, droga moja Antosiu - rzekł wreszcie sposobem żartobliwie obojętnym — bądź szczerą, i wyznaj mi, że Jan zalecał się do ciebie. Nie gniewajże się o to zapytanie! wiesz przecie, że miał wielkie prawo do tego — dodał z posępnem westchnieniem.

— Żaden człowiek na świecie nie posiada tego prawa, jeśli go nie otrzymał odemnie — odparła Antonina, której ciemne oczy żywym blaskiem trysnęły.

— A tyś go nie dała Janowi, moja najdroższa, i nie dasz go nigdy, wszak prawda? Nie potrafiłbym żyć bez ciebie...

— Nie udzieliłam tego prawa Janowi - rzekła Antonina z niejakiem wzruszeniem, a on też niczem nie

dał mi poznać, aby mu było pożądanem Tem, czem był względem mnie od pierwszej chwili mojego przy bycia do Paryża, jest i dotąd — okazuje mi wiele przyjaźni i uprzejmości — ale nic więcej.

— Poczciwe chłopczysko, zawołał Black Co prawda postępuje w tym razie trochę jak stary safanduła, ale nie mnie wypada czynić mu z tego zarzut. Dziwisz się temu - dodał, że znam owych Baznagów; ojca poznałem już dawno, ale wiesz jak to bywa, kiedy jaki stosunek wyłącznie się odnosi do interesów; można w takich razach, nie zbliżyć się do siebie przez lata całe, widując się nawet często. Tak z nami właśnie było, aż dopóki nie napotkałem go wczoraj w Palais Royal. Jakoś był niesłychanie dla mnie uprzejmy, a nawet serdeczny, i nie dał mi pokoju, dopókim mu nie przyrzekł, że będę u niego na obiedzie tego samego wieczoru. Musiałem pójść tedy, żeby rzecz raz zbyć; obiad był wspaniały, win masa i to najlepszych, tak gospodarz jak i córka obsypywali mnie grzecznościami, a ja ciągle łamałem sobie głowę nad tem, jaki cel mają? Dopiero ku końcowi obiadu odkryłem go.

— Pewnie pan Baznage, straciwszy nadzieję wydania córki za Jana, radby ożenić z nią ciebie, rzekła Antonina, przymuszając się do uśmiechu

— Zgadłaś najdroższa; pomimo zupełnego braku zarozumiałości, musiałem wreszcie wpaść na domysł. Możesz wierzyć. że nie dam się więcej złowić w podobną pułapkę. Gdy kto będzie mnie zapraszał do siebie, naprzód się wypytam, czy nie ma czasem córki na wydaniu, a to dla tego, aby nieborak nie miał prawa obwiniać mnie o czarną niewdzięczność

dla gospodarza, gdy zjem pyszny obiad bez żadnego pożytku.

Tym razem Antonina szczerze się roześmiała.

W tej chwili, panna Melanja wyjrzała z kuchni z patelnią w ręku.

— Nie dosłyszałam dobrze panie Black: czego to chciał od ciebie ten Baznage.

— Chciał mu pokazać córunię — odpowiedziała Antonina, tak dowodzi przynajmniej ten zarozumiały młodzieniec.

— Baznage potrzebował odemnie w dodatku pewnych objaśnień względem stanu interesów naszych to jest Dorriena — rzekł Oliwier; lecz nie tylko nie wygadałem się z niczem, ale potrafiłem jego samego pociągnąć za język.

— O cóż to chodziło? spytała uważnie Melanja, bliżej podchodząc.

Słysząc wzmiankę o interesach, Antonina nagle zasępiła się. Oliwier stojący obok niej, rzekł też wesoło:

— Może Antosia potrafi powiedzieć nam co pragnął wywiedzieć się pan Baznage? Przecież jest cząstką domu Dorrien...

Ale napróżno się do niej uśmiechał, wyraźnie jakieś niemiłe wrażenie wzruszyło ją silnie.

— Ach! niech nie słyszę nic o interesach! zawołała. — Ciociu, pozwol mi lepiej pójść po naleśniki; pewnie już gotowe, albo też dosmażę je tutaj.

— Dobrze, dobrze; tego możesz sobie pozwolić bez zamączenia się — odpowiedziała panna Melanja w wyjątkowo dobrem usposobieniu.

Antonina zerwała się żywo z miejsca i pobiegła do kuchni.

— O cóż to chodziło temu Baznage? spytała półgłosem Oliwiera panna Melanja.

Kiwnął niecierpliwie głową, nic nie odpowia dając. W tej chwili Antosia już wracała, trzymając w ręku małą patelnię.

— Oto jest mój interes, zawołała, i to interes nie małej wagi Ciociu, przygotuj tymczasem talerze.

Uklękła przed kominkiem i poczęła dosmażać naleśniki, tak żywo niemi zajęta, jak gdyby była to najważniejsza czynność jej życia. Oliwier patrzał na nią z uśmiechem, w którym przebijało jednak pewne niezadowolenie. Przykro mu było widzieć ją tak do tąd dziecinną a jeszcze przykrzej przekonywać się coraz wyraźniej, że niepodobna mu całkiem nad nią zapanować. Czuł, że istnieje w niej coś, co mu się nieustannie wymyka, czuł przecież jednocześnie, że umysł jej tyle dziecinny, posiada zarazem nie mała bystrość i umie odgadnąć, czy przeczuć niejedno czego on nie był w stanie odkryć. Nie wspomniał już więcej o swej bytności w domu Baznaga, coś mu powiadało, że nie jest pora ku temu. Ale gdy zabrali się do spożywania owych naleśników, grających tak wielką rolę w dziejach tego wieczoru, nie ubłagana panna Melanja powróciła znowu do zapytania, na które nie pozyskała była dotąd odpowiedzi

— Cóż tedy? odezwała się. Czego chciał od cie bie ten papiernik? Niech że się dowiem nareszcie?

— A! prawda, rzekł, jak gdyby zapytanie przyszłej cioci wyszło mu z pamięci. Chodziło tu o in-

teres, na nieszczęście dosyć blisko dotykający nas, nas biedaków...

Mówiąc to, spojrzał bystro na Antoninę, ale nie widziała tego wcale, patrząc w tej chwili w swój talerz, czy naleśnik nie jest zbyt przyrumieniony; tylko usłyszawszy słowa Oliwiera zawołała:

— Ach, cóż my możemy mieć wspólnego z nudnymi interesami tego Baznaga.

— Bardzo wiele, najdroższa! Ten człowiek może więcej niż kto inny rozłączyć nas na długo...

Krew uderzyła jej do twarzy, odsunęła talerz od siebie, z wyrazem rozpaczy. — A to w jaki sposób? Mów, o! mów prędko! zawołała Alboż cię myślą gdzie wysyłać? czy ta podróż długo trwać będzie?

Potrząsnął głową przecząco, i powiedział tylko, że zapewne będzie musiał rozstać się wkrótce z domem Dorrien. Niepodobna mu zrobić inaczej, jak się coraz więcej przekonywa

Antonina zdawała się przygnębiona tą wiadomością. Cała radość tego wieczoru była dla niej niepowrotnie stracona: zastępował ją teraz smutek i ciężki niepokój.

— Widzę, że trzeba ci powiedzieć całą prawdę, rzekł Oliwier, zdając się odgadywać Antoninę w uczuciach jej znękania: — Baznage sadzi, że Jan namówił pana Dorrien do założenia lub też do zadzierżawienia papierni na własny rachunek i bardzo się tem niepokoi; albowiem tym sposobem straci stałego nabywcę na znaczną część swego wyrobu. Otóż o tem to, chciał się czegoś pewnego dowiedzieć odemnie; ale możesz być pewna, żem się z niczem

nie wygadał. Nie jest to przecież moja rzecz, abym mu wyjawiał tajemnice naszego domu.

— Ma się rozumieć! zawołała z żywością Antonina.

Panna Melanja uśmiechnęła się złośliwie. Oliwier mówił dalej, z zupełną prostotą:

— Zresztą, nic też sam nie wiedziałem. Zatem w miejscu, udzielania objaśnień, potrafiłem niektóre pozyskać, i nabrałem przekonania, że ów pomysł Jana, niemiły wprawdzie dla Baznage, gorsze daleko skutki może mieć dla nas.

A to jakim sposobem? spytała z podziwieniem Antonina.

— Takim, że w ten interes musi twój dziadek włożyć cały kapitał jakim tylko może rozporządzić.

— I wtedy nie pozostanie mu nic gotówki na posag dla wnuczki, mruknęła panna Melanja. Oczy jej się zaiskrzyły ponuro.

— Tak właśnie będzie, potwierdził Black. Dotąd miałem nadzieję, że z czasem, gdy sam Dorrien przekona się, że jego zamysły względem Antoniny i Jana spełzły na niczem, będę mógł otwarcie oświadczyć mu się z zamiarami i uczuciami mojemi. Ale teraz rzecz się wielce zmienia. Jakże można myśleć, aby ją wydał za człowieka bez majątku, skoro nie będzie mógł dać posagu? Jednem słowem, dodał z westchnieniem, położenie nasze gorsze jest dzisiaj jak kiedykolwiek.

Twarz Antoniny wyrażała poważne zamyślenie raczej, niżli smutek. Oliwier szybko ocenił ów odcień, jakkolwiek nie uznał za rzecz stosowną, aby dać to

poznać. Panna Melanja skrzyżowała ręce na piersiach i szyderczo go zapytała:

— Cóż tedy zamyślasz pan począć?

— Ha! wybiorę się do Ameryki, do Kalifornii lub do Australji — odparł z posępnym uśmiechem. — Słowem, poszukiwać muszę kraju, gdzie można jeszcze zrobić pieniądze, i dopiero skoro będę mieć ich sporo, powrócę dopomnieć się o rękę tej młodej osóbki, która tak spokojnie słucha tego wszystkiego.

— Bo cóż ja mogę na to poradzić? zawołała Antonina, mocno się rumieniąc. Ach! gdybym mogła być ci pomocną w twoich pracach, Oliwierze, jakżebym to chętnie zrobiła!

— Otóż właśnie możesz mi przyjść w pomoc, Antosiu, i to nawet w sposób bardzo skuteczny — rzekł czule.

Spojrzała na niego zadziwiona a zarazem trwogą jakąś przejęta, pytając sama siebie, czego Oliwier od niej zażąda? on tymczasem wytłómaczył się mówiąc, że mogłaby z łatwością dowiedzieć się od Jana o ile jest prawdą to, co Baznage przypuszcza. Ale Antonina prędko odparła:

— Mylisz się, Oliwierze, Jan nigdy przedemną, ani też przed nikim, nie wspomina o interesach.

— Czyż nie potrafisz nakierować na to rozmowy?

— O nie; nie podejmuję się tego.

— Powiedz raczej, że nie chcesz! zawołała gniewnie panna Melanja.

— Nie potrafię, odrzekła Antonina, wierzaj mi Oliwierze.

Znać było w głosie jej wzruszenie, ale mówiła ze stanowczością, na której Black umiał się poznać.

— Kiedy tak, trzeba nam się wyrzec tego środka, rzekł niby dobrodusznie. Jedną rzecz wszelako możesz w każdym razie zrobić, najdroższa. Nie dotykając tego przedmiotu w rozmowie z Janem, szukaj sposobności dojścia do prawdy innemi drogami. Zajrzyj czasami do bibljoteki, po jakąś niby książkę, i wtedy uważaj, czy gdzie nie leży na stole jaki list porzucony, plan jakiego budynku, lub też dzieło o papierniach; jednem słowem, nadto jesteś bystra, żebyś tym sposobem czego nie wypatrzyła.

— Ale cóż ztąd za korzyść może dla nas wyniknąć? rzekła zmięszana. Wszakże, jeśli zamiar ma przyjść do skutku, dowiesz się o tem wkrótce.

— Zapewne, ale może potrafiłbym się postarać, aby nie przyszedł do skutku — odpowiedział spokojnie. Jan jest najzacniejszym chłopakiem, wiem o tem dobrze; wiem, że chęci jego są najlepsze, ale bywa straszliwie zuchwałym w swych przedsięwzięciach. Uważam dzisiejszy jego pomysł za zgubny dla Dorriena, cały jego fundusz w to wsiąknie a potem uczujemy dotkliwie brak pieniężnego zapasu w wypadku wojny lub też handlowego przesilenia. Czyste to dziecińska i właśnie dla tego, tai się z tem Jan przedemną. Skoro bym tylko pozyskał jakąkolwiek pewność, zarazbym wprowadził w rozmowie Dorriena na ten przedmiot.

— Powiedz mu, to co usłyszałeś od pana Baznage, rzekła z żywością Antonina; tak będzie najlepiej.

— Ależ najdroższa, byłoby to poprostu zdradzić zaufanie człowieka, który mi zawierzył.

Spuściła głowę, pokonana tą uwagą; on zaś ciągnął dalej:

— Nie ma rady, muszę koniecznie wywiedzieć się naprzód o tym interesie. Wtedy dopiero będę mógł spróbować mojego wpływu nad Dorrienem. Zdaje mi się, że go posiadam w pewnym stopniu; zresztą, choćby mi się nawet niepowiodło, ulgą mi będzie przeświadczenie, żem dopełnił obowiązku, usiłując ocalić jego mienie, a także i twoje, droga Antosiu.

— Jak może Jan narażać majątek, który nie należy do niego? rzekła panna Melanja.

— Ma się rozumieć, że nie powinienby tego czynić, odparł Oliwier, ale w jego oczach rzecz ta przedstawia się inaczej. Poczciwy chłopak jest tym razem w błędzie, chociaż działa w dobrej wierze.

— Masz też kogo bronić! rzekła ruszając ramionami Melanja.

Antonina słuchała tego wszystkiego co mówił Oliwier z uczuciem niedowierzania, dziwnem w tak młodem i niedoświadczonem dziewczęciu. Ale doświadczenie nie zawsze jest łatwowiernością, przeciwnie nawet: bywają osobliwie trafne przeczucia u istot najmniej się jeszcze znających na ludziach. Uderzał ją tu fałszywy dźwięk jakiś, rażący przykro jej ucho brakiem prawdy. Westchnęła smutno i rzekła cichym głosem:

— Bardzo mi przykro, Oliwierze, iż Jan myli się w rzeczy tak ważnej, ale pomódz ci nie mogę; za mało mam na to przebiegłości. Nigdybym nie potrafiła wziąść się do podobnego dzieła — szpiegowania...

Nowy ten zawód umiał Oliwier znieść, z temże samem męztwem, co poprzedni. Roześmiał się tylko, mówiąc, że kopalnie Kalifornii pozostają mu zawsze

jako ostateczny środek ratunku, wśród wszystkich powikłań. Ale wesołość jego była przymuszoną i budziła w Antoninie raczej postrach niż dodawała otuchy. Łzy spływały cicho po twarzy dziewczęcia. Czuła się zaniepokojoną; — jednem słowem, bardzo nieszczęśliwą Owe kręte drogi, któremi iść ją zmuszano, nieznośnemi były dla jej duszy prawej, aczkolwiek związanej boleśnie przymierzem, które skazywało ją na fałsz ustawiczny. Zapomniawszy już teraz całkiem o naleśnikach, stygnących przed nią na talerzu, oparła głowę o stół i łkając zawołała, że wolałaby śmierć od takiego życia. Oliwier zbliżył się i począł ją pocieszać.

— Uspokój się kochana! rzekł. — Nie pragnij jeszcze śmierci, bo wszystko lada dzień może zmienić się na lepsze; kto wie, czy Jan sam z siebie nie porzuci tego zgubnego zamiaru.

— Dla czegóż więc tak mnie zatrwożyłeś? odpowiedziała, uśmiechając się do niego, po przez łzy swoje. Teraz już nasza wieczerza wystygła i czas m wracać do domu, a cały wieczór się zmarnował z powodu tych nieznośnych interesów.

Mówiąc to wstała, by włożyć kapelusz. Oliwier nie próbował jej zatrzymać, tylko rzekł łagodnie:

— Na drugi raz, nie będzie już mowy o niczem podobnem; przyrzekam to uroczyście. Możesz nawet zupełnie zapomnieć o mojej prośbie, Antosiu droga namyśliwszy się, wolę abyś nie mięszała się do tej sprawy Prędzej byś ją popsuła, niżbyś co wykryć potrafiła.

— Masz mię za bardzo nie mądrą, wszak prawda? rzekła trochę urażona. — Ale cóż robić? sama przy

znaję, że się na nic nie zdam w podobnych rzeczach, wolę zawczasu uchronić cię od zawodu.

Zbył ją żartobliwą jakąś odpowiedzią, poczem wszyscy razem w drogę się puścili. Oliwier miał z panną Melanją towarzyszyć Antoninie do furtki ogrodu. Podczas drogi rozmowa mało była ożywiona. Biedna dziewczyna myśląc o powrocie, czuła, że w niej serce zamiera od trwogi, ale się z tem wydać nie śmiała, z obawy, aby ciotka przekomarzając się złośliwie, nie dopuściła się jakiego wybryku zuchwalstwa, mogącego sprowadzić zgubne następstwa. Milczała tedy, Oliwier zaś idący obok niej, zdawał się śledzić i odgadywać jej myśli; gdy już dochodzili do wejścia ogrodu, szepnął jej z cicha:

— Nie lękaj się niczego, moja najdroższa. Postoję tu trochę nasłuchując, abym mógł być pewien, że się bezpiecznie do domu dostałaś.

— O nie, nie rób tego, odpowiedziała mu równie cicho, podnosząc bladą twarz ku niemu. Straciłabym wszelką przytomność umysłu, gdybym wiedziała, że tu jesteś. Odejdź z ciotką, błagam cię o to!

Prośba jej była tak gorąca, choć drżącemi ustami wyszeptana, że przyrzekł jej usłuchać; zaledwie więc, otworzywszy ostrożnie furtkę, wsunęła się do ogrodu, w którego cieniu znikła zaraz jak widziadło, zawrócił się i odszedł z panną Melanją.

Milczeli oboje idąc samotnym zaułkiem, a potem szerszemi już ulicami, prawie opustoszałemi o tej godzinie. Sklepy były pozamykane; od czasu do czasu zaledwie przerywał ciszę turkot powozu, lub pośpieszny krok zapóźnionego przechodnia; Paryż nie spał

jeszcze, ale już drzemać poczynał, gotując się do nocnego spoczynku.

— Cóż tedy będzie — rzekła wreszcie panna Melanja zniecierpliwiona długiem milczeniem. Co wnosisz z tego wszystkiego, mój paniczu?

— Nic dobrego, w każdym razie, odpowiedział sucho Oliwier. Tu zatrzymał się i po chwili dodał: — Co to za dziwna rzecz, że Dorrien tyle jest obojętny dla istoty tak uroczej, tak miłej i łagodnej, jak Antonina?

— Alboż jest tak z pewnością? zapytała panna Melanja żywo.

— O, nie wątpię o tem, odpowiedział Black z głębokiem westchnieniem. — Trudno temu uwierzyć, aby rodzona wnuczka mogła kogo tak mało obchodzić.

Wymówił te słowa właśnie gdy przechodzili koło gazowej latarni i patrzał w oświetloną od niej twarz panny Melanji, czekając odpowiedzi. Ale zniosła mężnie badawcze spojrzenie, a że znajdowali się już przed jej domem, rzekła spokojnie: — Dziękuję za łaskawe towarzystwo. Na schody trafię już sama, dobranoc. Poczem zadzwoniwszy, weszła do domu, skoro tylko drzwi otworzono, nie zważając więcej na Oliwiera. Roześmiał się, zostawszy sam na ulicy, bynajmniej nie urażony jej szorstkością, a raczej zadowolony, że nią potwierdziła mimowoli podejrzenia, które w nim budziły się od pewnego czasu, i uczuł się bardzo dumnym ze swej przenikliwości.

Sam nie wiedział jak i kiedy mu to przyszło do głowy po raz pierwszy; ale już podobno miało to miejsce w La Ruya; Antonina wydała mu się wtedy dziwnie odmienna powierzchownością od typu Dor-

rienów, a także zdawała się mieć więcej niż lat siedemnaście. Później znowu kiedyś, zrobiła tę samą uwagę przy nim pani Reginaldowa, mówiąc, że i dawniej Antosia wyglądała na starszą jak była.

Za pomocą kilku zapytań, uczynionych niby obojętnie, Oliwier doszedł, że „dawniej" oznaczało czas, w którym pani Jerzowa Dorrien bawiła z córką w domu teścia po śmierci starszego swego dziecięcia. A gdyby też Antonina była właśnie owem pierwszem dzieckiem swej matki, spadkobierczynią bez spadku owego hrabiego d'Armaillé, którego pamięć stanowiła chlubę życia panny Melanji? Czyż być nie mogło, że śmierć zabrała właśnie córkę Jerzego Dorrien? Przypuszczenie to, jedynie mogło tłómaczyć, niezrozumiałe inaczej, a jednak niezaprzeczone przywiązanie tej kobiety tak mało kochającej, do dziecka szczególniej nienawistnego jej rodu.

— Bardzo to jakoś mętno się przedstawia — powiadał sobie Black, odchodząc odedrzwi panny Melanji i wracając do swego mieszkania Dziewczyna wygląda na więcej niż na lat siedemnaście; dziecinna jest czasem, to prawda, ale nieraz w niej przebłyskuje skończona kobieta. Że Dorrien nie lubi jej prawie, tak nie wątpię o tem, jak wierzę, że jej ciocia Melanja nie cofnęłaby się nigdy przed żadnem oszustwem, gdyby okazało się korzystnem. Ciekawy też jestem, czy ta myśl nie przyszła nigdy do głowy Dorrienów. Podobna zamiana była w każdym razie nader łatwa. Piękna mi rzecz, gdyby Antonina w istocie nie była wnuczką tego starego bałwana! Wykryć się to może w kocu, a wtedy wszystko przepadło — na ten raz już bez ratunku!

w nim mogła, chociaż nie kochał, albowiem zraniona miłość własna była jej źródłem. Ale zaraz pożałował swej nieostrożności, i postanowił naprawić ją, o ile można. Obiad, który wkrótce podano, nastręczył mu wyborną do tego sposobność i w istocie, w ciągu jego wesołością swą i ożywieniem mógł zmylić oko najbystrzejsze. Siedząc obok pani Janowej, zabawiał ją różnemi opowiadaniami, w które włożył tyle do brego humoru, że nawet Jan wątpić począł w końcu o słuszności swych podejrzeń. Całe towarzystwo rozweseliło się jego dowcipem, z wyjątkiem wszakże Antoniny, która przez resztę wieczoru pozostała poważną i posępną, nie biorąc prawie udziału w rozmowie i unikając wzroku dawnego kochanka.

— A! więc się wyraźnie na wojnę zanosi? myślał Oliwier, rozweselony. Moja ty biedaczko! ani się domyślasz tego, co masz jeszcze przed sobą! dodał sobie w duchu, patrząc na biedną dziewczynę.

Dorrien, którego usposobienie zupełnie się ró żniło od humoru jego wnuczki, nie dotrwał wszakże długo w wesołym nastroju i zawczasu odszedł do siebie, a jednocześnie z nim pożegnał też towarzystwo Black, któremu wieczór ten ciężkim był dc przebycia. Z westchnieniem ulgi wyszedł z bramy na odludną ulicę, gdzie wreszcie sam się znalazł, mając po nad sobą niebo usiane gwiazdami i księżyc, spo glądający z pomiędzy lekkich obłoków na dachy do mów, posrebrzone jego światłem. Noc ta prawie na letnią wyglądała; Oliwier pomyślał jak rozkoszna woń napełniać musi w tej chwili cieniste ogrody, otaczające ów pałacyk Maison Rouge, gdzie jego lata dziecinne upłynęły. Nie małą by to było ucie-

chą powrócić tryumfalnie do miejsca, gdzie niegdyś z goryczą upokorzenia zmuszonym był ustąpić temu, który nazywając się prawym dziedzicem, dumnie na niego spoglądał. Być tam znowu panem i uczuć się zdobywcą niejako wydartego mu przez los stanowiska, byłoby rozkoszą dziwnie słodką. Przedsmak jej już uczuwał niejako, bo czyż nie opanował już prawie Jerzego Dorrien, czyż zatem nie mógł liczyć, że zamiary, jakie tworzył, powiodą mu się. A przytem były i inne nadzieje...

Marzenie przerwały mu znagła słowa, wyrzeczone tuż za nim, głosem ostrym, w angielskim wprawdzie języku, ale z wymową cudzoziemską:

— Cóż tedy, panie Black, czy widziałeś się z nią znowu?

— Kochana panno Melanjo, odpowiedział Oliwier z jak największą uprzejmością, chciej uwierzyć, że pomimo najszczerszej chęci niepodobna mi jest obecnie mówić z Antoniną na osobności. Jan nieustannie jej pilnuje i niech go licho porwie za tę jego opiekę! Z tego powodu nie wiem dotąd, jakie jest ostateczne jej postanowienie. Z przykrością jednak muszę pani powiedzieć, że poprzednio odmówiła widzenia się z panią w sposób bardzo stanowczy, dowodząc, że jakkolwiek z żalem to czyni, musi przecież ulegać woli pana Dorrien, dopóki się w jego domu znajduje. Bardzo nam to wszystkim nie na rękę, ale cóż ona biedaczka może temu poradzić?

— A! stajesz pan po jej stronie! spiknęliście się oboje na mnie! zawołała z gniewem panna Melanja, gotowa nagle całą złość swoją zwrócić na zapaśnika, którego miała pod ręką.

— Ale cóż znowu! odparł Oliwier, ruszając ramio nami; ja miałbym się spiknąć z Antoniną?... Wiedz pani o tem, że radaby się ona pozbyć i mnie, gdyby tylko mogła.

— To mi dopiero niewdzięczna gadzina! wykrzyknęła panna Melanja.

— Na co mam rzeczy obwijać w bawełnę, moja droga pani? ciągnął dalej Black, z tąż samą co pierwej spokojnością łagodną. Panna Dorrien nie potrzebuje nas już dzisiaj. Pani nie jesteś jej rzeczywistą ciotką, więc powiada sobie, że powinna przenieść nad ciebie rodzonego dziadka. Ja zaś nie mam złamanego grosza, zatem woli odemnie Jana. Musimy się z tem pogodzić, łaskawa pani, musimy; — na nic nam się nie przyda oczy od prawdy odwracać.

Mówił to prawie wesoło, czem jeszcze zwiększał jej wzburzenie; przy świetle latarni, pod którą stali, ujrzał na jej zbladłej twarzy wyraz wściekłego gniewu. Zrazu milczała przez chwilę; potem zwracając się nagle ku niemu, rzekła:

— Co mi dasz za to, jeśli ci dopomogę do zemszczenia się nad nią?

— A cóż mi po zemście, kochana pani? odparł chłodno. Nie kusi mię ona bynajmniej; jestem przedewszystkiem człowiekiem praktycznym i jako taki, uważam zemstę za rzecz najczęściej bezpożyteczną a niekiedy nawet wielce kosztowną i niebezpieczną.

Roześmiał jej się w oczy, powiedziawszy to, jak gdyby wyższość, którą czuł w sobie, usposobiała go do dobrego humoru.

— Nie żartuj sobie ze mnie młodziku! zawołała z zaiskrzonemi oczami. Widzę ja dobrze, że to ty

sam pragniesz się pozbyć Antoniny, która ci teraz przeszkadza w twoich zamiarach. Co mi dasz za to jeśli ją z drogi twojej zepchnę raz na zawsze?

Przenikliwość jej zadziwiła Blacka nie mało, ale nie dał tego poznać.

— Dziękuję pani za dobre chęci, odparł obojętnie; ale zkądże wnosisz, że chciałbym — prawdziwie wstydzę się nawet wyrzec te słowa — że chciałbym pozbyć się stosunku z panną Dorrien?

— Ztąd, że ona nie dba już o ciebie i że wiesz o tem dobrze — odrzekła mu śmiało.

Nic jej na to nie odpowiedział. Spojrzał na cygaro, które trzymał w palcach i starannie strzepnął na bok popiół, aby czasem pyłek jaki nie podleciał ku kobiecie, z którą rozmawiał, potem podniósłszy znagła oczy, spojrzał w twarz panny Melanji i wzrok na niej zatrzymał. Długie spojrzenie jakie z sobą zamienili, było zupełnie podobnem do tego, przez które niegdyś przyszłość Antoniny została pomiędzy nimi rozstrzygnięta. Tak samo teraz, jak wtedy, nie potrzeba im było żadnego wyrazu do porozumienia się z sobą.

— Wszystko to wzburzyło panią cokolwiek — rzekł w końcu Oliwier. Trzeba więc zostawić sobie trochę czasu do uspokojenia się, a potem — jutro rano może, zobaczymy się z sobą w pani mieszkaniu.

— Dobrze, przyjdź... odpowiedziała. Wiem, że nie omieszkasz tego uczynić, skorom ci znów potrzebna — dodała szyderczo.

Roześmiał się bardzo wesoło na te słowa panny Melanji, i skłoniwszy się z bardzo wytworną grzecznością, odszedł w swoją stronę.

Idąc, obliczał w duchu skutki owej rozmowy i winszował sobie okazanej zręczności. Wiedział dobrze, że zamiast ochłonięcia z gniewu, gwałtowna ta kobieta tem mocniej się rozdrażni, i że czas posłuży jej tylko do utrwalenia się w mściwych zamiarach. Sobie zaś pozostawiał zadanie skorzystania w jak najzręczniejszy sposób ze środków, przez nią podanych. Liczył na swą zimną krew i był pewien, że uczyni to tylko, co mu uczynić w tym razie nakaże interes; albowiem jeśli umiał i on bywać nielitościwym, nie stawał się nim nigdy bezpożytecznie. Tutaj chodziło mu tylko o to, aby nadal Antonina nie mogła być mu przeszkodą; raz się z tem załatwiwszy, był usposobiony do zostawienia jej w spokoju.





ROZDZIAŁ X.

Dotychczas Antonina zdobywała się jak mogła na siły, ale owego wieczoru uczuła, że wszelka moc ducha została w niej wyczerpaną. Konieczność spotykania się tak często z Oliwierem, i to w tak ciasnem kółku domowem, była dla niej rzeczą nieznośną i wkrótce też po jego odejściu, pani Reginaldowa, przechodząc koło drzwi pokoju Antosi, usłyszała tłumione łkania. Przystanęła tedy i przysłuchiwała się temu czas jakiś z twarzą bardzo zafrasowaną; lecz potem zamiast iść dalej, udała się wprost do bibljoteki, dokąd Jan był odszedł niedawno. Nie wchodziła tam nigdy, wiedząc, że Jan pracuje tam zawsze, ale tym razem postanowiła zrobić wyjątek od ogólnej zasady. Otworzywszy drzwi, zadziwiła Jana niespodzianem ukazaniem się, ale też i sama zdumiała się, ujrzawszy go nie przy biurku nad papierami, ale siedzącego w krześle z głową na ręku opartą.

— Nie lękaj się niczego, mój chłopcze, rzekła widząc niepokój w jego oczach, nic się złego nie stało: matka twoja ma się dobrze. Przyszłam tu po to tylko, aby się zapytać, czy nie wiesz czasem, co udręcza tę biedną naszę dzieweczkę? Zdaje mi się, że

znasz jej charakter, może więc powiesz mi, dla czego tak szlocha biedna w swoim pokoju, jak gdyby serce w niej pęknąć miało?

Jan bardzo się zmięszał i przez chwilę nic nie odpowiedział.

— Jednego tylko powodu smutku w niej się domyślam — rzekł wreszcie. Pan Dorrien nie chce pozwolić na to, aby się z ciotką widywała.

— Nie uwierzę temu nigdy, odpowiedziała gniewnie pani Reginaldowa, aby ktośkolwiek mógł tak łkać i płakać z tęsknoty za podobną osobą. — Szukaj Janie innego powodu.

Ale on nie miał już nic więcej do powiedzenia.

— Czy nie przychodzi ci na myśl — rzekła pani Reginaldowa, której brwi ściągnęły się posępnie, że to twój luby Oliwierek, którego mamy teraz ciągle na karku jest w to wmieszany?

Rumieniec, zdradzający niepokój wewnętrzny, wystąpił na bladą i wyrazistą twarz Jana.

— Jeśli pani sądzisz — odparł — że Oliwier nie jest obojętnym Antoninie, to prawie zaręczyć mogę, że się mylisz.

— W każdym razie Janie, usłuchaj rady szczerej przyjaciółki, rzekła pani Reginaldowa bardzo poważnie. Uważaj bacznie na wszystko, a co najważniejsza, nie trać ani chwili czasu. Jest to najlepsze dziecko pod słońcem, ale odebrała złe wychowanie i człowiek, któregoby pokochała, może według woli skierować ją na dobrą, lub na złą drogę. Oprócz tego, czas już tobie, i bardzo czas — powtórzyła z naciskiem — pomyśleć na dobre o przystąpieniu do współki. Zdrowie pana Dorrien mocno jest zachwiane, i

dla tego jednego już względu, powinieneś nie opóźniać się z zabezpieczeniem przyszłości.

— Sądzę, że masz pani szłuszność i bardzo dziękuję za dobrą radę, odparł Jan z niejakiem roztargnieniem, gdyż co prawda, myślał w tej chwili przedewszystkiem o łzach Antoniny.

— Janie, jeśli nie chcesz pamiętać o sobie, pamiętaj chociaż o twej matce, dodała z naleganiem pani Reginaldowa.

— Bądź pani pewna, że to uczynię — odpowiedział poważnie, ale zaledwie wyszła z pokoju, oddał się znowu cały rozmyślaniom, które nie były tym razem wesołe.

— Dobry z niego chłopak, ale uparty jak kozioł, mówiła sobie pani Reginaldowa, idąc po schodach na górę. — Ciekawa też jestem, co się teraz dzieje z tą biedaczką?

Tę ostatnią uwagę czyniła, przechodząc koło drzwi Antoniny. Zatrzymała się cokolwiek przed niemi, ale nic już nie było słychać w pokoju; namiętny wybuch rozżalenia przeminął, wyczerpany własną siłą, wszelako nie bez pozostawienia śladów po sobie.

Następnego poranku Antonina była bardzo bladą i cierpiącą, a w ciągu dni następnych zamiast polepszenia, stan jej zdrowia zdawał się coraz więcej pogorszać. Jan zwrócił na to uwagę pana Dorrien, który okazał się mniej zaniepokojonym, jak raczej niezadowolonym, że niezdrowie wnuczki kłopotu mu przysparzało. Zalecił jednak, aby na wszelki wypadek wezwano lekarza.

Domowy lekarz rodziny, Anglik Parker, znalazł-

szy znaczne osłabienie, przepisał przeciw niemu chinę; dodając jednak, aczkolwiek bardzo oględnie, iż zdaje mu się dostrzegać ślady cierpienia moralnego. Dorrien wysłuchał obojętnie sprawozdania, wierząc najzupełniej, że wzmacniające leki przywrócą zdrowie Antoninie, albowiem miał zupełne zaufanie w nauce Parkera.

Gdy jednak zażywanie chiny, nie polepszyło wcale stanu biedaczki, Jan po niedługim czasie skorzystał ze sposobności, jaką mu nastręczał powrót Dorriena z kilkudniowej podróży, dla pomówienia z nim ponownie w tym przedmiocie.

— Panna Dorrien nic nie jest zdrowszą — rzekł.

— A... bardzo mi przykro to słyszeć.

— Doktor Parker odwiedzał moją matkę w czasie pańskiej niebytności i widział też wtedy pannę Antoninę. Znalazł ją bardziej jeszcze osłabioną, i nadmienił, że zmiana pobytu na pewien czas, byłaby dla niej pożądaną.

— Jakaż zmiana jest tu możliwą? zapytał chłodno Dorrien, który jakkolwiek coraz bardziej się umacniał w przekonaniu, że ten ważny środek hygieniczny byłby dla niego skutecznym, i mógł mu przywrócić podkopane zdrowie, znajdował co najmniej rzeczą dziwną, aby go zalecano na jakieś nerwowe rozdrażnienie młodego dziewczęcia. Nie zmięszany jednak bynajmniej jego zimnem wejrzeniem, Jan ciągnął dalej:

— Matka moja mogłaby ją zawieźć gdzie nad morze. Black jeździł niedawno do Saint-Ives i za powrotem wspominał mi o pewnej willi znanej nam z lat dawnych, a która bywa teraz wynajmowaną.

Jest ona urządzona bardzo wygodnie, gdyż zajmują ją zwykle goście kąpielowi, przybywający do sąsiedniego zakładu w La Chapelle. Właściciel nie wiele za nią zażąda w tak wczesnej porze roku; ma to być miejsce spokojne i przyjemne, zatem wszystko za niem przemawia.

— Więc pani Janowa zgodziła by się na zamieszkanie tam czas jakiś z Antoniną? spytał Dorrien, już nieco przychylniej. Zapewne podjąłbyś się odwieść tam te panie?

— Mogę to uczynić; pozostanę z niemi dzień jeden, a potem wyjadę w nocy, aby tu być jak najprędzej z powrotem.

— Bardzo dobrze. W takim razie Janie, nie mam nic przeciw twojemu planowi. Możesz to powiedzieć Antoninie.

Godzina obiadu była już bliską; Jan spodziewając się, że zastanie Antoninę w salonie, poszedł tam zaraz. Wchodząc ujrzał ją w istocie siedzącą przy oknie, bladą, z wyrazem obojętnego smutku w spojrzeniu. Usłyszawszy otwierające się drzwi, obejrzała się na chwilę i spojrzała na Jana; potem, zwróciła znowu wzrok roztargniony na drzewa ogrodu. Jakkolwiek obojętnem było to powitanie, Jan się niem nie zraził, wziął krzesło i usiadł obok Antoniny.

— Jakże się dziś czujesz? zapytał.

— Dobrze — odpowiedziała spokojnie. Dziękuję ci bardzo za troskliwość — dodała po chwili.

— Czybyś się nie przejechała trochę z moją matką?

— Wolałabym w domu pozostać, jeśli można, odpowiedziała z wyrazem zmęczenia.

— Może wyszłabyś chętniej za sprawunkami, z panią Reginaldową?

— Ach! nie cierpię tego zajęcia! odpowiedziała trochę już niecierpliwie.

— Mówią bardzo wiele o nowo przybyłym tenorze; może wybralibyśmy się dziś wieczór na operę, aby go usłyszeć?

Słaby promień ożywienia rozświecił chwilowo ciemne oczy Antoniny, ale niebawem w nich zagasł. — Jeśli się wybiorę do teatru, pomyślała, któż mi zaręczy, że tam nie napotkam Oliwiera? Na samą myśl o tem, serce w niej zamierało.

— Dziękuję ci bardzo Janie, za twe dobre chęci, odpowiedziała, zapadając znowu w odrętwienie; ale jakoś nie mam ochoty do zabawy.

— A do czegóż miałabyś ochotę?

— Do niczego jej nie mam — rzekła, spuszczając ręce na kolana i wymawiając obojętnie słowa, które przecież były dowodem czy głębokiej rozpaczy, czy choroby. Jan popatrzył na nią uważnie przez chwilę, potem rzekł spokojnie:

— Spodziewam się, że spełniasz zalecenia lekarza?

— Tak jest; ale na cóż się to przyda? odpowiedziała niecierpliwie. Powtarzam ci Janie, że wcale chora nie jestem.

Mówiąc to, westchnęła ciężko, jakgdyby zmęczona badaniem; wiedziała dobrze co jej było, ale tem nie mogła podzielić się z nikim. Dręczył ją wewnętrznie smutek niepokonany. Czuła, że popełniła błąd wielki, błąd nieszczęsny i nie mogła przebaczyć go sobie. Owa miłość, niegdyś rozkosz jej i duma, stała się dziś upokorzeniem każdej chwili jej

życia. Łatwiej by darowała sobie to tylko, że wzięła niegodziwca za dobrego człowieka, bo w tem opłakaną tylko widziała pomyłkę; ale wina, dla której nie miała przebaczenia, był w jej oczach udział, jaki przyjmowała w kłamstwach Oliwiera. Wprawdzie, nie zaszła tak daleko, jak tego pragnał, ale niemniej dopomagała mu przez czas jakiś w jego podstępnem działaniu. Myśl ta była okropną, tem boleśniejszą, że Antonina widziała w sobie narzędzie, bez którego Black nie byłby mógł obejść się w początkach; jej to nieszczęsne zaślepienie ośmieliło go w nadziei wykonania planu, uknutego z piekielną przebiegłością. Dzisiaj z pewnością nie wyrzeknie się już swych zamiarów, choć liczyć przestał na jej pomoc. Rozzuchwalony dotychczasowem powodzeniem i pozyskawszy zaufanie Dorriena, pójdzie dalej po drodze, którą sobie wytknął i dojdzie wreszcie do upragnionego celu: zajmie stanowisko Jana w przedsiębiorstwie domu Dorrien, a Jan zostanie wypchnięty na łaskę i niełaskę losu. Antonina widziała to wyraźnie, odgadywała też, że Oliwier zamierza ubiedz przyjaciela w pozyskaniu ręki panny Baznage, i że w tym to celu starał się o wstęp do domu jej ojca; wszystko to przedstawiało się teraz jasno młodej dziewczynie, a jednak nie wolno jej było ostrzedz Jana, bo nie mogła powiedzieć mu wszystkiego, a bez tego, jakiż by dowód przedstawić mogła? A gdyby nawet zdobyła się na wyjawienie całej prawdy, czyżby nie naraziła się tem samem na utratę szacunku Jana? Przeczuwała, że i tak coś podejrzywa, ale pewności żadnej nie mógł posiadać; tej zaś Antonina nie była w stanie dać mu sama. Milczenie było dziś jedynym

jej udziałem, lecz wyrzuty sumienia zatruwały każdą jej chwilę; nic zatem dziwnego, iż na cierpienia biorące źrodło w tak ciężkich udręczeniach duszy, nauka lekarza, choćby najzdolniejszego, nic poradzić nie mogła.

— Antonino, rzekł Jan po chwili, czy nie chciałabyś wyjechać na pewien czas z Paryża?

— A to jakim sposobem? zawołała z nagłem ożywieniem, ale z wyrazem powątpiewania w wejrzeniu.

— Lekarz podał nam myśl: uważa on, że zmiana pobytu byłaby dla ciebie zbawienną; pan Dorrien zaś nie ma nic przeciw temu. Słyszałem o bardzo ładnej miejscowości na wybrzeżach Normandji, w pobliżu Saint-Ives; odwiozę cię tam razem z moją matką, na jakie parę tygodni, a potem przyjadę znowu po was.

Radość, jaką uczuła Antonina, zabarwiła chwilowo rumieńcem wybladłe jej lica. Porzucić, choćby na dni kilkanaście, miasto, w którem przebywał Oliwier, dom ten, w którym nieustannie z nim się trzeba było spotykać; znaleść się gdzieś ponad morzem, być owianą jego orzeźwiającem powietrzem, przebywać wśród pól zielonych, daleko od wszystkich wstrętnych wspomnień i przeczuć gorzkiej przyszłości; — wszystko to, zdawało się Antoninie rajskiem marzeniem.

— O Janie! jakiżeś ty dobry! zawołała z oczami pełnemi łez wdzięczności. Jam tak tego pragnęła, och, tak bardzo! tak bardzo pragnęła... powtarzała prawie mimowoli w rzewnem rozradowaniu.

Pani Janowa przyjęła z zadowoleniem wiado-

mość o zamierzonej wycieczce, i okazała się bardzo chętną w udzieleniu Antoninie swojej opieki, żałując tylko, że musi w tym razie rozstać się na czas jakiś z panią Reginaldową.

— Nie zważaj na to, moja droga, mówiła jej wesoło przyjaciółka w dniu wyjazdu, który bardzo prędko nastąpił. — Używaj swobodnie świeżego powietrza, niczem się nie frasując; a tylko Jana odeszlij nam tu jak najprędzej.

— Ależ on biedak także potrzebuje wytchnienia, odrzekła matka, zawsze gotowa ująć się za jedynakiem.

— Rozumiem to, rozumiem; ale swoją drogą, nie zatrzymuj go zbyt długo, niech tam nie traci czasu na romansowaniu z Antoniną; to ci tylko powiadam, kochana pani...

— Ach! nie ma co lękać się tego! odparła z westchnieniem pani Janowa. Są z sobą w bardzo przyjaznym stosunku, ale...

— Cóż za *ale?* zapytała pani Reginaldowa.

— Stosunek ten ciągle w miejscu stoi, a takbym chciała, żeby się jakoś więcej do siebie zbliżyli; — choćby już tylko ze względu na ową sprawę przystąpienia Jana do współki, dodała pani Janowa, znowu wzdychając. Musi raz coś postanowić. Skoro nie chce tej małej Baznage, niech się zbliży do Antoniny.

— Może też są w lepszem porozumieniu, niżeli sądzisz, zauważyła przebiegle pani Reginaldowa. Z młodemi nie łatwo prawdy się domacać.

— Alem się przecie wypytywała o to Jana, droga pani i musiał mi wyznać, że nie ma dotąd pomiędzy

niemi nic więcej oprócz przyjaźni, że ani jednego słowa miłosnego z sobą nie zamienili.

— Moja kochanko, nieraz takie sprawy wybornie bez słów się obywają. Czy to im obojgu brakuje przenikliwości?

— Jakże bym rada była, żeby się to wszystko raz załatwiło! Dziwna rzecz, doprawdy, że panu Jerzemu tak nie śpieszno doprowadzić ten stosunek do jakiegoś końca.

— O! chcesz także, aby ten człowiek nauczył się pośpiechu na starość, całe życie przemarudziwszy, odparła sucho pani Reginaldowa.

— A jednak uważaj, jak chętnym się okazał co do tej naszej podróży, i jak nic nie miał przeciw temu, aby nam Jan towarzyszył! Sądziłam, że będzie czynił w tym względzie trudności; tymczasem było to dla mnie niespodzianką, gdym go znalazła tak dobrze usposobionym.

Pani Reginaldowa w sufit spojrzała, usta zaciskając; jak gdyby zarówno nie chciała zaprzeczać tym słowom, ani też im potakiwać. Wszelako po chwili przemogła w niej chęć wyrażenia choć w części swego zdania i rzekła znacząco:

— Wszystko to dobrze, kochana przyjaciółko, ale bądź co bądź, nie zatrzymuj tam długo Jana. Nie patrz tak na mnie z nieukontentowaniem; mówię to z dobrej chęci, wiesz przecie o tem. Interes jest interesem, należy tego nie zapominać.

Niezaprzeczone owo twierdzenie zakończyło rozmowę, ale jakkolwiek trochę niemiłe wrażenie, przeminęło szybko u pani Janowej, przyjaciółka jej pozostała pod wpływem niepokoju, który od pewnego

czasu przybierał coraz wyraźniejsze kształty. Przeczuwała od dawna, jak to sama kiedyś powiedziała, że się na *coś* złego zanosi; otóż tego samego po ranku nadarzyła się jej sposobność zbadania cokolwiek owego *czegoś*, dotąd tak mało jej oczom odsłonionego.

Przed wyjściem na miasto Dorrien zawiadomił ją, że w dniu tym nie będzie w domu na obiedzie.

— Zdawało mi się, uczyniła mu na to uwagę, że miał tu być dziś wieczorem Brown. Cóż to za dzień mamy? Poniedziałek, tak jest, pamiętam dobrze, jak mu pan powiedziałeś, iż chcesz się dzisiaj z nim rozmówić o czemś ważnem.

— Może to być, odpowiedział Dorrien, ale ponieważ razem będziemy jedli obiad u Baznaga, znajdziemy tam sposobność do pomówienia o interesie. Dziękuję pani za jej życzliwą pamięć. Przykro mi doprawdy, że dziś sama w domu zostaniesz; alem się nie spodziewał, że nas tak prędko opuszczą nasi podróżnicy, dodał, żegnając ją z uśmiechem najuprzejmiejszym.

— Obadwa z Brownem będą na obiedzie u Baznaga! Co to znaczy? pomyślała pani Reginaldowa zostawszy sama. — Zdawało mi się, że ten stosunek ochłódł od pewnego czasu.

— Cóż tedy, panie Brown, rzekła do kasjera, napotkawszy go wkrótce potem w dolnej sieni, wszyscy mię jakoś dzisiaj opuszczają od razu. Mam przed sobą miły wieczór, co się zowie, gdy sama jedna zostanę w tym ogromnym domu.

— Przykro mi bardzo, że nie mogę dotrzymać pani towarzystwa, odparł Brown ze zwykłą sobie

— Zniknęła tak tajemniczo i bez śladu, jak twoja Eliza Schwartz.

— W takim razie jest to ta sama morderczyni z Londynu, za którą przeszukałem całe pół świata — dodał Jocelyn, kiwając głową. — Jestem ciekaw, czy ją kiedy znajdziemy. Jakiż twój dalszy plan Neil?

— Chciałbym — odpowiedział — abyś niezwłocznie powrócił do Chicago, zaprzyjaźnił się z tym Fergu sem i wydobył z niego tajemnicę z przeszłości Arte weldta, a również abyś miał oko na sąsiednią willę obok tej, gdzie dokonane zostało morderstwo.

— A ty?

— Ja tutaj pozostanę, aby czuwać nad drem Au stin. Jest to opiekun zbiegłej, ale sądzę, że nie ma on żadnej wiadomości, ani o jej zamążpójściu ani o morderstwie.

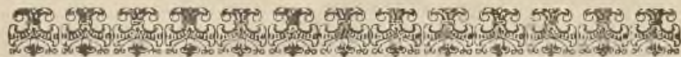
— Bardzo możliwe. O ile słyszałem, ma to być człowiek bardzo dobroduszny i cieszący się wielką sympatją. Ale powiedz mi, dlaczego mam pilnować tego domu w Chicago, a potem ja ci także opowiem, coś, co cię zainteresuje.

— To bardzo jasne. Skonstatowałem mianowicie, że wcale nie jest niemożliwe, zapomocą dymników dostać się z jednego domu do drugiego. Wkrótce potem, gdy Arteweldt wynajął jeden dom, drugi został zajęty przez jakąś poważnie wyglądającą wdowę, która tam ma założyć pensjonat familijny. W czasie popełnienia morderstwa był ten dom jeszcze pusty, łatwo więc mógł się tam ktoś ukryć i dostać się przez dach do Arteweldta. Nie mówiłem jeszcze nikomu o tem podejrzeniu, gdyż sądzę, że sprawa została ukartowana między wielu osobami, które dom

wynajęły do tego osobliwego celu. Gdybym podniósł alarm zawcześnie, spłoszyłbym wszystkich a tego niechciałbym. Musisz więc pilnować tego domu Na razie nie żądam niczego więcej

— Dobrze... uczynię to – obiecał Jocelyn — a teraz posłuchaj, co ja ci powiem, mój przyjacielu! Kobieta, która przed laty pisała te tajemnicze listy do Jasona Bradwardine nazywa się Armyn i umarła przed dziewięciu miesiącami. Dzieckiem, które jej chciano ukraść, jest Eleonora Armyn, która wyszła za Arteweldta. A Jason Bradwardine bawi tutaj w tym samym celu, co ty... ażeby znaleźć zbiegłą pannę młodą i przypuszczalną morderczynię, której naturalnie szuka z innych przyczyn, aniżeli ty.





ROZDZIAŁ XIII.

Na tropie.

Jocelyn, wróciwszy do Chicago wykonał skrupulatnie polecenie swego przyjaciela. Przedewszystkiem oglądnął z zewnątrz willę Arteweldta, a potem udał się do domu sąsiedniego, na którego drzwiach błyszczał nowy szyld. „Pensjonat familijny Rogersowej".

Na odgłos dzwonka wyszła sama właścicielka.

— Jestem obcy w tem mieście — zagadnął ją Jocelyn — i chciałbym wynająć pokój. Czy ma pan wolne mieszkanie?

Pani Rogers, tęga, nadmiernie elegancko ubrana dama w średnim wieku, popatrzyła na niego niedowierzająco i rzekła:

— Przyjmuję tylko pensjonarzy z najlepszymi referencjami...

— Potrafię się nimi wykazać — przerwał jej Jocelyn z uśmiechem.

Gospodyni, nie zważając na te słowa, mówiła dalej:

— W tej chwili jednak jest wszystko zajęte, ale z powodu nieprzyjemnej historji, która zdarzyła się w sąsiedztwie, kilku lokatorów chce się wyprowadzić.

Jeżeli pan przyjdzie jutro przed południem, to dam panu stanowczą odpowiedź.

— Dobrze — odpowiedział Jocelyn. — Zaczekam do jutra, gdyż chodzi mi o wynajęcie pokoju w porządnym domu.

Z tem się pożegnał, a odstąpiwszy parę kroków mruknął, „chytra stara bestja!"

Najbliższy poranek przepędził w osobliwy sposób. Odwiedzał jeden po drugim sklepy jubilerskie i wszędzie miał prywatną rozmowę z właścicielem, przedkładając każdemu papier jakiś, który tamten odczytywał i przepisywał sobie.

U siódmego jubilera odpadło jednak kopiowanie papieru. Przeczytawszy bowiem listę, jubiler zamyślił się:

— Djamenty... rubiny... perły... opale... hm — rzekł nagle — muszę popatrzeć do moich ksiąg.

— Proszę bardzo — mówił Jocelyn — widzi pan, musimy postępować bardzo ostrożnie. Kamienie, być może, przeszły już w inne ręce, ale mimo to, złodzieja, który prawdopodobnie bawi w mieście, można będzie odszukać. Skradzione kamienie reprezentują bardzo wysoką wartość i są pierwszorzędne jakości.

Jubiler przeglądał tymczasem swoją księgę:

— Oto jest! — zawołał. — Trzy wielkie opale, najczystszej wody. Jakaś nieznajoma mi panienka przyniosła je przed ośmiu dniami z poleceniem zmiany ich fasonu. Dziwiłem się, skąd ona może mieć takie kamienie. Ponieważ jednak przyszła z damą znaną mi dobrze i pochodzącą z jednej z najlepszych rodzin w mieście... wszystko było w porządku. Zamó

wienie miało być na dzisiaj gotowe. Prawdopodobnie przyjdzie ta dama dziś popołudniu.

— Jak ona się nazywa?

— Panna Nelly Brown.

— Dziękuję. Dziś popołudniu znowu tu będę.

Dotrzymał słowa i już godzinie 3-ciej popołudniu stanął na czatach. Gdy mu jubiler dał umówiony znak, że poszukiwana dama właśnie nadeszła, zaczekał obok sklepu, dopóki nie wyszła i nie wsiadła do powozu. Jocelyn uczynił to samo, każąc swemu dorożkarzowi jechać w ślad za powozem damy. Po upływie pół godziny zatrzymał się pierwszy powóz przed pensjonatem pani Rogers i ku swemu zdumieniu ujrzał Jocelyn, że dama z opalami zniknęła w jego wnętrzu.

Czekał jeszcze czas jakiś, poczem przystąpił również i zadzwonił do drzwi. Znowu sama gospodyni wyszła na przeciw.

— Przychodzę w sprawie tego pokoju — rzekł Jocelyn z ukłonem, jednakże pani Rogers przerwała mu niebardzo grzecznie:

— Nie mam nic wolnego, szukaj sobie pan gdzie indziej mieszkania! — I zamknęła mu drzwi przed nosem.

— Ach! — myślał Jocelyn, wykonując odwrót — nie chciałaś mnie pani wpuścić do środka, jednakże miej się na baczności, bo taka niegrzeczność zaszkodzi interesom pani.

W sześć tygodni później napisał on następujący list do Stuarta, który ciągle jeszcze przebywał jako student medycyny u dra Austina.

„Mój kochany panie Jakóbie Austin!

Gdybyśmy obydwaj, to jest ja i ty nie wiedzieli dokładnie, co to znaczy ścigać złoczyńców, to moglibyśmy pomyśleć, że tracimy czas nadaremnie. Ale to tylko pozornie. Czyż bowiem czcigodny pan Jason Bradwardine nie okazuje podobnej cierpliwości, siedząc ciągle jeszcze w Fairlie, usiłując wybadać dra Austin i czekając z dnia na dzień, w nadziei, że Eleonora Armyn, której tragiczne przejścia nie są mu wiadome (chociaż wie, że bawiła w Chicago) przecież przyjedzie kiedy do swojego opiekuna.

Dotychczas nie udało mi się dostać do wnętrza pensjonatu pani Rogers, ale przysięgnę, że tam nie wszystko jest w „porządku“.

Moja młoda dama z opalami mieszka u pani Rogers, zachowuje się jednak bardzo spokojnie. Tylko dwa razy widziałem ją, wychodzącą z Fergusem, który ją zresztą czasami odwiedza.

Jestem z tym ostatnim na dobrej stopie, ale nie mogę z niego nic wydobyć, jest bowiem zanadto ostrożny. Ponieważ mi to położyłeś na serce, zrobiłem znajomość także z panną Scaton. Opowiedziała mi, że panna Durand wyjechała na dwa miesiące. Durand! Czy nie są to ci ludzie, u których popełniono tajemniczą kradzież? Mówiąc nawiasem, Kathe Scaton — to śliczna dziewczyna

Twój wierny Rob.“

List ten otrzymał Stuart przy końcu stycznia. Było to już w trzy miesiące po zamordowaniu Arteweldta, a mimo to nie można było natrafić nawet na najdrobniejszy ślad mordercy.

Stuart był pewny, że ani dr. Austin ani Brad-

wardine nie wiedzieli, o podejrzeniu ciążącem na Eleonorze Armyn. Pierwszy nie miał czasu na dokładne studjowanie dzienników, drugi, jako Anglik, uważałby za poniżej własnej godności czytać jakąś amerykańską gazetę.

Pewnego wieczora, gdy Stuart siedział w pokoju, pozornie zajęty czytaniem jakiejś medycznej książki, wrócił lekarz od chorych bardzo znużony.

— Był dzisiaj bardzo ciężki dzień — rzekł, wyciągając się wygodnie przed kominkiem — położyłbym się chętnie spać, ale muszę jeszcze przeglądnąć pocztę.

Wydobył kilka listów, przyczem jeden wypadł mu na ziemię. Stuart podniósł go usłużnie, a wręczając doktorowi rzucił okiem na adres. Był on pisany charakterem, znanym mu doskonale. Nie dał jednak niczego poznać po sobie, lecz rzekł po kilku minutach:

Zanim pan wypocznie, ja pójdę na małą przechadzkę, przez cały bowiem dzień siedziałem w domu.

— Dobrze mój kochany — rzekł dr. Austin i zanim jeszcze Stuart opuścił dom, zasnął. Na to właśnie liczył detektyw. Po upływie niespełna kwadransa wrócił z powrotem, wśliznął się bez szmeru do pokoju i ze sprawnością złodzieja kieszonkowego wyciągnął listy z kieszeni śpiącego doktora. W mgnieniu oka znalazł list właściwy, i przeczytał go z widocznem zdumieniem.

Poczynił sobie jakieś notatki, a złożywszy list z powrotem w to samo miejsce, wysunął się z pokoju, tak samo cicho, jak tam wszedł.

Gdy doktor przebudził się ze swojej drzemki, przystąpił Stuart do niego.

— Czy może mi pan doktor poświęcić pięć minut czasu? — rzekł tonem pełnym uszanowania, który zawsze przybierał wobec swego nauczyciela. — Chciałbym panu coś powiedzieć.

— Mów chłopcze!

— Jutro przyjeżdża na parę dni do Chicago mój przyjaciel i dawny szkolny kolega Jim i chce razem ze mną oglądnąć miasto. Muszę tam pojechać nieprawdaż?

— Naturalnie! — odpowiedział doktor. — Tylko miej się na baczności, abyś nie wpadł w złe towarzystwo!

— O! będę bardzo ostrożny — zapewniał Stuart — i nie dam się złapać tak łatwo. Ale w tej chwili przypomniałem sobie, że mam jeszcze coś panu doktorowi do opowiedzenia.

Zatrzymał się nagle, jakby się wzdragał.

— No mów co się stało! — zachęcał go doktor.

— Chodzi o pana Brady, którego pan doktor zna także. Zdaje się, że uważa on mnie za bardzo głupiego, gdyż usiłuje mnie skłonić na wszystkie sposoby, abym mu donosił o pańskich stosunkach prywatnych.

Dr. Austin począł słuchać z uwagą.

— Tak? tak? a jakież ci stawiał pytania?

— Poszukuje on młodej damy, która dawniej miała mieszkać u pana, ma ona podobno nazywać się Eleonora Armyn. Nie dowierzałem mu, ale pozwoliłem niech się wygada. Ostatecznie ofiarował mi on sto dolarów, jeżeli mu podam adres tej damy.

— Sto dolarów? — przerwał doktor — ależ to olbrzymia suma. Wielki Boże! ale dla czegoś mi wcze

śniej o tem nie powiedział. Teraz przypominam sobie, że on raz i mnie starał się wybadać, ale ja nic nie wiem o tej damie, naprawdę nic.

— Myślałem sobie tak — mówił Stuart ze skromną miną. — Mnie się zdaje, że ten Brady jest szpiegiem, albo detektywem i dla tego chciałem pana doktora przestrzedz przed odjazdem.

— Bardzo dobrze zrobiłeś mój chłopcze. Będę się trzymał z daleka od tego człowieka. Odemnie nie dowie się on niczego.

Stuart roześmiał się w duchu.

— Tak — myślał sobie — udało mi się szczęśliwie rzucić Brady'emu kamień pod nogi. Ktoby się jednak spodziewał, że Eleonora Armyn znajduje się w zakładzie obłąkanych! Dziwne rzeczy! bardzo dziwne.



ROZDZIAŁ XIV.

Uciekła!

Na samym końcu jednego z przedmieść Chicagowskich stał wielki budynek, który nieregularną swoją budową wyróżniał się znacznie od domów okolicznych. A i jego mieszkańcy byli zupełnie odmienni od innych ludzi, gdyż prywatny zakład dra Bourtona przyjmował tylko umysłowo chorych.

W jasnym, przyjemnym pokoiku na drugiem piętrze, siedziała młoda, blada dziewczyna. Była uderzająco piękną, ale na jej bladem obliczu widniał wyraz przygnębienia i znużenia.

— Co za smutne życie — westchnęła półgłosem — co za samotna przyszłość leży przedemną! Całe moje istnienie, od samego dzieciństwa otoczone jest tajemnicą, a teraz jeszcze to oto nieszczęście! Jak pięknym jest świat, tam... daleko .. — mówiąc to wyjrzała przez okno — a oto ja siedzę tutaj jak więzień Chroniąc się przed prześladowaniem, muszę udawać obłąkaną. W niedługim czasie, chyba naprawdę dostanę pomieszania zmysłów.

Więźniem właściwie nie była, mogła wychodzić w dowolnych porach i cieszyła się wielkiemi względami u dra Bourtona, który ją przyjął na pro-

śbę swego przyjaciela, a jej opiekuna dra Austina. Ale monotonność jej obecnego życia, brak wszelkich stosunków ze światem zewnętrznym, a do tego obawa przed wyśledzeniem jej miejsca pobytu, wpływała bardzo przygnębiająco na jej umysł. Pomimo tego jednak nie miała wcale zamiaru opuszczać swego dotychczasowego schroniska.

W ponurych myślach pogrążona patrzyła przez okno, gdy nagle przerażenie odbiło się na jej twarzy

Zobaczyła człowieka, który z ulicy szedł w stronę zakładu.

— To on! — szepnęła, podskakując z miejsca. — Widziałam go tylko raz w życiu, ale wiem, że to detektyw.

W rzeczywistości był to nikt inny tylko Nei Stuart alias Jan Jakób Austin. Pod tem też nazwiskiem przedstawił się dr. Bourtonowi, który go przyjął w swoim gabinecie.

— Proszę siadać — rzekł lekarz, mały, ruchliwy człowieczek, ulubiony między swymi pacjentami z powodu wesołości — i powiedzieć, czem mogę panu służyć.

— Przychodzę w imieniu dra Austina — rozpoczął Stuart.

— Od mojego przyjaciela — przerwał mu lekarz żywo. — Czy jest zdrów i jak mu się powodzi? panie, panie... Austin. Czy jesteś pan jego krewnym?

— Tak, ale bardzo dalekim. Studjuję przy nim medycynę, a on sam posłał mnie, abym się dowiedział o powodzeniu tej młodej damy, którą niedawno oddał w opiekę szanownego pana.

— Mówisz pan, o pannie Lynn? — Powodzi się jej znakomicie. Jej choroba była bardzo osobliwa.

— Nie znam tej damy — zauważył Stuart — ale dr. Austin, kazał mi ją odwiedzić i zobaczyć jak się ma, to znaczy, jeżeli pan na to pozwoli.

— Proszę bardzo — rzekł dr. Bourton. — Panna Lynn jest tak rozumną, jak pan i ja. Tylko uroiła sobie, że ktoś ją chce zamordować. Ale to tylko nerwowe. Czy mam ją przywołać?

— Proszę o to — rzekł Stuart. — Doktorowi Austin zależy na tem, abym się osobiście dowiedział o jej powodzeniu. Prosił także, abym pana zapytał, czy nie byłoby wskazane przenieść ją w inne otoczenie.

— Hm — odpowiedział dr. Bourton, przybierając poważną minę — przeciwko zmianie otoczenia nic nie mam, ale w każdym razie jeszcze czas jakiś powinna pozostać w odosobnieniu, bo chociaż choroba przeminie, to jednak nie będzie ona mogła przez pewien czas utrzymywać stosunków z ludźmi.

Mówiąc to, pocisnął guzik od dzwonka.

— Proszę powiedzieć pannie Lynn, ażeby zeszła tutaj na chwilę — rozkazał służącej, która zjawiła się na progu.

Służąca pobiegła na górę i zapukała do drzwi, które otworzyły się do połowy:

— Co słychać Joanno? — zapytała mieszkanka pokoju.

— Dr. Bourton prosi, aby pani zeszła na dół. Jakiś pan przyszedł, prawdopodobnie znajomy pani.

— Może być — brzmiała odpowiedź. — Naturalnie, że przyjdę, ale muszę sobie najpierw ręce obmyć które sobie powalałam atramentem. Proszę mi przy

nieść miednicę z ciepłą wodą. Można ją postawić przed drzwiami. Potem proszę dr. Bourton powiedzieć, że zaraz przyjdę.

Służąca oddaliła się, aby przynieść to, czego od niej żądano. Ale zaledwie tylko znikła z widoku, ubrała się młoda dziewczyna w płaszcz i kapelusz i wyszła na korytarz. Oglądając się ostrożnie na wszystkie strony, zbiegła po schodach, wymknęła się przez bramę, potem przebiegła ogród, a za chwilę znalazła się po przeciwnej stronie zakładu na ulicy.

Tymczasem obydwaj panowie czekali na zjawienie się panny Lynn — po upływie jednak pół godziny począł się dr. Bourton niecierpliwić. — Nie rozumiem tego — rzekł kiwając głową — nigdy nie jest ona tak powolną. Muszę jeszcze raz po nią posłać.

Na odgłos dzwonka zjawiła się znowu służąca, której doktor rozkazał, aby poszła popatrzeć, dlaczego panny Lynn jeszcze nie widać. Po kilku minutach wróciła ona z przerażeniem:

— Pokój jest pusty. Panna Lynn chciała sobie ręce umyć i kazała mi postawić miednicę z wodą przed drzwiami. Teraz miednica stoi jeszcze na tem samem miejscu a drzwi są tak samo uchylone jak przedtem.

— Wielki Boże! — przerwał jej dr. Bourton — widocznie znowu dostała swego ataku!

— Prawdopodobnie — dodał Stuart z osobliwym naciskiem. — Czy panienka powiedziała — zwrócił się do służącej — że u doktora Bourtona jest ktoś nieznajomy?

— Tak, powiedziałam, że jakiś pan czeka na nią.

Stuart zmarszczył brwi. — Szkoda — mruknął —

tak blisko było do celu. — A głośno dodał. — Panie doktorze, proszę mnie natychmiast zaprowadzić do pokoju młodej damy. Jeżeli pan możesz przypuszczać, dokąd ona zbiegła, to proszę zaraz rozpocząć poszukiwania.

Poczciwy doktor spojrzał ze zdziwieniem na swojego gościa.

— Oho! mój panie! rzekł podnosząc się z godnością — zaczynasz pan sobie za dużo pozwalać! Jakiem prawem ośmielasz się pan stawić takie żądanie? Moimi pacjentami ja tylko dysponuję i jeżeli panna Lynn nie chce pana widzieć, to nikt ją do tego nie może zmusić.

— A jednak ja muszę tego żądać — brzmiała stanowcza odpowiedź Stuarta.

— Ja zaś panu powiadam, że tego nieścierpię — rzucał się doktor. — Kim pan jesteś właściwie, i co cię do takiego postępowania upoważnia?

— Jestem detektywem — odpowiedział Stuart poważnie — proszę mi więc nie stawić przeszkód w urzędowaniu.

Przy tych słowach odtrącił zdumionego doktora i razem ze służącą pobiegł na górę do pokoju zbiegłej

— Czy brakuje tutaj czego? — zapytał, oglądając pokój.

— Tak — jej kapelusza i płaszcza, które przedtem leżały tutaj na krześle.

Tymczasem dr. Bourton przyszedł nieco do siebie. Rezonując głośno, pobiegł po schodach na górę

— Co to ma znaczyć? — zawołał do Stuarta. — Żądam natychmiastowej odpowiedzi. Czy dr. Austin

tutaj pana przysłał? Co ma policja do czynienia wobec panny Lynn?

— Dr. Austin wcale mnie nie przysyłał — odrzekł Stuart. — Poczciwy ten człowiek nic nie wie o podejrzeniu, które ciąży na tej młodej dziewczynie. Jak się zdaje, pańska pacjentka uciekła. Czy nie była strzeżoną?

— Strzeżoną? — Była przecież tak rozsądna, jak ja i pan. Posiadała zupełną wolność i mogła pójść, gdzie się jej podobało.

— W takim razie uciekła! — zawołał Stuart gniewnie i klnąc system doktora, zbiegł po schodach na dół do ogrodu, w którym było właśnie kilka kobiet chorych.

— Przepraszam bardzo moje panie — zagadnął je — czyście nie widziały przed pół godziną, jakiej osoby, wychodzącej przez bramę?

— Masz pan zapewne na myśli tę dumną pannę z żółtemi oczyma? zapytała jedna z chorych umysłowo. — Tak jest biegła ona niedawno przez ogród, potem uniosła się w powietrze, a teraz musi być już w niebie.

— Wcale nie uniosła się w powietrze — zaprzeczyła druga. — Sama widziałam, jak biegła, biegła i biegła...

Stuart podziękował za tak wyczerpujące wiadomości, a w następnej minucie był już na ulicy, oglądając się bystro na wszystkie strony, jednakże bez żadnego skutku Poszukiwana znajdowała się już dawno w bezpiecznem miejscu.

Panna Lynn, albo jak się w rzeczywistości nazywała Eleonora Armyn, pospieszyła, uciekłszy przed

detektywem, do najbliższego przystanku tramwajowego i wsiadła do wozu, jadącego do środka miasta. Po drodze myślała nad tem w jakiby sposób się ukryć. Nie mogła się odważyć na opuszczenie Chicago, gdyż ślad jej mógł być bardzo łatwo odszukany, w mieście zaś nie znała nikogo, gdzie czułaby się bezpieczną. Gdzież więc miała się zwrócić?

W zamyśleniu rzuciła okiem na porzuconą przez jakiegoś pasażera gazetę. Jeden anons zwłaszcza zwrócił jej uwagę. Jakaś mianowicie była spiewaczka poszukiwała uczennic, któreby mogła, przygotowywać na scenę.

Nagłemu natchnieniu ulegając, postanowiła Eleonora zgłosić się do tej damy, gdyż tam jej nikt chyba szukać nie będzie. Ku jej wielkiej radości tramwaj zatrzymał się niedaleko od ulicy, wskazanej w anonsie. Bez trudu odszukała Eleonora dom właściwy, który leżał jeszcze na przedmieściu. Mieszkanie śpiewaczki leżało w oficynie, otoczonej rodzajem ogródka. Na odgłos dzwonka wyszła niska, gruba jejmość licząca około 50 lat. Widać było na niej jeszcze ślady piękności, ale teraz twarz była zwiędła oczy bez połysku, a ostro zakończone kości policzkowe wystawały naprzód.

— Czy tutaj mieszka panna Harris? — zapytała Eleonora z pewną bojaźnią.

— Jestem nią — odpowiedziała dama. — Czy życzy pani sobie mówić ze mną?

— Tak, w sprawie anonsu.

— A tak! — zauważyła panna Harris. — Proszę wejść do wnętrza.

Wprowadziła Eleonorę do małego źle umeblo